MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA ISSN 1232-8383

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie, Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław Śl., Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry, Czerwionka-Leszczyny, Gliwice, Zabrze, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów, Chudów, Knurów, Paniówki, Racibórz

marzec - kwiecień 1997

Serdeczne życzenia
pogodnych, radosnych i szczęśliwych
Świąt Wielkanocnych

składa wszystkim czytelnikom

Zarząd
Ruchu Autonomii Śląska

Bałamutne wybieranie Malowidło polskiego sejmu.

W Jaskółce Ślónskiej z sierpnia ub. roku pod hasłem - Polsko dym(n)okracjo pokazałem skrótowo mechanizm wyborczy dyskryminujący Ślązaków a szerzej mieszkańców głównie województwa katowickiego, w wyborach do polskiego parlamentu - jego izby wyższej tzn. Senatu.

(Przy tej okazji proszę czytelników by poprawili w tymże tekście błąd drukarski - dla mnie bardzo nieprzyjemny - tamże p. 8 - zamiast „przedmiotem prawa" - winno być PODMIOTEM PRAWA - dziękuję).

Wspomniałem na końcu, iż Sejm i Sejmiki zostawiam na inną okazję.

Czas nowego wybierania bliski, kampania ogłupienia społeczeństwa nabiera rozpędu, próbuję więc dokonać pewnego „rozeznania". Przypomnę jak to było przy ostatnich wyborach parlamentu z 19 września 1993 roku po znanym „rozpędzeniu" tego solidarnościowego z 27 października 1991. Urzędując jeszcze, ten ostatni uchwalił ustawę w dniu 28 maja 1993 roku pt. Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Ogłoszenie nastąpiło w dzienniku Ustaw Nr 45 z 2 czerwca 1993 poz. 205.

Za przyjęciem skwapliwie optowały i głosowały ówczesne wszystkie znaczące siły parlamentarne. Jak traktuje obywateli w.w. ordynacja?

Artykuł 1 p. 1 - Wybory posłów na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej są powszechne, bezpośrednie, równe i proporcjonalne oraz przeprowadzane w głosowaniu tajnym.

(cd. na str. 4)

Demokracja w Świecie - (cz. 2)

Konstytucja Amerykańska
Ustrój polityczny Stanów Zjednoczonych A.P.

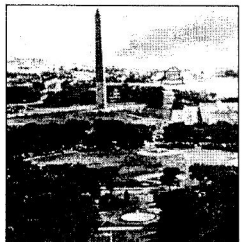

Biały Dom, Monument Waszyngtona, Pomnik Jeffersona nad Potomakiem.

Konstytucja USA jest najstarszą z obowiązujących do dziś ustaw podstawowych określających prawa i obowiązki obywateli oraz ustalająca zasady ustroju państwa. Jest głównym instrumentem władzy i najwyższym prawem. Nieprzemijającą wartość tworzy jej prostota i elastyczność dopasowywania się do rozwoju społeczeństwa - narodu.

Jeszcze w trakcie wojny o niepodległość 13-tu kolonii brytyjskich - już nazywających siebie Stanami Zjednoczonymi Ameryki - zawarto Układ o Konfederacji. Układ ten określony jako: „Artykuły Konfederacji i Wieczystej Unii", przyjął Kongres stanów w 1777 roku. W marcu 1781 roku został ratyfikowany przez trzynasty Stan, Maryland, nabierając mocy prawnej. Ustanowiony rząd federalny miał jednak niewielkie uprawnienia. Obrona, różny pieniądz - finanse, handel pozostawały nadal w gestii legislatur poszczególnych stanów. 10 z 13 stanów miało swoją konstytucję, istniały stanowe organizacje ustawodawcze z gubernatorem. Brak jednolitego systemu władzy groził chaosem politycznym i gospodarczym a republika od zewnątrz była łatwa do rozbicia. Przykładem chaosu może tu być powstanie kapitana Daniela Shaysa na początku 1787 roku, sprzeciwiających się niesprawiedliwym zastawom hipotecznym i sekwestracji majątków stłumione przez milicję stanową. W tych trudnych okolicznościach miała powstać amerykańska Konstytucja. W lutym 1787 roku, ciało ustawodawcze republiki - Kongres Kontynentalny zwrócił się z apelem do poszczególnych stanów aby przysłały swoich delegatów do Filadelfii w celu zrewidowania Artykułów Konfederacji. Konwencja Konstytucyjna (Federalna) zebrała się 25 maja 1787 r. Delegaci postanowili jednak, że zamiast poprawiania Artykułów Konfederacji, rozważą formę bardziej zcentralizowanego rządu. Powstaje zatem zupełnie nowy dokument. Wśród 55 delegatów przygotowujących Konstytucję była większość wybitnych przywódców nowego państwa, nazywanymi najczęściej Ojcami Założycielami. Przyjęto główne cele, które wyrażono w preambule Konstytucji:

- My, naród Stanów Zjednoczonych, w celu umocnienia Unii, ugruntowania sprawiedliwości, zapewnienia ładu wewnętrznego i środków na wspólną obronę, stworzenia warunków sprzyjających powszechnemu dobrobytowi, zapewnienia nam samym i naszym potomnym błogosławieństw wolności, ustanawiamy i przyjmujemy tę oto Konstytucję Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Było to zdecydowane odejście od Artykułów Konfederacji, Konstytucja ustanawiała bowiem silny rząd centralno-federalny o szerokich uprawnieniach w regulowaniu więzi międzystanowej i całkowitej odpowiedzialności za sprawy zagraniczne i obronę. Wielu osobom, kręgom społecznym, a nawet stanom (Rhode Island) było trudno zgodzić się na takie ograniczenia i kontrolę władzy centralnej. Dotąd kolonie - stany funkcjonowały jako jednostki administracyjne kontrolowane przez społeczności lokalne, a ludność wykazywała się dobrymi umiejętnościami samorządzenia. **Ówczesne problemy - przypominając - dla 4 mln ludności i mało rozwiniętej gospodarce były jakby nie tak wielkie, ale Autorzy Konstytucji mieli świadomość konieczności tworzenia struktury władzy sięgającej do pokoleń przyszłości.**

W Konstytucji znalazł się zatem artykuł V o wnoszeniu do niej poprawek (amandements), na okoliczność zmiany warunków społecznych, gospodarczych czy politycznych. Wniesienie poprawki jest jednak mocno utrudnione, procedura wymaga bowiem zgody przynajmniej 3/4 stanów, a proponować zmiany może Kongres większością 2/3 głosów każdej Izby. Możliwość wprowadzenia poprawek stanowi - co widać współcześnie przy 240 milionach ludności i roli mocarstwowej Stanów Zjedn. przy końcu XX wieku o elastyczności i sprawności Konstytucji Amerykańskiej.

(cd. na str. 2)

(cd. ze str.1)

Do chwili obecnej wprowadzono 30 poprawek będących źródłem siły tego Dokumentu. Konstytucja i rząd federalny są tu szczytem piramidy Władzy spływającej na poszczególne Stany i władze lokalne. Spory między organami władzy rozstrzygają sądy.

Ludzie konstytucji - Konstytucja

Wśród zebranego grona 55 osób znalazło się szereg wybitnych osobistości. George Washington - przewodniczący obrad, Beniamin Franklin, James Madison, Alexander Hamilton, Gouverneur Morris. Nieobecnymi byli: Thomas Jefferson i John Adams znani z pracy nad Deklaracją Niepodległości, a później mający zostać też prezydentami Stanów Zjedn., tymczasem przebywają w Paryżu i Londynie na placówkach dyplomatycznych.

Konstytucja od samego początku zakładała, że nowa władza musi się składać (z trzech odrębnych segmentów; władzy ustawodawczej, sądowniczej i wykonawczej.

Znajomość Biblii, tez Monteskiusza - „O duchu praw", Gibbona - „Zmierzch cesarstwa rzymskiego", dzieło Locke'a - wszystko to były inspiracje twórcze. Niebezpieczeństwa, cnoty i zalety ważono porównując w dodatku z parlamentem brytyjskim.

Postanowiono też jak w parlamencie brytyjskim że organ ustawodawczy Kongres składać się będzie z dwóch Izb - Izby Reprezentantów i Senatu. W niektórych kwestiach ustrojowych nie było jednak łatwej zgody i czasem uciekano się do kompromisu. Dotyczyło to reprezentancji stanowej w Izbie Reprezentantów i Senacie - problem - proporcjonalnie do liczby ludności czy po równo? W końcu „Wielki kompromis" ustalił - Izba Reprezentantów - proporcjonalny skład i Senat - po równo; (ale nie było jeszcze Kaliforni z około 30 mln mieszkańców i Alaski z 0,5 mln! itp, dysproporcji).

System jednak się zachował.

Były propozycje wyborów pośrednich, urzędników federalnych, inni chcieli możliwie najszerszego elektoratu, różne były propozycje dotyczące kadencji, uprawnień i sposobu wyboru prezydenta, roli sądownictwa federalnego.

Na 17 września 1787 przygotowano ostateczną wersję Konstytucji. Nie satysfakcjonowała wszystkich - podpisało ją 39 delegatów, inni mieli zastrzeżenia, ale została otwarta droga do ratyfikacji, przez conajmniej 9 stanów. Po kilku pierwszych ratyfikacjach, stan Massachusetts uzależnił ratyfikację od dodania 10 poprawek gwarantujących podstawowe prawa; wolność wyznania, słowa, prasy, zgromadzeń, wprowadzenia milicji zamiast armii, prawa do procesu przed ławą przysięgłych, zakazu nieuzasadnionych przeszukań lub aresztu. Inne stany przedstawiły podobne zastrzeżenia i w roku 1791 dołączono do Konstytucji **10 poprawek zwanych dzisiaj Kartą Praw.**

Wymaganą liczbę 9 stanów wyrażających zgodę na ratyfikację osiągnięto jednak już w lipcu 1788 roku, nie bez oporów stanu Nowy Jork i Wirginia - najważniejszych.

Pełne i ostateczne w wprowadzenie w życie Konstytucji wyznaczono na 4 marca 1789. Izba Reprezentantów i senat zebrał się w końcu 6 kwietnia. Nie było też niespodzianką, że George Washington został wybrany jednogłośnie prezydentem a John Adams wiceprezydentem.

G. Washington w czasie Konwencji Konstytucyjnej - przyjął nominację na przewodniczącego niechętnie, uważając że brakuje mu kwalifikacji, lecz później był stanowczy, acz grzeczny ale neutralny, nie brał udziału w debatach do ostatniego dnia. Później jednak energicznie zabiegał o ratyfikację i dziękował Madisonowi i Hamiltonowi za edukację w zakresie rządzenia i praw człowieka przekazaną w rozprawach - „Dokumentach Federalistów" -51 + 29 listów „Publius".

Przesłanie Dokumentów Federalistów głosi,

„nie ma szczęścia bez wolności, nie ma wolności bez samorządności, nie ma samorządności bez konstytucjonalizmu nie ma konstytucjonalizmu bez moralności - a żadnego z tych wielkich dóbr bez stabilności i porządku".

Konstytucja jest najwyższym Prawem Kraju. Artykuł II. dział 4 - „Prezydent, wiceprezydent i wszyscy urzędnicy państwowi będą zniesieni z urzędu w wypadku postawienia ich w stan oskarżenia za nadużycia popełnione w czasie sprawowania urzędu oraz w wypadku skazania za zdradę, przekupstwo lub inne zbrodnie i przestępstwa."

Demokracja w Świecie - (cz. 2)

Konstytucja Amerykańska

Przykład nie pierwszy, to rok 1974, po aferze Watergate prezydent R. Nixon ustępuje ze stanowiska kiedy Komisja Sprawiedliwości Izby Reprezentantów zaleciła postawienie go w stan oskarżenia. Podobnie i urzędnicy stanowi mogą być usunięci w urzędu przez organy ustawodawcze swego stanu. Rządy Stanowe, podobnie jak Rząd Federalny muszą mieć demokratyczną formułę.

Karta praw obywatela (Bill of Rights 1791 r.)

Od 1789 roku do Konstytucji wprowadzono 30 poprawek zapewne z czasem będą też dalsze. Pierwsze 10, to wym. wyżej Karta Praw. Prócz wymienionych wcześniej ogólnie praw, w poprawce drugiej przyznano obywatelom prawo do noszenia broni, utrzymywania milicji stanowych (Gwardii Narodowej); w innych zabraniają dwukrotnego sądzenia za to samo przestępstwo a także zmuszania oskarżonego do świadczenia przeciwko sobie. **Ważniejsze poprawki: XIII - dotyczy zniesienia niewolnictwa (1865 r.)** - (Pierwszy prezydent G. Washington - był również właścicielem niewolników i niewolnic...).

Poprawka XIX - w sprawie przyznania praw wyborczych kobietom (1920 r.) Przy tej okazji należy zwrócić uwagę że, Konstytucja nie przewidywała takich problemów, jak równouprawnienie obywatelskie Murzynów lub prawo wyborcze dla Kobiet. Konstytucja więc niedopuszczała do rządów motłochu, który zniszczył w przeszłości wiele wolnościowych ustrojów gdzie wolności nie chciano konfrontować z obowiązkami - tak uzasadniali to niektórzy kodyfikatorzy. Inni dodawali, iż części społeczeństwa brak informacji dla stanowienia o wyborze. Jednak stopniowo wprowadzono właściwe poprawki rozszerzające prawa obywatelskie nawet gdy Kongres ociągał się i trzeba było odwołać się do werdyktu Sądu Najwyższego. Oceniając dzisiaj - Konstytucja w wersji z Kartą Praw i bez poprawek mogła przedstawiać jakby przykład pozytywnego dyktatu demokratycznego. Z ostatnich poprawek to np. **Poprawka XXII ograniczająca sprawowanie urzędu przez Prezydenta do dwóch kadencji (1947).** Konstytucja 1787 r. składająca się z preambuły i 7 artykułów plus 30 poprawek ma jednak obecnie przeszło 4 tysiące orzeczeń Sądu Najwyższego wraz z uzasadnieniami - co zajmuje ponad 50 tysięcy stron druku. Praktyka taka stanowi o elastyczności amerykańskiego prawa konstytucyjnego.

Władza wykonawcza - Urząd Prezydenta

Konstytucja obdarza prezydenta władzą wykonawczą, określa również zasady wyboru wiceprezydenta, który zajmuje miejsce prezydenta na wypadek jego śmierci lub niezdolności wykonywania obowiązków. Wiceprezydent przewodniczy Senatowi. Wiceprezydentowi ani członkowi gabinetu żadnych uprawnień wykonawczych Konstytucja jednak nie przekazuje.

Powołania silnego jednoosobowego urzędu prezydenckiego wywołał określone kontrowersje podczas Konwencji Konstytucyjnej. **Kilka Stanów miało pozytywne doświadczenia z kilkuosobowymi radami wykonawczymi wzorem systemu funkcjonującego od pewnego czasu w Szwajcarii i Benjamin Franklin nalegał aby ten sam system przyjęto dla Stanów Zjednoczonych.** Wielu innych delegatów jeszcze pamiętających nadużycia władzy wykonawczej sprawowanej przez króla angielskiego, również obawiało się silnej prezydentury.

Zwyciężyła jednak opcja zwolenników jednoosobowego urzędu prezydenckiego działającego w ramach systemu wzajemnej kontroli i równoważenia.

Wybory prezydenta w parze z wiceprezydentem poprzedzone prawyborami odbywają się szczególnym systemem, głosując w poszczególnych stanach na listy prezydenckich elektorów w liczbie równej sumie liczby senatorów i członków Izby Reprezentantów danego stanu w Kongresie. Elektorzy - łącznie 538 stanowią tzw. Kolegium Elektorskie, **Elektorzy danego stanu oddają głosy na kandydata, który zdobył największą liczbę głosów w głosowaniu powszechnym w tymże stanie. To tradycja nie gwarantowana prawem! - zwycięzca bierze wszystko.** Aby zostać więc wybranym kandydaci pary prezydenckiej muszą otrzymać conajmniej 270 głosów. Elektorem nie może być senator czy kongresmen ani nikt z piastujących federalny urząd. Zdarzają się więc wybory mniejszościowego prezydenta - ostatni przykład to 1-sza kadencja Bila Clintona - 43% elektoratu

Prezydent Stanów Zjednoczonych dysponuje bardzo znacznymi uprawnieniami w zakresie legislacji, sądownictwa, w zakresie polityki zagranicznej oraz oczywiście dysponuje szerokimi uprawnieniami do prowadzenia spraw państwowych i kierowania pracami rządu federalnego. Uchwalanie ustaw wymaga jednak zawierania kompromisów z Kongresem, ale dysponuje też prawem weta, zapobiegając przyjęciu niektórych ustaw uważanych za niezgodne z interesem narodowym. Olbrzymie uprawnienia prezydenckie szczególnie w nadzwyczajnych okolicznościach, dla analityków politycznych stanowią wręcz podstawę do mówienia o „imperialnej prezydenturze". Jako przykład podaje się tu prezydenturę Franklina D. Roosevelta - mimo (ukrywanego) poważnego kalectwa, 4-ro krotnie wybierany (1933-1945 r.) blisko współpracował ze Stalinem, akceptował (i realizował) „plan agrarny" - plan zemsty dla Niemiec, przygotowany przez zespół doradców z Henry J. Morgenthauem, awansowanym na ministra finansów. Sekretarzem stanu był Cordell Hull. Dopiero następca Harry Truman ale już po faktach wojennych odciął się od tej polityki. Charakterystyczną a znaczącą dla stosunków międzynarodowych relacją na linii Prezydent - Kongres, może też być prezentura okresu I-szej wojny światowej W. Wilsona.

Senat amerykański (19 listopad 1919 r.) i Kongres ostatecznie 19 marca 1920 roku odmówił ratyfikacji Traktatu Wersalskiego, gdzie bardzo zaangażowanie działał Prezydent Wilson. Nie zostaje też wybranym na następną kadencję. Prezydent może jednak zawierać z innymi państwami tzw. „porozumienia wykonawcze", które nie są zatwierdzane przez Senat.

Kongres dwuizbowy

Artykuł I Konstytucji przyznaje uprawnienia legislacyjne Władzy Federalnej - Kongresowi. Podzielony on jest na dwie Izby - Senat i Izbę Reprezentantów.

Senat, mniejszy, składa się ze stu członków, po dwóch z każdego stanu - jest to (chyba przeżytek - op. a) - reguła pochodząca z czasów tworzenia Konstytucji i zawarcia tzw. Wielkiego Kompromisu - nie było też w tym czasie takich dysproporcji ludnościowych, o czym było wyżej - Kalifornia - Alaska itp.

Liczba członków Izby Reprezentantów zależy od liczby ludności danego Stanu - obecnie jest to 435 posłów na około 240 mln ludności - jeden poseł na około 530 tysięcy obywateli - ale każdy ze stanów najmniejszych musi mieć chociaż jednego posła (Uwaga! Polska około 40 mln - Warszawa funduje sobie 460! posłów w Sejmie). Poseł musi też zamieszkiwać w stanie skąd jest wybierany!

Legislatury stanowe dzielą obszar stanu na okręgi kongresowe, które muszą mieć równą liczbę ludności. Co dwa lata wyborcy każdego okręgu wybierają jednego deputowanego do Kongresu (spośród mieszkańców danego stanu).

Kadencja w Izbie Reprezentantów trwa dwa lata!

Senatorowie wybierani są spośród mieszkańców danego stanu w wyborach powszechnych (od 1913 roku) stanowych, organizowanych w latach parzystych. Kadencja senatora trwa sześć lat, tak więc co dwa lata jedna trzecia senatu staje do wyborów - zachowana jest więc ciągłość- elastyczność legistacyjna na szczeblu kraju.

Konstytucja daje każdej izbie prawo określania kwalifikacji swoich członków. Stany mogą również stanowić dodatkowe wymagania kandydatom.

Szerokie uprawnienia Kongresu wymienione są w Dziale 8 Artykułu I Konstytucji, Kongres ma więc (m. in.) prawo do nakładania i ściągania podatków zacią-

☞☞☞☞☞☞☞☞

gania pożyczek państwowych, regulować obrót handlowy międzystanowy i międzypaństwowy, stanowić przepisy naturalizacyjne dla obywateli państw obcych, drukować pieniądze, ustanawiać jednakowe przepisy o bankructwie, utrzymywać wojsko i marynarkę wojenną, wypowiadać wojnę, prowadzenia badań itd.

Kongres nie może jednak stanowić praw ograniczających pewne swobody obywatelskie, nie może nadawać jakichkolwiek tytułów szlacheckich itp.

Poprawka X narzuca zaś ściśle ograniczenia władzy Kongresu uznając, że uprawnienia nie przekazywane rządowi federalnemu przysługują stanom bądź obywatelom.

Dominantą procesu ustawodawczego Kongresu jest praca w jego Komisjach (16 + 22 komisje), chociaż Konstytucja nic nie mówi o takichże. Ustawa uchwalona w jednej Izbie przesłana jest do rozpatrzenia drugie. Po przyjęciu przez obydwie Izby ustawę musi podpisać Prezydent. Ale może też złożyć weto - które można obalić przez głosowanie ponowne w Izbach większością 2/3 w każdej. Jest też ciekawostka; Prezydent może odmówić i podpisania jak i zawetowania projektu ustawy. W tym wypadku ustawa nabiera mocy prawnej bez jego podpisu w 10 dni roboczych po przesłaniu jej do Urzędu Prezydenta.

Całe działania parlamentarne niewiele mają wspólnego z dyscypliną partyjną. Każda z wielkich amerykańskich partii politycznych jest przede wszystkim koalicją lokalnych i stanowych organizacji, które w czasie wyborów prezydenckich co cztery lata łączą się w ogólnokrajową partię Republikańską lub Demokratyczną. Członkowie Kongresu zawdzięczają zatem swoje stanowiska lokalnemu lub stanowemu elektoratowi, a nie ogólnokrajowemu kierownictwu partyjnemu czy też kongresmenowym kolegom. (Nie do pomyślenia byłoby procedura - ordynacja wyborcza przykłada Rzeczypospolitej Nr 3 - opartej o jakieś listy ogólnokrajowe progi wyborcze, okręgi wielomandatowe czy inne manipulacje jak to ustala polska antydemokratyczno-komunistyczna obowiązująca ordynacja wyborcza z 28 maja 1993 r. Dz. U. Nr 45, z podbudowaniem monstrualnym sejmem z 460 posłami i „równym" Senatem).

Organa sądownicze Stanów Zjednoczonych A. P.

Trzecim segmentem Władzy federalnej jest Sądownictwo. Na czele znajduje się Sąd Najwyższy St. Zjedn. Składa się z przewodniczącego i 8-miu sędziów. Sędziowie federalni są mianowani przez Prezydenta a zatwierdza ich Senat, Funkcję pełnią w zasadzie dożywotnio. Sąd Najwyższy rozpatruje sprawy które trafiają w ramach apelacji lub dotyczą zagranicznych dygnitarzy i takie gdzie stroną jest stan. Jednak Sąd Najwyższy w znacznym stopniu zajmuje się ustaleniami czy ustawy Kongresu lub zarządzania władzy wykonawczej są zgodne z konstytucją. Niższym szczeblem sądów federalnych są sądy apelacyjne i sądy okręgowe. Stany Zjednoczone podzielone zostały na 11 odrębnych okręgów apelacyjnych. Sądów okręgowych w pięćdziesięciu stanach jest natomiast 89. Ilość sędziów w sądach okręgowych wynosi od 1 do 27. Sądy okręgowe regularnie przemieszczają się w terenie. Są jeszcze 3 sądy specjalne.

System sądów federalnych uzupełnia sądownictwo stanowe. **W inny sposób postrzegając to przedstawicielami prawa w St. Zjedn. są: policjant, oskarżyciel publiczny, sędzia i adwokat. Miejscowa policja pochodzi z wyboru, zaś Stanowa i federalna (FBI) jest zawodowa. Ich kompetencje są ściśle określone i przestrzegane. Ogromną władzą obdarzony jest prokurator. On decyduje, które sprawy skierowane są do Sądu a które umorzone - Sędzia jest rozjemcą - nie rozstrzyga spraw a o winie decyduje ława przysięgłych.** Najniższym sądem stanowym jest sąd miejski lub policyjny. Wyżej stoją sądy powiatowe i wreszcie stanowe.

Samorządność - „Małe Republiki" (Określenie Jeffersona)

Lokalne i stanowe rządy spełniają niezwykle ważne zadanie zapewnienia podstawowych świadczeń wszystkim obywatelom stanów zjednoczonych. Społeczeństwo ma zaufanie i liczy na władze lokalne i stanowe jeśli chodzi o ochronę policyjną, przeciwpożarową, prowadzenia stacji pogotowia ratunkowego, angażowania personelu szkół publicznych, organizację komunikacji publicznej, egzekwowania przepisów lokalnych czy ochronę zasobów - środowiska.

Władza z kolei może liczyć w szerokim zakresie na prywatne grupy ochotników, jak też udział w debatach o lokalnych problemach i podejmowaniu decyzji w tym zakresie.

Stany - obecnie działa 50 + 1 rządów stanowych.

Kierują one bardzo zróżnicowanymi „republikami". Proporcje ludnościowe są ogromne. Kalifornia - najpotężniejsza (45 posłów), najmniejsze ludnościowo to: Alaska, Delaware, Północna Dakota, Vermont i Wyoming - po 1 pośle w Izbie Reprezentantów.

Grupa większych Stanów (ponad 10 mln mieszkańców) to: Floryda, Illinois, Nowy Jork, Ohio, Pensylwania i Teksas, Stolicą Stanów Zjednoczonych jest Waszyngton na terenie niezależnym - Dystrykt Kolumbia. Terytoria zamorskie stowarzyszone mają inne prawa. Rządy Stanowe mają znaczny zasięg kompetencji - dotyczy to komunikacji i łączności wewnętrznej, przepisów odnoszących się do własności, przemysłu, przedsiębiorstw i zakładów użyteczności publicznej, stanowego kodeksu karnego i warunków pracy na terenie danego stanu. Rząd Federalny wymaga jedynie by Rządy Stanowe miały demokratyczną formułę i nie przyjmowały praw sprzecznych z Konstytucją, czy ustawami i traktatami podpisanymi przez Stany Zjednoczone. Ale są też wspólne kompetencje - sprawy podejmowane na zasadzie współpracy.

Władza Stanowa również podzielona jest na działy:

Ustawodawczy, wykonawczy i sądowniczy.

Na czele stanowej władzy wykonawczej stoi gubernator wybierany w wyborach powszechnych zazwyczaj na 4-ro letnią kadencję (w niektórych stanach 2 lata).

W zasadzie wszystkie stany mają Kongresy dwuizbowe. Senat i Izba Reprezentantów (Delegatów).

Senatorowie (stanowi), są tu wybierani na 4 lata a członkami Izby niższej na 2 lata.

Każdy stan ma swoją Konstytucję zbliżoną do Federalnej chociaż bardziej szczegółową.

Niżej usytuowane są zarządy powiatów, miast, miasteczek, wiosek.

Władze powiatowe - powiat obejmuje zwykle dwa lub więcej osiedli miejskich i kilka wiejskich. Np. Miasto Nowy Jork zostało podzielone na pięć dzielnic, z których każda stanowi odrębny powiat. Jedno z miast zostaje wyznaczone na stolicę powiatu gdzie mieszczą się biura władz lokalnych.

Organy powiatowe budują i konserwują drogi i mosty, administrują programami opieki społecznej, ściągają podatki, współadministrują lokalnymi szkołami, ochroną zasobów środowiska naturalnego itd.

Władze miejskie. Ponad 3/4 ludności żyje w miasteczkach i wielkich metropoliach. Formy zarządzania mogą być różne; od wersji z Burmistrzem i Radą, poprzez zarządy - tzw. Komisje a nawet może to być kierowanie przez zawodowego Menedżera miejskiego.

W nieco podobny sposób zarządza się we współpracy z powiatami małymi miasteczkami i wioskami.

Inne procedury stanowe. Amerykanie idąc do wyborów nie głosują tylko na swoich przedstawicieli, lecz na konkretne programy mające wpływ na ich życie codzienne.

Taką procedurą może też być referendum, - czyli głosowanie powszechne nad sprawą proponowaną przez ciało ustawodawcze lub już przegłosowane. Mogą też być inicjatywy obywatelskie - trzeba zgłosić petycję z podpisami, do poddania procedurze ustawodawczej.

Ceremoniał stanowy. Stany posiadają swoje flagi, hymny, święta, tzw. motto i charakteryzujące je pseudonim

np. Kalifornia - motto: Zwycięstwo, znalazłem. Pseudonim: złoty stan. New Jersey - motto: Wolność i dobrobyt. Pseudonim: Stan ogrodów.

Podstawy systemu władzy Stanów Zjednoczonych

Należy wymienić i podkreślić demokratyczne procedury wystawiania wszelkiej władzy - od szczebla najniższego do najwyższego.

Istotną jest też długość kadencji w Izbach reprezentantów federalnej i stanowych - tylko i aż 2 lata. Można tu wprawdzie mieć niewielką wątpliwość co do systemu wyboru samego prezydenta (ale uświęconą tradycją), tzn., liczby elektorów pochodzących z poszczególnych stanów - będącą pochodną (nieproporcjonalną) liczby senatorów w stosunku do ludności („równy" Senat) i następny etap wyborów - ale to tradycja.

Niewielką rolę do spełnienia ma też wiceprezydent - czasem jest jakby uczniem - chociaż nie zawsze tak bywało. Wszystkie te wątpliwości rekompensuje jednak doskonałe, demokratyczny system wyborów na szczeblach stanowych, łącznie z gubernatorem oraz do Federalnej Izby Reprezentantów.

Prezydent zawsze jest Osobistością, która nie zjawiła się znikąd lecz zdobywała doświadczenia praktyczne w zarządzeniu którymś Stanem lub innym znaczącym ośrodkiem władzy.

Dla przeciętnego obywatela bardzo ważnym elementem jest dostęp do bezstronnej informacji i świadomość jasnego wyboru. Zawsze tam gdzie informacja jest rozmyta, zakłamana a wybory mają charakter niedemokratyczny tam wystąpi obojętność i zniechęcenie tzn. np. niska frekwencja, olbrzymi procent pomyłek (nawiązanie do ostatnich wyborów RP-3).

Zakończę opinię - cytatem ze źródła amerykańskiego: **„Niewielu jednak Amerykanów byłoby gotowych twierdzić, że historia ich kraju jest wolna od błędów. Amerykańska demokracja znajduje się w stanie ciągłej ewolucji. Przegląd własnej historii ukazuje Amerykanom błędy. Wiedzą oni także, że i w przyszłości błędów się nie uniknie".**

(Od siebie dodam - Konstytucja Amerykańska nie ogranicza ilości poprawek!)

luty 1997 r. - Ewald Bienia

** W przedstawionym materiale wykorzystałem między innymi źródła Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych.*

UWAGI DO SPOSTRZEŻEŃ

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Niemniej budzące kontrowersje są treści zawarte w tekście pt. „Drewniany wózek historii (DZ nr 195/1996). Dokonane w nim daleko idące skróty myślowe, doprowadzają czytelnika do określonej konotacji i interpretacji zawartej treści, sugerując autentyczność prezentowanego zestawu faktów i toku rozumowania. W powiązaniu z emocjonalnym ujęciu się doprowadzić do powstania znaku równości pomiędzy wypędzonymi a przesiedlonymi, kwitując to sformułowaniem „masy Polaków i Niemców musiały jechać w nieznane". Tym sformułowaniem stara się przemilczeć fakt zasadniczy, że z ogólnej ilości polskiej ludności przemieszczonej po 1945 roku na ziemie przez jej sprzymierzeńca – Wielkiego Brata – ZSRR". Pozostałe ca 77%, to „masy Polaków" zamieszkujących tereny państwa polskiego, od nowo ustalonej granicy wschodniej, po Przemszę i Brynicę oraz granicę zachodnią z 1939 roku, czyli macierzystych, nie kwestionowanych obszarów Polski. Otwarcie bramy na ziemie zdobyte „dziki zachód" dla ludności z trenów nie objętych musem przesiedlenia, w amoku militarnego sukcesu, żądzy odwetu zaboru i szabru zdobytego mienia, dochodziło do wyludnienia szeregu obszarów Polski, którego skutki widoczne są po dziś dzień – ściana wschodnia. Liczba ludności na przykład w Zagłębiu, w częstochowskim, na Podkarpaciu, zmniejszyła się „okresie 1945/48 o 70%. Wypędzenie ludności z ziem zdobytych i zawładnięcie ich majątkiem przyczyni się do rozwiązania trwającego od wieków problemu państwa polskiego jakim było przeludnienie wsi polskiej i podniesienia standardu cywilizacyjnego i kultury zamieszkania. Jednak okres cywilizacyjnej prosperity trwał bardzo krótko. Już w latach 1950 rozpoczęły uzewnętrzniać się różnice w sposobie eksploatacji przejętego w posiadanie mienia, którego piętno widoczne pozostało po dziś dzień na obliczach miast i wsi śląskich, zasiedlonych przez ludność napływową.

Alfred Draga

Bałamutne wybieranie Malowidło polskiego sejmu.

(cd. ze str. 1)

Mnogość przymiotników „wyborczych", w większości podeptanych a brakuje najważniejszego, że wybory są demokratyczne, zgodne z prawami człowieka - obywatela i odwołują się w tej materii do określonego punktu Konstytucji. Nic z tych rzeczy! Bo istotnie, są niedemokratyczne, przekreślają współczesne normy obywatelskie. Powszechność można kwestionować, o czym będzie dalej, tak samo jeśli chodzi o bezpośredność, równość. Nie wiadomo, gdzie ta Ustawa ordynacyjna ma umocowanie konstytucyjne. Przyglądnijmy się Sejmowi w RP - Nr 3.

Stanowi monstrum - 460 posłów. 240 milionowe Stany Zjednoczone mają tylko 435 reprezentantów. Ordynacja polska kontynuując komunistyczne wzory, z góry przydziela sobie 15 % tego grona tj. 69 posłów na tzw. listach ogólnokrajowych i cała zbiorowa (okrągło-stołowa) postkomuna 4-ch partii rozdziela tę pulę między siebie (korzystają z art. 4 ordynacji - w „podziale mandatów pomiędzy ogólnopolskie listy kandydatów na posłów uwzględnia się wyłącznie listy tych komitetów wyborczych, których okręgowe listy kandydatów na posłów otrzymały co najmniej 7 % ważnie oddanych głosów w skali kraju" - czyli interpretując po Orwellowsku - podział z poryta dla najsilniejszych. Dzięki temu w Sejmie znaleźli się panowie: Celiński, Wujec, Onyszkiewicz, Ciemniewski, Zdrada, Stoltzman, Kaczmarek, Halber, Żelazowski, Micewski, Dejmek, Komornicki, Pol, Pieck i 55 dalszych osób. (Myślę, że powinni utworzyć oddzielną partię - niedowartościowanych, wychodzących kuchennym wejściem). Tak więc SLD - zajął 26 stołków, PSL - 20 stanowisk, UD - 14 miejsc dla „demokratów" i UP - zatrudniła 9 pracujących. KPN i BBWR do tej „puli" się nie załapał. **Demokratyczna ordynacja, to ordynacja większościowa oparta o jednomandatowe Okręgi Wyborcze!**

Następna grupa to mandaty z okręgów wyborczych. Okręgi wyborcze ustawa przewiduje jako wielomandatowe o znacznym zróżnicowaniu mandatowym. Do podziału mandatów w okręgach wyborczych zaś dopuszcza się tylko te okręgowe listy kandydatów na posłów tych komitetów wyborczych, których listy otrzymały ca najmniej 5 % ważnie oddanych głosów w skali kraju, (poprzednia ordynacja stanowiła tu o progu 3 %) - Art. 3. 1. Zarówno jedno jak i drugie rozwiązanie 5 % lub 3 % - próg stanowi cwany komunistyczny zabieg odtrącenia od reprezentowania ogromnej liczby obywateli w ciele ustawodawczym - Sejmie. W ten sposób odpadła np. „Solidarność", której zabrakło zaledwie 0,1,% - do wymaganych 5 %, odpadła też przez „własną głupotę" koalicja „Ojczyzna" - która musiałaby zdobyć zgodnie z Art. 3.2 - 8 %, co jej się nie udało, chociaż uzyskała ponad 6 %. PC, KLD, UPR - również oscylowali wokół 3 %. Poodpadali więc panowie Chrzanowski, Kaczyńscy, Bielecki, K. Mikke itd., itd. Ponieważ na placku Sejmowym zostało tylko SLD - 20,41 %, PSL - 15,40 %, UD - 10,59 %, UP - 7,28 % i KPN - 5,77 % oraz BBWR - 5,41 % - 6 zgrupowań - łącznie to 64,86 % z 391 minus 4 - dla posłów mniejszości niemieckiej (z okręgów), upraszczając mamy, że powstaje drugie korytko składające się z około 35 % puli podstawowej, które dzielone są w okręgach wyborczych (województwa + 3 katowickie i okręgi warszawskie) - takie lokalne tace. Znów (w zaokrągleniu) jest do podania około 140 stołków. Dodając do tego manipulacje jakie mogą powstać w okręgach wielomandatowych przez odpowiednie przesunięcia terytorialne i ich wielkość - w przypadku ordynacji o której mowa, okręgi są bardzo zróżnicowane tak jak województwa i jest to od 3 do 17 mandatów - to obraz „demokracji" maluje nam się bardzo wyrazicie. Jedno koryto plus drugie rozdanie z tac to około 210 posłów, samo w sobie wystarczyłoby na zorganizowanie alternatywnego Sejmu bis. Kuchenne wejście jest więc bardzo a bardzo szerokie. Bezpośredniość, traktowana jest więc dosłownie, wchodzi się bez udziału wyborcy a właśnie przy braku akceptacji.

Ważność głosowania. W ostatnich wyborach stwierdzono wprost ogromną liczbę głosów nieważnych - do Sejmu było 4,30% (620 tys. obywateli) - do Senatu zaś 2,93% - 423 tys. Nie wiem jaka była i czy była zrobiona analiza tego zjawiska, bo tak wysokie cyfry świadczą o jakiejś nienormalności. Żadne stanowisko Państwowej Komisji Wyborczej czy Sądu najwyższego - pod tym samym przewodnictwem prof. A. Zolla nie jest mi znane.

Analizując logicznie bez dostępu do jakichkolwiek dokumentów, należy przypuszczać że, jedna grupa głosów nieważnych mogła powstać na zasadzie całkowitej dezaprobaty dla niedemokratycznych wyborów, a druga to zwyczajne omyłki, ze względu na wyjątkowe skomplikowanie techniki i przyjętego systemu, mikroskopijny druk, kilkunastostronicowe broszury, głosowanie na jedną listę i jednego kandydata.

Więc - jeden krzyżyk w całej broszurze - a tak np. kusiło postawić kilka!

Inne przyczyny trudniejsze do wychwycenia. Tak czy owak można przyjąć iż głosów nieważnych mogłoby być znacznie mniej (o około 50% z 4,30%). Więc nie wykluczone, iż głównie „Solidarność" z nieznacznym brakiem 0,1% mogła znaleźć się w Sejmie (nie staję tu jako jej adwokat), zresztą absolutnie nie zgadzam się na istnienie progów wyborczych (a szczególnie tak wysokich!). Łatwiejsze wybory do Senatu miały jednak niższy stopień błędu.

Frekwencja wyborcza - w wyborach do Sejmu wyniosła 52,08%. Za tak niską frekwencją kryją się podobne czynniki jak już wymienione wyżej; dezaprobata dla systemu kolejnych którychś niedemokratycznych wyborów (i tak się nic nie zmieni), element niewiedzy obałamucenia kampania i zawiłości w technice głosowania, nieznajomość kandydatów. Tak więc przekreślona została i powszechność głosowania. Wyliczanie elementów niedemokratyczności wyborów zostało przedstawione w części, już wyżej. Istotnym elementem tegoż jest też „spadochroniarstwo" - całe zespoły spadochroniarzy - kandydatów na posłów i senatorów wylatują z Warszawy i lądują na Śląsku i jeszcze między Odrą i Bugiem. Takie skoki w państwach demokratycznych są niedopuszczalne - **dla przykładu Stany Zjednoczone - kandydaci do Izby Reprezentantów i Senatu muszą zamieszkiwać na terenie danego okręgu wyborczego, a stawia się im różne dodatkowe wymagania, głosuje się na przedstawiony na kandydata program, a wybór jest prosty i klarowny dla każdego, bo z danego okręgu zawsze wybierany jest tylko jeden kandydat - koniec i kropka.** O listach krajowych wyraziłem opinię już wyżej (oczywiście czegoś takiego w Stanach Zjednoczonych nie ma!), gdyby jakoś tymczasowo kompromisowo uwzględnić ten motyw to po sportowemu dałbym pierwszym trzem odpowiednio, 3, dwa i jedno miejsce na pudle i jak wyżej - koniec. Mogło by to nawet egzystować przy układzie okręgów jednomandatowych. Sejm - trzeba zdecydowanie odchudzić - co najmniej do połowy. 230 osób to już jest wielkie zbiegowisko z którym trudno sobie poradzić, nie rozpatrułę tu kosztów - każdy poseł z „kasą" wiceministra!

Wyżej też przedstawiłem relacje amerykańskie w tym względzie.

Rodzajem spadochroniarstwa jest też wyznaczanie wojewodów na czas nieokreślony i w szczególnym trybie.

Takim klinicznym przypadkiem jest też sam wojewoda katowicki z PSL-u - partii, która w tym województwie nie zdobyła nawet 3% głosów, lecz ówczesny premier Pawlak załatwił to po prostu - kurczę, a sio! Ciszak. **Chcemy wybierać ludzi znanych z kompetencji i uczciwości, a nie partie. Partie powinny rosnąć w znaczenie poprzez wybranych do Sejmu ludzi - nie na odwrót. Koniec dla demagogów!**

Systemy partyjne powstają na kanapach przy kanapkach, więc aby nie wypaść z konkurencji przy istniejącej ordynacji, tworzą się tzw. Koalicje, czyli szeroką ławą do foteli sejmowych. Mamy więc neo - Fronty Jedności Narodu czy podobne patriotyczne PRONy typu SLD czy AW Solidarność a być może powstaną jeszcze inne. Później toto się rozpada i żyje własnym życiem starając się jedynie o swoją kabzę, bezrobotny, nauczyciel, emeryt, zostali „wystrychnięci na dudka". Budżety dopasowuje się do okoliczności, aby przetrwać kadencję - a ta by była jak najdłuższa - na rok wyborczy zaś szykuje się dodatkowe pieniądze dla tych najchętniej głosujących i mogących przezwyciężyć szalę wyboru.

W okresie przed „okrągłym stołem" była nawet próba nieśmiałej dyskusji by listy krajowe nieco ograniczyć, - do 5% - 23 posłów - „Odrodzenie" 4 luty '89 - M. Urbaniak, ale oczywiście wszystkie strony uznały to za zamach na przywileje układu. Podobnie obecnie gdy to piszę 28 luty/1 marzec, trwa ostra walka o treści konstytucji ale o ordynacji się milczy! Krzaklewski z AWS, zapewne wybiegając do przodu zaledwie wspomniał o zapisie większościowym. Ale już czując się wygranym, teraz milczy i demokracja go nie interesuje. Wygrany? chce brać wszystko!

Przy okazji, czy do polskiej konstytucji będzie można wprowadzać poprawki (jak do amerykańskiej) i na jakiej zasadzie?

Obywatel nie może stanowić narzędzia do wybierania jakiejś partii - musi być Podmiotem demokratycznych wyborów.

Kadencyjność Sejmu - nie wdając się w dłuższe wywody chcę stwierdzić, iż czas w współczesnym świecie zbyt szybko nam ucieka i zmienia się wszystko, by godzić się na np. nieudany wybór(y) posła czy całej grupy a później dywagacje na temat przedwczesnych wyborów itp. **Cieplarniane warunki stwarzane obecną ordynacją tworzą, możliwość prawie dożywotniego posłowania. Amerykanie zauważyli to już ponad 200 lat temu tworząc pierwszą i jedyną konstytucję. Kadencja Izby Reprezentantów trwa dwa! lata, i jest to model optymalny - obowiązuje również w Izbach przedstawicielskich Kongresów Stanowych. Więc - 2 lata!** Sprawdzający się - wybierani zostają ponownie. Demagodzy i aroganci odpadają. (Prezydenci szwajcarscy wymieniają się co roku!)

Opuściłem całą procedurę wyłaniania kandydatów i kampanii przedwyborczej ale zagadnienie to, (oprócz akcji zebrania podpisów w przewidzianej formie) stanowi osobny problem polegający na powielaniu dawnych układów poprzez sprzężenie zwrotne i bezpośrednie z telewizją „publiczną" S.A., plus walizki z pieniędzmi.

Stosuje się też tematy zastępcze np. dla Śląska jest to od lat; przeszczepianie serca i zastawki prof. R. W telewizji nawet tej regionalnej nie ma miejsca dla regionu a tylko dla jedynie słusznych sił stolicznych.

W Katowicach ważniejsze też jest dyktando polskie. „Niezawodna" j.w. Telewizja S.A. Katowice dostrzeże każde oblicze warszawskie zjeżdżające na Śląsk. Więc mamy bujanie i kaczkowanie od Gliwic po Bielsko. Nie widać za to żodnej ślońskiej gymby - cenzura działa skutecznie. Chciałbym widzieć jakieś dyskusje z udziałem ślónzoków i goroli, którzy tu się osiedlili i chcą tu żyć i gospodarować, zaś spadochroniarze niech wracają do koszar. Jest jak się zdaje, prof. Klasik (znany mi z kilku ciekawych wystąpień praso-

wych), jest pan Wieczorek, pan Kołodziejczyk z Ruchu Autonomii Śląska i zapewne wielu innych. Kto ich zna? Sam nie jestem reprezentantem Ruchu A. Śl. lecz z nim sympatyzuję. Dla mnie widzenie Ślónska, to widzenie europejskiego regionu o pełnym standarcie demokracji - ściśle porównywalnym z demokracją stanową USA, i takimże ustroju! Myślę, że NATO do której Polacy usilnie zmierzają wymusić dojście do tych standartów*. W innym wypadku będzie to nowa Turcja w pakcie, a sam region ślónski może się natomiast obejść bez obecności NATO. **Wracając na ślónskie aktualne podwórko i dyskusji o samorządzie myślę, że Katowice nie sprawdzają się tu jako stolica regionu, rywalizując jeszcze z Opolem o Racibórz. Dobrym rozwiązaniem byłaby stolica właśnie w Raciborzu. Takie przymiarki były zrobione już w okresie plebiscytowym ogłoszone zostały 23 kwietnia 1920 roku w gazecie; Związek - Wiadomości „Związek Górnoślązaków" - Der Bund.** Śląsk z cieszyńskim miałby zarząd właśnie w Raciborzu. Akademia techniczna w Katowicach lub Bytomiu natomiast uniwersytet w Cieszynie. Liczba deputowanych wybranych za pomocą ogólnych i bezpośrednich wyborów w Izbie niższej 150-200 osób, w Izbie wyższej wybory pośrednie systemem kurialnym (tzn. wg. przynależności do zawodu czy urzędu). Liczba deputowanych 75-100. Jeszcze kilka norm z tej propozycji sprzed 77 lat. „Należy utworzyć 2 albo 3 obwody rejencyjne i zachować istniejące (podówczas) powiaty. Ministerstwa: oświaty, handlu i komunikacji, dobrobytu krajowego!, sprawiedliwości". **Po Katowicach niech więc dalej hopsajóm zające. Stolicą - Racibórz!**

Jakąś alternatywą do rozbicia obecnych komityw wyborczych mogłaby się też okazać - partia emerytów, jeśli dołączy do siebie nauczycieli i studentów ale wyłączając kombatantów. Myślę, że połączenie doświadczenia z energią młodości rozbije każde mury, nawet bez trómb jerychońskich. Miało być tylko o Sejmie, lecz po prostu, muszę wrócić jeszcze do Senatu. Więc - „okrągły stół" obrodził też Senatem. Warszawa więc, zafundowała sobie prawie dokładnie taki sam 100 osobowy mocarstwowy senat jak Amerykanie przed ponad 200 laty. „Równy" Senat amerykański powstał w oparciu o tzw. Wielki kompromis, uwarunkowany zupełnie innymi okolicznościami, co ma wpływ nawet obecnie na wybory prezydenckie tamże, czasem je zniekształcając gdy zwycięzcy korzystając z zasady „wygrani biorą wszystko, w dodatku przy nieproporcjonalnym składzie Senatu.

Konstytucja amerykańska nie ogranicza jednak ilości poprawek do niej przyjętych, a ostatnia jest dopiero 30-tą, więc...

(takim „mniejszościowym" prezydentem był (jest) Bill Clinton w I-szej kadencji - uzyskał bezpośredniego poparcia elektoratu tylko 43%!)

Wracając do polskiego senatu - chciałbym - przypomnieć, iż w kampanii przedwyborczej trzy ugrupowania obecnie rządzącej tj. SLD, PSL i UP zapowiadały bardzo mocno zniesienie instytucji Senatu - proszę to teraz przypomnieć panu marszałkowi z PSL-u Struzikowi gdy mocno trzyma kosę, (przepraszam) laskę marszałkowską, w ręku!

Pozostałych 74! senatorów wybranych z tychże ugrupowań nie dopuszcza do siebie nawet takiej myśli. Ludzie mocno przyklejają się do władzy.

Konieczny byłby więc przepis o ograniczeniu do dwóch kadencji posłowania i senatorowania! tymbardziej, iż kadencje są zbyt! długie - 4-letnie. Senat winien też mieć zupełnie inną formułę i rzeczywiście nie przekraczać 50 osób - przedstawicieli regionów, przed którymi winno się postawić szczególnie wysokie kwalifikacje. Problem kadencji i rotacji częściowo poruszyłem; dwuletnia jest bardzo mądra, przy czteroletniej następować winna jeszcze rotacja - co byłoby dobrym bieżącym korektorem, stanu politycznego ducha społeczeństwa,. Zostawiam relacje na linii Sejmu, Senat - rola Prezydenta, władza wykonawcza, rząd, pozostawiam na inny czas, jako obecnie mniej istotne.

Rudolf Paciok

Nalot

- Wyglondosz jak taki istny, keremu przisszło żyć na tym świecie za sztrofa - padoł roz wesoły do smutnego.

- Keryż to może gynau wiedzieć? - odpowiedzioł wesoło smutny. - Możno rychtyk war tak tymu było. Musiołech w tym piyrszym życiu być pieronowom świniom, lumpym, abo politykym, żech za sztrofa dostoł przidział do piekła, znaczy - jeszcze roz na ziymia.

- W dzisiejszych czasach - padoł wesoły na poważnie - tamyk, kandy sie najgłośniej śmiejom, jest niejostrzymnij.

- Czamu to tak? - chcioł wiedzieć smutny.

- Śmiych przesadnie głośny jest niebezpieczny, bo pochodzi - abo od ożyroka, abo od ludzi co sie znejdli w skrajnej rozpaczy.

Przez to keryś polityk ostrzegoł tych od przyciskania pasa - jak nie przimiyrzajonc takich kołotków - że, eli ludzie płaczom, to jeszcze idzie im o jedna dziurka przicisnyć pasa, ale - jak już sie zacznom śmioć - o, to już je sygnał, że trza czym pryndzyj luzować.

- Coś mi sie widzi - domyśłoł sie smutny - że za tym twoim godaniym przez kwiotek mosz skryty jakiś plan.

- Bo też tak tymu jest - przizno wesoły.

- Wpadło mi kandyś do ucha, że w chałupce na działce miołeś złodzieji.

- O to ci idzie?! - zaśmioł sie wesoło smutny. - Ani to chałupka, ani porzondno działka, bo w lesie niewiela ci z grincojgu urośnie. Ale, nie w tym rzecz. Prawda, że wszyjstki kłodki były poprzerzinane mytalzyjgom. To nie były złodzieje. Nic sie nie straciyło. To była „ubowsko" rewizyjo.

- Możesz dalij nie godać - padoł wesoły. - Pora razy żeś podropoł po pleczyskach tych z wiyrchu słowym i piorym, no i wziyni cie na celownik. Szukali na działce czegoś, co im sie w tych podejrzliwych palicach wylyngało. Na pewno gówno znojdli. Tak myśla - no ni?

Wjysz ty co Felek - bo tak mo na drugi wesoły - padoł smutny kerym żech był jo. - Ty myślisz i jo myśla. Godajom, że myśleni mo kolosalno przisztłość. Eli chcesz wiedzieć, jaki to myśli po mojij palicy locom, to posłuchej. Ale, przez dwie minuty trzimej pysk zawrzyty na ta moja zniszczono klodka.

Toś ty pieroński „Ormowcu" (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej) pokozoł droga „ubowcom" (Urząd Bezpieczeństwa) na moja działka, żeby sie prichlastnyć i naklejka „R" na szyba do twojigo auta dostać. Terozki mi tu jeszcze ciulosz, że za sztrofa dostołech sie do piekła, kere mo na miano ziymia. Eli by tymu tak miało być, toś ty je tukej lucyferym.

Rychtyk przez dwie minuty Felek był cicho, jakech godoł. Mioło to miejsce w latach, jak wyjontkowo perfidnie jedyn na drugiego żgoł.

Stan wojynny nie był jeszcze odwołany. Ludzie wzajymnie się ogłupiali. Partyjniokom kozano sie wciskać do „Solidarności" na przeszpiegi. Eli sie tam kerymuś spodobało, to uzaś miol sie spyszna u partyjnioków.

Pora miesiyncy nieskorzij rozeszła sie wieść, że Felek z rodzinom znejd sie w Austryji kandy w przejściowym obozie czekoł na wyjazd do Kanady.

Uzaś ci, co szkłodziyli w chałupce na działce - kandy szukali maszyny do pisanio, ułotek, plakatów i - pieron wjy czego jeszcze? - som terozki w tej III R.P. ważnymi urzyndnikami, szefami, dyrechtorami i - uzaś majom pod sobom takich smutnych. Jedni sie śmiejom normalnie, cicho, po kontach, żeby tyn śmiych za wysoko nie dolecioł do ucha jakiegoś byłego - obecnego szefa „ubowca", co terozki jest twoim laskawym chlebodawcom, a jak bydzie niegrzeczny, to bez podanio prziczyny może cie z roboty wychlastać, a ty mu gówno zrobisz. Z tym, że tacy wychlastani śmiejom sie już głośniej, a wychlastani i do tego jeszcze pogardzeni - zaczynajom ze śmiychu ryczeć i, to je już „unzicher" - jak nie godajom Poloki.

Jedni przeklinajom czasy i dymokracyjo, do kerej Poloki wlazujom w gumowcach, a inksi majstrujom roztomańte pierzyństwo, co strzylo, szprynguje, i, robi krziwda przeważnie niewinnym ludziom, bo - winni jeżdżą w opancerzonych limuzynach.

Młodziki nie wiedzom, wiela znaczyła owa literka „R" na szybie auta. Ta literka nie była wiynkszo od dłoni piyncioletniego dziecka. Eli keryś tako mioł przilepiono do szyby auta, to w razie kontroli drogowej, milicyjok jyny strzelył kopytami, przeprosiył skrysz gapiostwa że tej literki nie zauważył i życzył szoferowi jyny szczyńśliwej drogi. Wiyncyj nie byda opisywoł, kerymu taki literki prziznowano.

Fałszywi ludzie robiom przeważnie inakszy niż godajom. Felek nazbyt czynsto godoł: - nigdy nie bydź za słodki, bo cie zliżom.

(cd. na str.6)

Zakończenie: **Karl Raimund Popper zmarły w 1994 roku w Londynie - znany wybitny filozof polityki pozostawił po sobie wiele niezwykle trafnych sądów w postaci „Myśli".**

Niektóre z nich koniecznie należałoby zinterpretować poprawnie i wprowadzić do zorganizowania państw, rządów, władzy - Niżej trzy z nich.

1. „Główne pytanie polityki to nie to, kto ma rządzić, lecz jak zorganizować państwo i rząd, by nawet źli i niekompetentni przywódcy nie mogli spowodować zbyt wielkich szkód".

2. Szaleństwem jest opierać nasze polityczne wysiłki na słabej nadziei wybrania czy otrzymania wyśmienitych, czy choćby tylko kompetentnych przywódców.

3. Doświadczenie historyczne wykazuje, że niebywale rzadko przywódcy różnych państw i narodów wyrastali moralnie i intelektualnie ponad przeciętność, a bardzo często okazywali się niezmiernie szkodliwi, fanatyczni, zbrodniczy.

Moje - więc: Ordynacja większościowa oparta o Jednomandatowe Okręgi Wyborcze! - oto jest demokracja!

Więc - krótkie kadencje ich ograniczona liczba, powszechnie demokratyczne wybory, wzajemna kontrola, władza sądownicza, IV-ta władza - wolna prasa... itd.

Podmiotem wyboru musi być obywatel a nie partia, godny obywatel - reprezentant.

Miał być koniec. Tymczasem jest 1 marzec, sobota po „dzienniku" TV, dobry czas, i premier Cimoszewicz otwiera kampanię wyborczą z ramienia SLD. Same sukcesy szczególnie w ciągu roku premierostwa a będzie jeszcze lepiej! Nie chce tylko słyszeć w kampanii o emeryturach - zapewne też tych żebraczych nauczycielskich z więźniarskim podpodmiotowym współczynnikiem 0.7 za odbyte studia (A ile zakładów w Polsce - kopalnii, hut itd. - Panowie Zielińscy**, też nie płaci składek? i ma swoje minimum 1,3 i więcej!

Art. 89 Karty nauczyciela - Nauczycielom uprawnionym do emerytury przysługuje dodatek do emerytury w wysokości 15% podstawy wymiaru tych świadczeń... jeśli uprawniony wykonywał pracę nauczycielską w szkole co najmniej przez 15 lat. I co? - przepis martwy! Policja i wojsko oczywiście ze znacznie korzystniejszych w tym względzie ustaleń korzysta od zawsze!

A zaległe waloryzacje!

Więc co panowie Z. i panie Cimoszewicz? Propaganda sukcesu!... *Ewald Bienia*

** Rzecznik i minister RP Nr 3

* Oświadczenia rządowe (Cimoszewicz, Rosati...), jakoby Polska spełniała już wymagania wejścia do Unii Europejskiej i NATO wydają się też należeć do tego „sukcesu", tylko podejrzewam, że albo z tej „Księgi dostosowań" dostarczonej Polsce zginęło co nieco kartek (jak to zdarzyło się w Czechach), albo zostały źle przetłumaczone, co jest uświęconą regułą Polską przy zawieraniu umów - patrz FIAT, Daewoo itd, itd.

LB (J)

Rudolf Paciok

Nalot

(cd. ze str. 5)

Joch to wyczuł, że Felek w przijocielskich stosunkach nie żałuje miodu. Snadź czyto mocka, abo też jyny to, co jo napisza, bo nawet taki pisma jak „Miesięcznik Literacki". „Sprawy i Ludzie" - tygodnik rodym z Wrocławia - nie są mu obce. Gratuluje mi po koździym artykule i to - drukowanych w roztomańtych pismach. Jednak czuło sie w tym gratulowaniu lizaniu krowy jynzykym ostrym, jak glaspapior.

Jednego razu tak mnie liznył tym swoim jynzorym, żech był zanotowany na U.B. - jako taki, kerego trza by mieć na oku. Taki gość, co był oglondany przez ubowski bryle ni mioł co liczyć w robocie na awanse i oznaczynio.

W Poznaniu był drukowany (a możno jeszcze jest) taki miesiyncznik, co sie nazywoł „Bez Przysłony". To był (jest) organ RSTK. (Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury).

W tym piśmie wydrukowali mi taki jedyn satyryczny tekst zatytuowany „teatrzyk w śniadaniowym kąciku". Oto fragmenty:

Kierownik
(...) Musimy wreszcie zdecydować o tym,
czy bić kowadłem w młot,
czy w kowadło młotem.
Jeśli w reformie ma być sens, logika,
uznać musicie mądrość przekonania.
Powiedzcie: - kiepscy kowale są wszystkiemu winni.
Kujmy więc tak, jak kują inni.
Znaczy ci, którzy nas w podziw wprawiają.
Oni też się kłócą, lecz nie rozpraszają.
My zaś, za odmienne zdanie
robimy narodowe pranie (...)
jeśli, jako rodacy nie szanujemy się w tej budzie,
to szanujmy się przynajmniej, jako ludzie.
Ironią najcelniejszą nie ośmieszysz świata, ani nie sprawisz mu łania.
Taka będzie przyszłych pokoleń zapłata, jakie
nasze wspólne - począwszy od dziś - starania.

Robolczyk:
Ta gadka szefie, dobra na wolne soboty,
kiedy nie muszę rano wstawać do roboty.
Od poniedziałku do piątku - w przerwach między naradami
wpada pan na chwilę, by pogadać z nami.
To mało.
Trochę więcej by się chciało.

Mistrz:
Dlaczegóż do diabła, wszystkich nas ponosi?
Może nasz system reformy nie znosi?
Wszak tyle zakrętów za sobą już mamy,
z uporem maniaka do starych form wracamy.
Improwizacjom trzeba kres położyć,
a stare systemy do lamusa włożyć.
Organizacja roboty głęboko nam się kłania.
Zacznijmy od przyczyn dzisiejszego stania.

Robolczyk:
nader prosta jest tego przyczyna.
Dla każdego robota wystarczy.
Niech tylko ów „każdy" kłótni nie zaczyna,
bo często nie wie, o co na bliźniego warczy.
Może tylko dla sportu
martwimy się za ministra resortu?
Albo - zwyczajnie dla draki
obrabiamy sobie straki.
Najlepiej połowę ludzi spławić,
reszta nie śpiewa - „w co się bawić?"
(...)

Mistrz:
A, gdyby tak wysiłek cały
skierować na owe regały,
co zioną pustką w rozdzielni?
Gdyby wszyscy ludzie dzielni
miast gwarzyć, swawolić, narzekać -
zechcieli na siebie w myśleniu poczekać,
wysłuchać do końca, spróbować zrozumieć,
bo przecież ktoś drugi może więcej umieć.

Robolczyk:
Robota myśli nikt nie odmotuje, choć mądra i wzniosła.
Dopiero, gdy ta sama w głowie szefa zakiełkuje - będzie się echem po kraju niosła.
Priorytety
mają autorytety. (Pseudo - też).

Mistrz:
Ja całą sprawę widzę tak:
Wiemy, co robić lecz nie wiemy - jak?
Sami na siebie sieci nastawiamy (...)

Robolczyk:
Mówi się - zacznijmy od siebie.
Nie wiem, co to znaczy!
Od kogo? Jak? Może od partaczy?
Może niedołęgę, ale z poglądami
wymienić na cwaniaka z zasadami?
Chcę zacząć od siebie. Nie jestem uparty.
Naprawdę, na serio. Przecież nie na żarty.
Ale - od czego? Ktoś tu wiedzieć musi.
A, jeśli nie wie - niechże mnie nie kusi
do szczerości wyznania, co o wszystkim sądzę
kiedy, jak zagubiona owca po pastwisku błądzę.
(...)

Mistrz:
Możnym rozwiązania chcemy podpowiadać,
między sobą zaś, nie możemy się dogadać,
jak maszynę ożywić, co od lat w kącie czeka
na decyzję, choćby jednego mądrgeo człowieka.
O wiele łatwiej wzniosłe hasła głosić,
niż się kawałka blachy w hurtowni doprosić.
a, już bez trudu obsadzamy gabinety
lecz, co dalej, co potem - nie wiemy niestety.

Robolczyk:
Czyli chcemy ulewy, czekamy na tuszę,
a kiedy lunie - prosimy o suszę.
O łagodny deszczyk się nie pomodlimy.
Skądże - my skrajności lubimy.
Czym że jest zerwany łańcuszek w klozecie
wobec walki o pokój na świecie?
Czym jest nasz bajzel w zagrodzie
wobec wojny na Bliskim Wschodzie?
I, tak od samego rana
wyręczamy z kłopotów Regana
Sięgamy do cudzego chlewa,
a nas pod Płockiem Wisła zalewa.
(Prawie wtedy była wielka powódź)
(...)

Sprzątaczka:
Panowie, czas leci.
Muszę wynieść śmieci.
Połowa ludzi umyć się zdążyła.
Na co wy czekacie?
Do roboty nic nie macie?
Nie mogę swego czasu spisywać na straty,
bo mam trzy etaty.

Robloczyk:
zapewne na każdym etacie
co najmniej po czwórce macie (...)

Sprzątaczka:
Ta reforma - nie daj Boże,
jeszcze i mnie wymieść może.
Chociaż - sprzątaczka po dyrektorze
najważniejsza we dworze.
Dyrektor - nawet w klozecie,
chce się czuć jak w gabinecie.
Bez sprzątaczki nic nie wskóra,
gdy się w muszli zatyka dziura.
Mojej profesji nie poradzi żadne reformisko
to jest pewne stanowisko. (...)

Robolczyk:
Mądrze gadasz babo, lecz co z tego, skoro twoja ranga.
przypomina kucyka u boku mustanga (...)
Sekretarka:
(wyciąga z ukrycia spory karton)
Do mnie panowie! Po tysiąc jak leci.
Dla żon, teściowych i małych dzieci.
rajstopy, bluzeczki, na stołę kalosze,
już drugi sezon takie same noszę.
Jest pasta do zębów i szampon niedrogi...

Robolczyk:
Ten, którym Szwedzi myją czworonogi?

Sekretarka:
Idź do diabła.
Skoro znacz zapach tylko sedesu,
to mi nie psuj interesu.
... Sandałki, buciki, wywrotki i kapcie.
Jest okazja, to ją łapcie! (...)

Robolczyk:
Moja babcia - po mszy w niedzielę
dostała to samo za darmo - w kościele.

Sekretarka:
Znalazł się wierszokleta,
tylko głowa nie ta.

Robolczyk:
Z której to wynika ankiety
że robolczy jest głupszy od poety? (...)

Mistrz:
stąd wniosek -
mądrych roboli winien szukać Ciosek.

Robolczyk
Mistrz powiada - robolczyk czasem strzela.
Według mnie, u nas za długo trwała niedziela.
W niedzielę, wiadomo - sie świętuje
i, w gości się idzie, albo - przyjmuje.
Kto mi powie, w jakim jeszcze kraju
niedziele po kilka latek trwają? (...)

Mistrz:
Nie przesadzaj bracie.
Zapytaj górnika - ile czasu spędza w chacie?
Tu wtrącenie - dla przypomnienia starszym i wyjaśnienia młodym.
Otóż za Gierka (lata siedemdziesiąte) nazywało się: - fedrować i jeszcze mało i mało. W wolne - gdzie indziej - soboty, niedziele i święta. Gierek załatwił z „farożami" że grzychu nie bydzie, jak bergmony bydom na baker z przikazaniym - „abyś dzień święty święcił".
Eli keryś bergmon (bo nie wszyjscy) rychtyk mocka zarobioł, to - aboście młodzioki wiedziały - że to było za te wolne kaj indzij soboty, niedziele i świynta.
Płacili pod szybym. Zarozki po wyjeździe z dołu. Jeszcze przed umyciym we warzicie. I, to - płaciyli tela, że przez 5 dni w tydniu (od pyndziałku do piontku) nie szło tela zarobić.
Poloki z cyntrum godali na to - chwyt poniżej pasa, na kery jeny Ślonżoki dowali sie nabiyrać. Miyndzy werbusami było wiyncyj odpornych na taki „chwyty". Ale, to jeszcze jedyn dowód na to, że Ślonżoki som u siebie w doma i hcieli by tyn dom mieć dopasowany do Europy.
nazod do tego wiersza.

Robolczyk
patrzcie, jaki dosłowny, Już do oczu skacze.
Ktoś przecież musiał zarabiać na nieswoje dacze.
(...)
Wszak - można nawet przy odmiennym zdaniu,
zachować jedność przynajmniej w działaniu.
Można siebie na wzajem nie chwalić,
lecz robotę - panowie, należy odwalić. (...)
Już taka natura człowieka,
że przed trudem ucieka.
Jeśli na dodatek brak sensu w robocie,
wtedy, pięknych słówek krocie pozostaną bez echa
i, ujdą jak powietrze z dziurawego miecha.
(...)
No i - niby takie bele co, ale rewizyjo na działce była. Eli co znojdli - to jyny (dlo nich) som miód. Nejbardzij honorowe miejsce na półce z ksionżkami zajmowały dzieła Lynina- 24 tomy. Mała historia WKPB (Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików). Oprócz tego 20 numerów „Nowych Dróg" i sporo dzieł od Marksa, Engelsa m.in. „Anty Duhring", „Feuerbach"...
Wszyjstko toch znejd na śmietnisku. Szkoda mi było takich dzieł, kere uzaś (nie jest wykluczone) za jakiś czas bydom w nocy.
Joch to pozbiyroł i zawioz na działka, bo na działce - oprócz wanocki i błechy - wszyjstko sie przido.
Prawie te dzieła zatkały UB-owcom i twardogłowym partyjniokom gymby. Jednego, toch nieskorzij w procesji do Czynstochowy widzioł.
W latach 50-tych w takij samej pogardzie (ze strachu, głupoty, próby, przijlastniyncio sie nowym mocodowcom) były niemiecki ksionżki.
Przikłod: Fryzjer Schmolke w Gosłowicach, kandych był jakiś czas rechtorym chodziłech strzigać włosy - używoł kartek z 13-to tomowej encyklopedyji do wycirania brzitwy. (Patrz „Giskana od Fyrcoka III/IV str. 88).

Rudolf Paciok

PYNKALA I SYN

W Krziżkowicach wele szkoły po drugiej stronie szosyje, jak sie idzie na Rydułtowy gospodarziła rodzina Pynkalów. Z jejich cerom do jednej klasy my chodziyli. Syn Richuś był starszy i, i jyny z tego Richusia pamiynca, jak furmaniył dwiyma fest fajnackimi koniami. Blisko Parcele mieli Pynkalowie łonka i tam pod wieczór jeździli po trowa dlo dobytku.

Niekiedy furmanił ojciec. Tak pamiynca obu, jakech był bajtlym przed wojnom, z czasów wojny i... jyny pora miesiyncy po wojnie dane im było pożyć. Ojciec i syn zginyli tragicznie - - zamorodowani przez repartiantów, co to zarozki za Rusami przijeżdżali tukej na szaber.

Łupym szabrowników padały też fest fajne konie od Pynkalów. Dlo gospodarza koń - co jo wom byda tłumaczył. Sami wiycie, bo to jego byda tłumaczył. Sami wiycie, bo to jego być. Abo nie być.

Jak im te konie ukradli (zresztom, nie wiym, jako sie godo na kogoś, kery w bioły dziyń wysmykuje ze ze stajnie konie, uzaś jego wspólnik trzimie gospodarzy pod pistoletym) - chyba szabrownik - to za delikatnie.

W koździym razie - jak im te konie ze stajnie wysmyczyli, to - piyrszo rzecz - musieli se kupić inksze. Jak sie rzekło - w gospodarstwie bez konia, ani rusz. No i, kupiyli. Nie taki fest fajne, jak te - gwołtownym wysmyczone. Ale, do pilnych robót w polu i wożynio wonglo do Raciborza - stykło.

Rozwożyniym wonglo nie jyny Pynkalowie dorabiali. Koździ, kere miol konie, tym sposobym do gospodarstwa dorobiol. W Krziżkowicach: Szmelichy, Jureczko, Mańka, Krawucki, a - w Rzuchowie: Bałerek, Jurecki, Marchewka, Porwoł, Klimek i Kustosie spod grabowskiego lasa.

I, oto - jado ku Raciborzu - ojciec i syn Pynkalowie wozym zaprzygnytym w te nowe lichawe koniki. Wonglo mieli ze dwie tony. Od pszoszowskiej gruby ANNA, aż do Raciborza droga dycki była i jest dobro. Bliżyj gruby - kostka, a dalij - asfalt.

Na cołkij trasie ni ma ani jednego kilometra rychtyk płaskiej szosyje. Jyny - abo pod gorka, abo z gorki. Abo - trza pociskać, żeby koniom ulżyć, abo fest brymzować.

Jak już o tym było - przi okazyji opisanej przigody baby z Kornowaca z bandytom Maruszeczko - za Komowacym ku Raciborzu zaczyno sie las Oroz - wiedzom to ojciec i syn Pynkalowie - jedzie naprzeciw furmanka zaprzygnynto w jejich niedowno ukradzione konie. Serce zaczynały im walić jak dampfhamry, bo - przeca wele tych koni oba od źrybiont chodziyli. Poszli tymu stworzyniu jak członkom rodziny.

Ja, toż od tego miejsca świadkowie, co to już ich downo ni ma na świecie - mogli by w szczegółach opisać to, co zaszło miyndzy Pynkalami, a złodziejami jejich koni.

W koździym razie - doszło do haje. Złodzieje miały przewaga i kłonicami pozabijali ojca i syna Pynkalów. Zanim skonali - powciepowani do rantu - keryś, co jechoł na kole ku Raciborzu, jeszcze śnimi zamieniyły pora słów. Tela sie dowiedziol, że kłonicami ich bito.

Jak to w piyrszych miesioncach po froncie - ani zabójców, ani - co tu gadać - eli nie było zabójców, to i wszysjstkiego, co po tym by mogło być - też nie było.

Ludzie w okolicy długo o tej rodzinnej tragedyji szeptali. Przed kościołami, w sklepach u masorza, piekorza - aż po czasie szept ustoł i zrobiło sie cicho, bo uzaś inakszo tragedyjo wlazła na ludzki jynzyki.

W dzisiejszych czasach ludzki tragedyje som wkalkulowane w koździy dziynnik radiowo-telewizyjny. To wcale nie znaczy, że ta od Pynkalów z Krziżkowic miała by być bez znaczynio, a to jyny skuli rangi miejscowości. Nie belfast, Serajewo, Czeczynija - jyny Krziżkowice.

Ludzki ciyrpiyni nie zależy ani od gyjograficznego położynio na mapie, ani rasy, ani od wieku i - czego tam jeszcze. zależy jyny od tolerowanio przez biydnych, jejich bezsilności dlo pazerności i grłupoty uzurpujoncych se prawo do rzondzynio światym.

Niekiedy coś tam kandyś puknie. Ludzie wylezom z transparyntami, hasłami na miasto. Powrzeszczom, pohuśtajom fanami na miasto. Powrzeszczom, pohuśtajo fanami na patyku, obulom jakiś auto, wybijom szałfynster, pociepiom kamiyniami na tarcze od mili... - abo policyjoków i - uzaś pójdom do chałup pojeść ajutopfu, dować sie ogłupiać aż do nastymnego sztrajkowanio.

A władza niiała i mo wszyjstko i wszyjstkich kandyś. Od władzy co sie wyłyngła na styropianie za mocka oczekiwać nie noleży.

A Pynkalom se pamiyńć noleży, bo jest mi ich żol. To były dobre, życzliwe i fajne chłopy.

Mocka razy było tak, że jak sie miało ku deszczu, a joch im pomogoł zaladować trowy na fura, to wele chałupy, kandy my mjyszkali dycki zrobyli „halt", żeby trocha trowy abo krasikoniu dlo moich królików ścieprnyć. Dlo nich trocha, a mnie tego na dwa dni stykało.

Tak samo było ze synkami od Jureczkigo, co też mieli łonka blisko Parcele. Przez to, jakech szoł co miesiono do kościoła na spowiydź toch był prawie dumny z tego, że ni musza farożowi godać o sposobach zdobywanio trowy dlo królików, boch na trowa rychtyk zarobiył.

We Wszyjstkich Świyntych roku 1995 byłech z mojom ślubnom przi grobach rodziców, krewnych i przijiocieli we Pstrążnej i - po połedniu w Krziżkowicach. Spoczywajom tukej we wiecznym pokoju farož Chimek Somerla - Pjyrszy snas piyńciu zza stodoły od Cichego co umrzył. Spoczywajom też tukej - ojciec i syn Pynkalowie.

Żech prawie od Pynkalów ta smutno opowieść powojynno zacznył, to i na niej skończa, bo jakech tak blyskoł oczami po grobach, to by mi przisztło jeszcze roz umoczyć przisłowiowe pioro we smutnym atramyncie i pisać o losach - zabitych na grubie, zmarłych nogle i niespodziywanie i... A tukej - dziecka wołajom jeść, dobytek też sie o swoji upomino, kandyś szykuje sie weselisko, chrzciny, szportowce trynujom, fojermany gaszom, w kościołach odprawiajom, w sklepach handlujom, w urzyndach skarbowych kombinujom - jako by tu ściongnyć od podatników wiele sie do, uzaś ci wiecznie szkubani rozwożajom na sposobami ominyncio prawa. Jednym słowym - żywot leci dalij.

Żodnego nie obchodzi, czy pójdziesz przez życie zaślimtany, niedomyty, obrażony na cołki świat, czy - bydziesz maszerowoł z podniesionom głowom i, choć biydnie, ale godnie - ogolony, w czystej oblyczce, na trzyżwo bydziesz ocyniol świat - wedle tego, co prawie ku ku zbawieniu wiedzie, a co ku potympiyniu. Po trzyżwymu nie dosz sie ogłupić - ani tym, co im sie zdowo, że świat zbawiajom, ani tym, co go potympiajom.

Myśla, że noleży robi to, co - jak to padajom - jest społecznie zaakceptowane i służy dobrze ludziom. Za taki działani ni musi być żodnego gańba - hanz gleiej - czyby to było za starej Polski, za Niymca, Za PRL-u, czy terozki za tej III R.P.

Eli doprowdy bydzie to działani społecznie zaakceptowane - znaczy taki, co też doprowdy służy dobrze ludziom - to prawie nie bydzie to żodno polityka.

terozki, cobyś nie padoł, to ci pod polityka podciongnom.

W końcu już starożytni godali, że eli keryś nie interesuje sie politykom, to noleży do marginesu społecznego. Tymbardzij dzisiok nie bójmy sie tego pierzyństwa, co sie nazywo POLITYKA i kożdymu wcisko sie nawet do garca.

Momy prawie śmiysznie, trocha jak w kabarecie. No, bo jakoż to inakszy pojmować - byłe komunisty na kerych godajom „EX" budujom kapitalizmus. Uzaś cołko prawica - żeby sie przipodobać wyborcom na pora miesiyncy przed wyborami ratuje czegoś, na co za PRL-u godali „zdobycze socjalizmu".

Szkoda jyny, że ani u tych „EX", ani u prawicowców nie widza jasnej przisztości ilo naszej DOMOWIZNY. Szkoda. Przez to próbujemy sami spopularyzować jak sie do i kaj sie do program Ruchu Autonomii Śląska. Program naszej DOMOWIZNY.

Rudolf Paciok

Było letnio niydziyła. Jak zawsze w taki świynty dziyń wszyscy w chałpie rano szli do Boguszowic do kościoła. My dziycka - jo, starszy brat i młodszo siostra chodzili my przywoźnie na mszo na jedynosto. Łoblykało sie wtedy kościylne lonty. Dlo synka była to bioło koszula i ciymny ancug. Wtedy w mojim przipadku boł to ancug co pamiyntoł jeszcze piyrszo komunijo mojigo brata i tak samo pamjyntliwe szczewiki. Na niydziyla musioł być przirychtowany i wisieć w szranku wyszczotkowany kabot, wybiglowane galoty - tak, że sie szło palec uźnoć na pisce i pomazane gutalinym i wyglancowane szczewiki. Tak było w chałpie powiedziane i niy było godki.

No i tak mie, przedkościylnie łoblecżonymu, mama kozali wykludzić koza na stow. Niy chciało mi sie wtedy wyganiać tyj naszej kozy, bo akurat jak to zwykle, czymś ciykawym byłech zajynty. A może to z lynistwa niy chciało mi sie? - już niy pamjyntom. Koździym rozym szterowało mie to, ale mama kozali i bez godki trza było iś. Wzionech pryntko koza na łobujek i takech se pomyśłoł - śpiychna se i zaro byda w chałpie nazod. Byda miol to z głowy i po kościele bydzie reszta niydziyli wolnej. Jak sie niydługo łokazało ani niy było wolnego ani niy było z głowy a na łobyrtok na głowie.

Stowym mianowało sie miejsce, na kierym przodi rychtyk boł wielki stow ale zostoł łobsuszony i potym ros na nim yno lipnik i trowa. Boł za Naszym Lasym a przed rzykom Rudom. Z jednej strony stow stykoł sie z płotym fabryki Signały - słynnej Huty, na kiero ludzie tyż godali Kocina. Po drugij zaś stronie była fyrna, w kierej to ratten - nutrie i inksze szczury kiedyś chowali a kiero ciongnyła sie aż na łonki Kyncyrza. W czasach tu łopisywanych pomału zaczynało sie już niszczyni tygo miyjsca. Przodi pobudowali przez środek sztreka, kierom piosek z sandgruby wagonami wozili

Bernard Połednik

Moji za bajtla lata wypadły jak jeszcze nasze Rybnicki Strony były sztyje jak za starego piyrwej - do życio. W zimie padoł jeszcze czysty, bioły śniyg a bez lato człowiek jod szałot i tomaty ze swoji zegrodki i niy boł sie, że go pieron bez to szczeli i chnet go na kierchow powiezom. W naszej rzyce - Rudzie byli jeszcze ryby, a raki, kirych tam było pełno, to sie do rynki chytało. Tak to było piyknie, zakim nosz Slonsk, czy tyż kolonijo - przez nikierych mianowano Śląsk, w szambo łobrocili.

I z tych to piyknych szacow te łoto moji ło kozie wspomniyni.

Naszo koza

na Blicher. Potym jeszcze pora inkszych rzeczy zrobili, ale niy ło tym przeca ta historjo. Ważne je to, że sztreka podzieliła stow na dwie czyńści - przi Szczurowni i przi Hucie. Przi Szczurowi pogłymbili bagrami i zrobili, jak to godajom normalny stow, zaś hutowo czyńś z czasym jeszcze bardzi zarosła trowskym. Wolno zostala yno mało łoneczka przi krzipopie, kierom woda z lasa płynyła, a na kerej to łoneczce synki z somsiedztwa (starsze już wtedy karłusy - Tondel, Morek, Ygys, Hanysek i poru inkszych) niyjedna halba przi łogniskach łobciongnyli. To tela łopisów stowu a tera nazod do naszej kozy.

(cd. na str. 8)

Naszo koza

(cd. ze str. 5)

Jak żech już spomnioł niy za bardzo chciało mi sie iś z niom na stow, ale mama kozali i trze było iś bez godki. Wzionech skorzany łobujek, przipion żech kozie na kark i pryndko pognoł. Kaś w połowie Naszego Lasa przipoomniało mi sie ło tratwie, kiero niedowno zrobili se Hanys z Gierusiym. Koździy z nos dzieckow chciol popływać na nij, ale łoni niy za bardzo chieli nom dować i chyba do szpasu chowali se jom na wieczór w kszokach. Samo myś, że je niy schowano i stoji kaś blisko brzygu połypszyła mi humor. Była przeca okazjo bez jejich zgody, po cichu se popływać. Z tom to nadziyjom pognołech pryndzyj koza. Uradowołech sie fest, jak żech ujżoł tratwa na brzygu i nikogo kole nij. Uradowołech sie fest, jak żech ujżoł tratwa na brzygu i nikogo kole nij. Tratwa, to może je za fest pedziane, bo boły to trzi potżgnite holztrogiery pozbijane krziwykmi deskami. Jak sie na nia wlazło, to trza było uważać roz na szpary mjyndzy deskami, bo noga mogła wpaś, a dwa żeby szczewikow niy zamoczyć, bo sie podtopiała a mogła sie tyż i wykopyrtnoć. Co by jednak ło ni niy pedzieć, dlo nos bajtli z Podymaczaboł to fest schiff. I tego to rana nadarziła sie okazjo samymu na nij se popływać. Zdyszony doleciołech ku trawie. Prziwlok żech tyż koza, bo przisztło mi po drodze na myś, że kozie tyż cza dać se popływać. I wszystko byłoby fajnie, kieby sie tyn pomys i kozie spodobol. Jak to z kozom, niy przłtumaczysz ij, co dlo nij dobre. Już na łonczce coś snokwiała i niy chciała przyńś krzipopy. Na sztrece zaś zaparła sie nogami ło glajzy i ani rusz - za pierona niy chciała iś dalij. Ani przigodywani, ani kij niy pomogoł. Dziepiyrko pora listkow mlycza przekonało jom do zleziynio z wału.

Trza mi tu spomnieć, że ta nasza koza była fest mondrom kozom.

Wiedziała, jak sie znoś tam kaj trza a przodi wszystkim na cudzym polu z lipinom abo rżom. Umiała se zawsze tak zawachować w losku, że kiedy somsiadka Nyszka wlazowała z placu do chałpy, to łona po cichu pryndko wskakiwała do jejij rży. Szkody tyż troch zawsze narobiała, ale co zjadła to było jeji. Chiby za to ło mamy my z bratym dycki dostowali a niy koza. I łona ło tym tyż dobrze wiedziała i nom czynsto gynsto taki rzeczy wyprowiała. Co sie zaś tyczy jeji wyglondu, to trza pedzieć, że była to dość gryfno koza. Niy bele jako tam bioło, ale z podpolanom sierściom, popjyłowatym grzbiytym, czornom brodom i rogami i jeszcze do tego zielonymi jak turkus łoczami.

Wrocojonc jednak do łonego zdorzynio, koza niy chciała sama wlyź na tratwa i musiołech ij pomoc. Szarpała sie i zapiyrała zadnimi nogami jak łosioł. Probowoł żech ij tłumaczyć, że to na jeji dobro, że jom przewieża na drugi brzyg, kaj lepszo i smaczniyjszo je trowa ale kajtam niy szło ij przegodać. Łona sztyje była uparto i beczała. Chocioż niy chciała mie ta bezkuryjo słuchać, toch sowiso wcionngnoł jom za łobujek na tratwa.

Umordowoł żech sie z niom fest, to prowda, ale pomysłołech se - gupio kozo, ktoś musi ci pokozać co je fajne. Bydziesz mi jeszcze wdźynczno i bydziesz mie prosiła, żeby cie wozić. Jak już koza była na trawie, to żeby niy wyskoczyła pryndko łodypchnołech nas dłogim patykiym łod brzygu. Koza stoła na deskach i czynsła sie jak łosika i widać było, że wilkiym morskim to łona niy je. Smyntnie patrziła na łoddalajoncy sie brzyg ale niy miała wyjścio, jak yno zostać marynorzym. Było coroz głymbij i coroz gorzij mi sie było łodpychć. Kij wlazowoł dalij i głymbij do szlomu na dnie i ciynżko go było wyciongać. Trza mi tyż było uważać na mojo bioło koszula i moj ancug, coby se ich nie zmazać. Zaś rychtyk fest musiołech dować se pozor na szczewiki, żeby woda pod zole sie niy nalołła, a co sowiso i tak pryndko sie stało. Tratwa gibała sie na wszyski strony, ale nom to niy przyszkodzało. No może troszka dlo kozy było za fest, ale nic niy padała. Najwożniyjsze było to, że sie płynie a niy wożne jak i kaj. Po jakimś tyż czasie przibili my na środek stowu. Na poczontku kij do łodpychanio zaczon wlazywać zoroz głymbij do wody, aż cołkim niy szło nim namacać dna. Chocioż boł to długi kij, to i tak niy stykoł. Łoznaczało to, że musiało być w tych miejscach głymboko na pora metrów.

Niy było rady, jak czykać, aż wiater piciśnie nas nazod na płytsze miyjsca. No ale kto by tam czykoł? Na pewno niy jo, a tym bardzij żech kozie łobiecoł pryndko przewiyź jom na drugo strona. Musoołech sie tyż spiychać, bo trza mi było iś do kościoła. Podwinołech se rynkow koszuli, czymnoł na brzyżku tratwy, fest nachylił i kijym probowoł dugnoć ło dno. Niy na wiela sie to zdoło i ynoch se zatoplol rynkow. Niy było jednak wyjścio, trza było coś zrobić, tym bardzij, że koza zaczyna sie już niyciyrpliwić i wyraźnie łodechciało sie ij tej dobrej trowy na drugim brzygu. No i sprobowołech jeszcze roz namacać dno kijym, ale tym razym bardzich sie nachylił. W tym momyncie tratwa tyż bardzij sie gibnyła i koza zaczyna zjyżdżać po deskach do wdy. Poczuł żech, że i mi tratwa ucieko spod nog a woda wlywo sie do szczewików i moczy nogawice galot. Szczewiki i galoty niy były w tym momyncie taki ważne, nojważniyjszo przeca była koza. Chciołech sie ciepnoć, żeby jom przitrzimać, alech uklyjznoł i razym z kozom wpodech do wody. Tyroz to niy yno nogi miołech mokre, ale cołki z głowom znodech sie pod wodom. Wszystko byłoby jeszcze doś piykne jakby koza umiała pływać i mogła mie wyratować. Na tak głymbokij wodzie jeszczech niy pływoł a myśla, że i koza lekcjow pływanio przedtym niy brała, bo zarozki poszła jak sikyra pod woda. Na retonk zaczonech rozpaczliwie wywijać rynkami, tak że udało mi sie wystyrczyć głowa nad woda i chycić powietrzo. Piyrszo myś jako mi przisztła do głowy - to ratować nasza koza, bo jak sie utopi, to mie mama zabijom. Ale kaj ta koza je? Drugo zaś myś - to może lepij samymu sie ratować, bo... i niy zdonżyłech jom skończyć, jak wcionngnyło mie zaś pod woda. Tym rozym nałykołech sie fest wody, że aż dychu niymogech dopaś. Pod wodom jednak tyknołech rynkom koza. Była zaroz kole mie, w miyjscu kaj wylatywoły do gory wielki bulki. Bulki świadczyły ło tym, że koza niy była w sztandzie tak pryndko nauczyć sie pływać. Przez jakiś zufall udało mi sie jom chycić za łobujek a to już było coś. Cóż to mogło jednak pomoc? - jakech som potrzebowoł pomocy. Ani grontu pod nogami, ani sie czego chycić a na dodatek tratwa przi tym wybuluniu poleciała jak szpont z flaszki i łodpłynyła łod nas na pora metrów. Nic yno siednoć se i płakać. Może bych i tak zrobiol, jak by było na czym sie siednoć a woda niy była tako zimno i mokro. Do dzisioj niy wiym jak to sie stało, żech dobił z prawie utopionom kozom do tratwy i udało mi sie wcionngnoć jom na nia i dopłynoć do brzygu. Chyba nom Pon Boczek pomog. Na brzygu zaczonech klepać koza po pysku, ale łona nic yno lyżała bez ruchu. Probowołech jom stawiać na nogi, ale koza ani be ani me. Najgorsze myśli zaczyny mi przichodzić i nodziyjo pomału sie trocita Siodech se kole kozy. Patrzilech jak woda z mojigo kościelnygo kabota kapie i wsionko w ziymio. Zaczonech se wyłobrożać - jak to bydzie, jak przida taki uciorany i bez koszy do chałpy, jak mie mama w doma prziwitajom i co jo wtedy powjym?, a może lepij wcale niy iś do chałpy? Coroz gorsze myśli zaczyny łotać jak fligary po głowie. Trwało to chyba krotko, a mi sie zdowało, że siedza tak cołki wieki. W tym coś w kozie bulknyło i koza zaczyła chytać dech. Zaro tyż żech skoczył do nij, alech już wiedziol, że koza je uratowano i jo tyż.

Długoch jeszcze nam niom siydziol zakim stanyla na nogi. Po prowdzie już żech sie tera niy spiychoł a ło kościelech zapomnioł cołkim. Bołech sie iś do chałpy, ale to już niy było to boci co przedtym, jak koza leżała bez ruchu. Jak żech sie podziwoł na swoj mokry, zgiżdżony ancug i szczewiki, toch wiedzioł, że i tak bydom chiby łod mamy. Jak se tyroz przipomnom, to mile łyjty wtedy łominyły, bo jakech przisztoł do dom, to mamy akurat niy było i zakim mie ujżała zdonżyłech sie przeblyc. Yno za jakiś tam czas potym było trocha butlu, jak maja znodli w szranku ściorany ancug i jakiś niy taki same jak przedtym szczewiki. Ło koziech nikomu niy pedzioł a koza tyż niy pedziała - wolała chyba zapomnieć. Z tom to naszom kozom trefiło sie nom dzieckom jeszcze wiela śmiysznych zdorzyń. Zol, ale to rychtyk fest żol nom było, jak jednego dnia boroczka sie łobiesiła. Zrobiola to niy skuli tych przigod, ale tak niychconco, zwyczajnie zamotlała sie łańcuchym ło mały świyrczek w Naszym Lesie - ale to już inno historjo. W koździym razie nasza koza była nojlepszom kozom na Podymaczu a napewno piyrszom kozom nurkiym.

Bernard Połednik

Rudolf Paciok

Ćwiyki od Maruszeczki

(cd. z poprzedniego numeru)

U GWARKÓW W PSZOWIE

Wysokie i, w sprawach piwnych nigdy nieomylne prezydium – kontrapunkt ławy prawnej (lewej) prosi o głos!

Mosz go.

I, sie zaczyno. Ława prawo konkuruje z lewą. Kery nazbiyro wiyncyj punktów. Uzaś punkty przidzielo „wysokie i, w sprawach piwnych nigdy nieomylne prezydium".

Ława prawo, to bergmony, w przewadze dołowi, od fedrowanio, czornej roboty, ale z głowami na karku i po szkołach.

Ława lewo – to bergmony, co też na dole roboty znajom, ale dziynki uporowi w zdobywaniu wiedzy, uzyskiwali tytuły od magistra wzwyżka i są „figurami" w zarządzie.

W poprzek tych dwóch raji stołów ustawiony jest stół prezydialny. Na razie jeszcze nieobsadzony. Czas oczekiwanio, aż pojawi sie na sali prezes z lampom – karbidkom schodzi na luźnej godce o tym, jako to było i, jako momy.

I – oto już go momy. Prezesa w górniczym mundurze (bo tukej wszyjscy som obleczeni w galowe mundury górnicze). Siodło za prezydialnym stoły. ustawiono młotek z drewna i podstawka, co to za chwila piźnie w nia tym młotkym i i zacznie godka. Przed koździym stoji pusty jeszcze kufel na piwo. Prezes zaczyno od obsadzanio tego prezydialnego stoła. Zaproszono... w koździym razie, ci zza stołu prezydialnego bydom przidzielać punkty po ocynie wystompiyń przedstawicieli stołów – prawego i lewego.

Gospodarz sali (całości) odczytuje tekst przisiyngi. Punktów. Punktów je tela, co w Boskich przikazaniach. Oto ora zapamiyntanych: pijmy jyny piwo i żodnych inakszych alkoholi. Godomy (pjyrszy roz w historyji gwarkowych spotkań) jyny po ślonsku. Eli kery nie umi – niech se drapko uczy. Śpjywomy jyny o górnikach ze śpjywnikach, co to koździy mo na stole pod nosym. Godomy o sobie wszyjstko, co sie nom przez rok na sercu odłożyło i – żeby żodyn pieron nie obrażał, bo cołki stół stracił punkty a do tego jeszcze wypije pół szkolonki posolonej wody...

Godzi sie nadmiyniyć, że czas – od pojawiynio sie prezesa gwarkowych uroczystości, aż do piyrszego piznyncio syndziowskim młotkym – wypełniło śpjywani polegajonce na wielokrotnym powtarzaniu zwrotki: „Wstympuj, wspympuj, prezesie mój". Śpjywało sie tak długo, wiela potrza było, żeby se prezes mog roztopryczyć za stołym.

Jedyn z punktów regulaminu nakazuje godać do siebie – GWARKU Leonie, Maksie, Jozefie, Francku...

I, terozki – jako to tymu było? Gwarek Leon Golańczyk reprezentujący lewo raja stołów godo: – wysoki i, w sprawach piwnych nigdy nieomylne prezydium – kontrapunkt ławy lewej prosi o głos!

Prezes na to: – mosz go!

Wtedy kontrapunkt ławy lewej – abo zaczyno som godka do śmiychu, sypie wicami, anegdotami, ale musi to być godka o znanych ludziach, o naszej grubie. Eli ni, to prezes wali młotkym w kronżek i odbiyro głos.

☞☞☞☞☞☞☞☞☞

Po krótkiej naradzie, wysoki i nieomylne prezydium przizinowo punkty.

Wszyjstko zliczo sekretorz.

Żeby nie było przerw – choby jyny na czas zliczanio punktów – prezes zarzondzo śpiywani. Podowo strona we śpiywniku i, sie zaczyno.

Sztyrech gwarków, odpowiedzialnych za doływani do pamiontkowych kufli piwa – kontroluje poziom tego złotego płynu u koździego z osobna.

Podobało mi sie, że jyny do tych kufli dolywano, w kere było na pazur do dna. Przez to, eli keremu gwarkowi-emerytowi jeszcze piwo służyło, tyn mioł do syta..

Koździ wystymp kontrapunktu, abo wyznaczonego przez niego gwarka był punktowany – jak sie rzekło – przez prezesa. W ocynie brano pod uwaga: – godo, czy mówi? Śmiysznie, do szpasu, czy ni? Długo, czy krótko? Jak za długo, to prezes odbiyroł głos, a jak długo i mało ciekawie, to taki gwarek dostoł jeszcze do wypicio posolonej wody.

Ta raja stołów, co była choby jyny o jedyn punkt lepszo – oznajmiła swoja radość spiwaniym i recytowaniym. Było tak: (mel. Od Siewierza)

Wypij kufel piwa bracie
Choćbyś mioł zostawić gacie.
Wypij choć tyn jedyn roz,
Zaśpiywomy wszyjscy wroz.
(mel. Krakowiaczek ci ja)
Miły nasz prezesie
Przijrzij sie tym z ławy
Jaki to halajstry
Siedzą pod stołami.
Bo to piwożłopy
nad ożyrokami
Jako my w seniorach
takich panie momy.
(recytujom)
Uzaś my na wiyrchu
Wyście w rzić dostali
Ktoś w tym Waszym chórze
Program pasym wali.

Wciskają nom program na staro nuta
Niczego nie wymyśli palica zakuta.
A, w sztuce przeca prezes szkolony
zaroz poznoł, kery niedouczony.
Wysoki poziom majom dzisiok gwarki
Mocie wiedzieć o tym, wy ciymne fujarki.
(Na mel. Krakowiaczek...)
Uzaś punkcik momy
Na wos z wiyrchu sromy
Chyćcie sie roboty
Bo z Wami wygromy.
Oni na tej ławie
Puste majom głowy.
Trza im naloć olyj,
Choby do połowy.
Rywale, rywale, co sie z nami dzieje?
kandy Wasz dowcip ostry, żodyn sie nie śmieje.
Hop, hop malutka. Zrobiymy krasnoludka.
A, jak sie nie uda, zrobjymy wielkoluda.
Wiwaty – okrzyki: Niech żyje wsoki prezydium!

Niech żyją gwarkowie! Silencjum dło wysokiego prezydium! Cisza dło gwarka! Cisza dło kontrapunkta! I, co tam jeszcze kery wymyśloł.

Przegrani uzaś odpowiadali na melodio: jeszcze jedyn Mazur...

Potknyli my sie troszeczka
Nom to nie zawadzi.
Że wy mocie mały punkcik
Patrzcie – jacy radzi.
Choć nas z tamtej strony ławy
Pragnom oszkalować,
Mają mózgi porowate
Trzeba ich żałować.
Czy wygromy, czy przegromy
Dycki dobry humor momy.
Ja, toż kochani ludkowie. Ci, co gruby znają
jyny z telewizora, gazet i inakszych opowieści –
niech wiedzą, że proza życio dziepjyrko przi piwie u gwarków na wiyrchowisku wylazuje.

Posłuchejcie, co w czyńści smutniejszej gwarkowych zwierzyń mioł do powiydzynio gwarek.

A. HOŁOMEK.

„Czy emeryt, to coś nejgorszego?
Czy ni mo prawa godnie żyć?
czy jet on jyny od tego
By mu zabiyrać i śniego kpić?
Charował, jak tyn przisłowiowy koń
Rekordy produkcyjne biył
O wolnych sobotach, niedzielach jyny śniył
Ciongnył resztkami siył.
Cz może być coś gorszego
By słabszego mocno biył.
Kosztym emeryta biydnego
Rząd w budżecie dziury szył?
Emeryt nie uwierzi w żodyn cud
By mu jeszcze kery pomóc chcioł.
Wspomniynio mu zostały z downych łot
Niewdziynczny jest dzisiok tyn świat.
Czy to nie coś dziwnego
Chcesz dorobić, trza sie kryć.
Emeryt dobrze wiy dlaczego –
By inksi mogli se – jak lordy żyć.
Ordery, mydale – jego pracy plon
Znaczą dzisiok tela, co zwyczajny złom.
Spadło to na niego, jak z nieba grom
Pociechą jego jyny wnuki, dom.
W koździym porzondnym kraju
Emeryt szanowny jest.
Jyny u nas – gdzieś nas majoą
Emeryt dło nich ciynżarym jest.

Tak samo inż. Edward SURMA „nie omieszkał" – jak to fajnie po polsku godajom – wyrazić swój stosunek do „naczalstwa" – jak to fajnie po rusku godajom.

Dyrektor naczelny Ernestyn Kubek – to chluba m.in. krziżkowskiej szkoły. na Koździej uroczystości – czy to w kościele, szkole, rymizie strażackiej, imprezie szportowej i – kandy tam jeszcze – wszyndzie o nim godajom, a nawet witajom, choć – chłopa ni ma.

Na spotkaniu pokolyń 30 października 95 roku – nawet buket kwiotków dzieci dło niego miały, a – chłopa nie było. Dziepjyrko pieśniczki gwarkowski autorstwa inż. Edwarda SURMY rzecz cołko wyjaśniły. Oto one: (na mel. jak szybko mija życie).

Minęło szybko życie
Górniczej pracy czas.
Więc czamu się boicie
dać sobie zdrowo „w gaz"
Bo przecież to Barbórki
Jest uroczysty dzień.
Niechaj więc nawet chmurki,
Nie padnie na nią cień.
Pytamy Cię Erneście
Czy zechcesz udział wziąć,
W naszej „gwarkowej fieście"
Choć raz tu z nami siądź!
Przemija wszak kariera,
Sławy i chwały czas.
Niech więc przynajmniej teraz
Wypijesz z nami wraz.
Nie bądźmy tak surowi,
Wdzięczna jest nasza brać –
Prezesowi KIKSOWI,
Że piwo możesz chlać.

Pieśniczka gwarkowsko dło ławy maszynowców. (Na mel. O mój rozmarynie...)

O mój Ernestynie nie mijaj mnie (bis)
Pójdę do dziewczyny
Do Bujok Janiny – Zapytam się (bis)
A, jak mi odpowie – nie przyjmie Cie (bis)
U „ANI" fedrują
„EMSY" werbują –
Zaciągnę się.
Albo do „Amaru" na strażaka
Bo ja chcę do baru
I kolegów paru
na pewniaka.
Dali mi pensyjkę z widokami
na egzystencyjkę z biydokami
I górniczą szpadę
Mundur na paradę
A, z piórami.

Sporo było pieśniczek „produkcji" pszowskich gwarków. Jyny melodyje były zpoażyczone, a słowa własne.

Od browaru je jechoł wóz,
Pełne beczki piwa wiózł
Wszystkie beczki okrąglutkie.
Będą oczka wesolutkie.
Spodobała mi się ta,
Co pojemność większą ma.
W której piwo się pieniło,
Korek z beczki wywaliło.
Bo piwko najlepszy płyn,
W tęgiej głowie zrobi młyn.
W innym świetle świat przedstawi,
I, zaprasza do zabawy.
Wypij kufel piwa bracie,
Choćbyś miał zastawić gacie.
Wypij, choć ten jeden raz,
Zaśpiewajmy wszyscy wraz.

Wspomniany „Śpiewnik Jubileuszowy 20 lat" Komisji SiTG (Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górnictwa) przy KWK „ANNA" w Pszowie zawiyro 86 pieśniczek z nutami. Zebroł i opracował Stefan Kolańczyk i Alojzy Hołomek.

Pjykny wstymp do tego zbioru napisoł som pon dyrektor mgr inż. Ernest Kubek.

To za sprawą Leona Żydka i też Leona Golańczyka dane mi było uczestniczyć w tej gwarkowej imprezie. Leon Żydek wcisnył mnie jakoś w górniczy mundur, a drugi Leon nie szczyndził ciepłych słów pod adresym Fyrcoka. Przeca też gwarka na pszowskiej grubie Annie.

Z Leonym Golańczykiem przerobiłech na Annie we wojna – od 1943 roku, aż prziszły smotroki.

(Obaj z wojnymyi przigodami). Stąd – górniczy mundur na moim grzbiecie – to nie profanacyjo, a prawo, jak pozostałych gwarków. Mój numer marki 2990.

Pora słów, kere sie mogom przidać na bezrok.

Niechże sie prosty Gwarek nie biydzi
Nad tym, że „DYRO" rod w doma posiedzi.
Koździ, co mo tytuł – wyżej „VICE",
Nie jodo krupnioków, a jyny pizze.

Musi iść z prondem, być blisko NOTABLI,
A, tych na dole, niech se wezmą diabli.
Nie pasuje takiemu obniżać poziomu,
Przez to, zamiast z PLEBSYM, woli siedzieć w domu
Takich, co nie chcą posiedzieć wśród Gwarków na ławie
Spotkać też idzie w stolicy – Warszawie
Nie brak Gwarkom wyrozumiałości,
Dlo proszonych, choć nieobecnych gości.
Żeby, nie doroczne Gwarków ucztowanie,
To żodyn na kopalni „ANIE"
Nie objawił by żalów, nie wyloł goryczy
I, własne myśli by trzimoł, niczym psa na smyczy.
W gwarkowskiej przisiyndze napisane momy,
Że sie na siebie nie obrożomy.
Eli kery jest inakszego zdania,
Tyn u Gwarków ni mo wiela do szukania.
Tukej – jeden drugiego spieroni,
Za chwila przijdzie z sercem na dłoni.
Bo u Gwarka – czorny mundur, robota i słowa,
Ale dusza czysto – wcionż pomóc gotowa.
Przez to – jak trza było – wszyjstkim pomogali,
Terozki ci „WSZYJSCY" Gwarków by osrali.
Nie bydom młode bergmony już skokać przez skóry,
Bo pozankinali górnicze – szkolne mury.
Z roku na rok cichnie Gwarków śpiwanie,
Pieron wiy, co za pora lot sie z nami stani?
Jeszcze niedowno było – mało, mało!!!
Fedrujcie, dowejcie, żeby sie NOM dobrze działo,

Terozki tyn „NOM" sie nadal dobrze dzieje,
Wylazła na wiyrch prowda – OSTATNI SIE ŚMIEJE.
Jyny pamiyntajcie, co sie tych ostatnich tyczy,
Jedyn śmieje sie cicho, drugi ze śmiychu ryczy.
Śmiyjcie sie, śmiyjcie – pieprzone jołopy.
My i tak momy bliżej do Europy.
Jak już w tej Europie sie wszysjscy spotkomy,
To sie tak ciulać – wom PANY – nie domy.
Przed wyborami, to niejedyn „VICE",
Chyntnie by zamieniył Warszawa na Katowice.
Kery we władzach uzaś pragnie być na przodku,
Organizuje „Zjazdy" w katowickim SPODKU.
Fyrcoka już ni ma, by dzieci do kupki zbiyroł
I, jak nom – zaa stodoły od Cichego – oczynta otwiyroł
Ale przeca, jego uczniowie są jeszcze na chodzie
I, nie wszyjscy mjyszkajom na „Zachodzie".
Gwarkowie, gwarkowie – otwierajcie wnukom oczy,
Niech wom kandyś – tyn ze „SPODKU" skoczy.
Oni ze Ślońskym majom tela wspólnego – niestety
Wiela mo bezpłodno klacza, z płodnościom poety.

(cd. na str. 10)

Mosz prawo

Kartek historyje nie odraco sie dło zabawy. Eli sie już przeszkartkuje, to noleży dobrze zapymjyntać choby jyny ostatni zdani, żeby to nastympne - z nowej stronicy - nie przipominało hasła pjyrszoklasisty nabazgranego krejdom na płocie.

Żyjymy w nienormalnych czasach. Jak nom tak przijdzie w tej nienormalności pożyć - choby jyny przez okres równy połowicy jednego pokolynio - to tamci, z tej drugij połówki bydom uważać normalność za krziwda.

Fyrcok padoł by w tym miejscu czysto po polsku - bo umioł - że, w równej mierze roi się od głupców i mędrców. W takim roju nie odróżnisz królowej o robotnicy. Ludzie nie pszczoły. W ludzkim roju wzgardzona robotnica po koronę królowej sięgnie. Sztuką jest przyznawanie innym racji.

Skąd pieron wiedzioł, że w 1989 roku jego przepowiednia sie ziści. Przeca w tych latach jeszcze Wałynsy nie było na świecie.

Nie brakuje nom roztomańtych wróżbitów, uczonych jasnowidzów, niedouczonych przepowiadaczy, wcale nie nauczonych hosztaplerów.

Terozki momy tak, jakby zło macocha wałyła dziecko za to, że we zmazanej koszuli loto.

Czego by w radioku, gazecie, czy w telewizorze nie powiedzioł, abo nie napisoł jedyn, to zarozki znejdzie sie drugi taki, co bydzie tłumaczył - jak mondry głupimu - że to, co tyn pjyrszy padoł - nie jest prowdom.

Człowiek po takim tłumaczyniu jyny tela sie dowjy, że - nieprawdą jest, jakoby hamak służył teściowej za biustonosz. Natomiast prawdą jest, że biustonosz teściowej służy za hamak.

Oto sposób politycznego tłumaczynio ludzoom rzeczy i zjawisk tego nienormalnego świata.

Przez to noleży z młodymi pogadować se jak ze starymi, jyny mondrzej, żeby po odwrócyniu karetki historyje, nie zapisować ji na nowo i, w dodatku treściom z poprzednij stronicy. Kożdo karta historyje mo być zapisym dalszego ciongu zdarzyń i wydarzyń, a nie powtarzaniem tego, co już inksi fyrcoko - podobni zapisali - łącznie z błyndami, pomyłkami, nawrotami i - czym tam jeszcze, czego noleżało by sie wystrzegać.

Ale skoro godajom, że historia się powtarza - to na upór i sto Fyrcoków niewiela poradzi. Przez to cheili by my urządzać sie u siebie w doma wedle własnego uznanio i rad Fyrcoków.

Ale uzaś te PRAWA. Nie przez nas ustanowiane. One nom zamazujom obraz, bo - po prowdzie, to mosz człowieku brawo, jako pjyrszy powiedzieć dziyń dobry ożralcowi z placu przed blokym, kery blysko jyny ślypiami na śmietnik, bo za sześć flaszek po sikaczu pustych, mo jedna pełno.

Eli takimu jako pjyrszy powjysz - dziyń dobry - to ci za to akumulatora, abo koła od malucha nie ukradnie. Radia, to ni mosz co insztalować. Nawet „zaprzijaźniony" złodźjyj twojij przijaźni nie uszanuje, choć dołożyłeś mu kedyś 10 tyś. starych złotych do flaszki sikacza.

Eli by kery nie doł wiary tymu, co tukej pisza - niech pogodo z mgr. inż Andrzejem Szczepanikym ze pszowskiej grupy Anna, z vicydyrektorym, z Maksym Hojką i szoferym grubskigo „Poloneza", kerym te chłopy przijechały pod koniec kwjytnia 1995 roku do Warszawy na zaproszyni Towarzystwa Przyjaciół Śląska.

Prawie wtedy była uroczystość wrynczanio wielkim Ślońzokom, panom - Kazimierzowi Kutzowi i Mikołajowi, Henrykowi Góreckiemu statuetki, jako pamiontki i wyrazu wdziyńczności za to, co robiom znaczy - panu Kazimierzowi - za filmy, uzaś panu Henrykowi - za światowej sławy muzyka.

A, że ta warszawsko wizyta zaczli od mojigo mjyszkanio na Ochocie, bo czasu do piontej jeszcze trocha zostało, żeby sie po podróży umyć, wypić kawa - toteż zostawjyli swoji auto tego Poloneza - na placu przed blokym.

Wsiedli my do windy, wyjechali na pionte piyntro i - już brzinczy domofon. Moja ślubno prziklejo słuchawka do ucha, słucho i, po chwili godo: - aż mi głupio. Jak to gościom powiedzieć? Ale musiała i padała - dzwoniła nasza dozorczyni, pytała - czy ten Polonez należy do naszych gości, którzy dwie minuty temu przyjechali?

Boczna szyba rozstrzaskana, radio wyrwane. Szofer już mioł po kawie.

Moji plany też pieron strzelył. Miołech tyn czas przi kawie wykorzystać na uzupełnijyny wiadomości o nikerych pszownikach, co złożyli w dniu 3 lipca 1922 roku podpisy pod aktym erekcyjnym napisanym na okoliczność budowy obelisku upamjyntniajoncego przyłączyni Górnego Śląska do Polski.

Joch długi nie wiedzioł o tym, że w osobie mgr inż. Andrzeja Szczepanika - szefa Marketingu na KWK - ANNA w Pszowie - goszcza prawnuka od Henryka Rzodeczki - pjyrszego Naczelnika Gminy po wkroczyniu polskich wojsk do Pszowa.

Gdyby nie te zaklynte złodzieje, co wybijajom w autach szyby, dowiedzioł bych se niejednego o ludziach podpisanych pod wspomnianym aktym erekcyjnym.

Na uroczystość, kero sie odbyła przi ul. Fredry wele Teatru Wielkiego - przijechali my pora minut po czasie. Organizatorzy byli już niecierpliwi, bo przeca goście ze Pszowa, to nie bele kery, jyny fundatorzi tych statuetek. To popiersi ślońskij dziołchy z wyciongnytom rynkom, a na dłoni jabłko - jako symbol „DOWANIO". Statuetka z bronzu wykonoł artysta - też Ślońzok - prof. Gawron. I - jako to było bez pszowników zaczynać?

Jak cie już okradnom, to mosz człowieku prawo iść na policyjo, a tam - pjyrsze cie spytajom, czy znosz złodzieja? Nasza dozorczyni złodzieja widziała, ale padała - wjycie somsiedzie jo też mom na placu malucha. Stary, to stary - aleby mi go brakowało, choby jyny rodziców na wsi odwjydzić.

Jaki jeszcze mosz prawo? Nie dać żebrokowi, abo cygone, bo urzyndowi skarbowymu i inkszym ściongaczom forsy musisz dować i - podpisować co pora tydni zawiadomjynio o tym, że - przeważnie od zeszłego miesionca - drożeją opłaty za: - światło, gaz, domfnajcong, woda, wywożyni śmieci, telefon, radio z telewizorym, winda, czynsz za ścieki, nieczystości stałe i - to mjyszkosz jyny na 31 metrach kwadratowych.

A, jakbyś tak mjyszkoł bardzij po ludzku? To dońdom ci jeszcze opłaty za: - czynsz ponadnormatywny, woda, ciepło, dodatkowe punkty świetlne, garaż, ogród, nieczystości ciekłe, usługi kominiarskie, energia elektryczno, w budynku - dezynfekcja, deratyzacja, dezyst., podatek od nieruchomości.

I - terozki spróbuj o czymś zapomnieć, czegoś nie zapłacić w styczniu. Cołki rok bydom cicho, ale w grudniu sie upomną i rombną za zwłoka. Doliczą procynty i - płacz, ale płać.

Ludzie na Ślońsku! Nie dowejsie sie robić za ciula. Jo wjym, że przećjyntny Ślońzok mo wszyjstko w rzici. Chce mieć świjynty spokój. Nie interesuje go polityka. Ale - jak terozki nie chycicie spraw naszej DOMOWIZNY we własne rynce, to przesrocie sprawa ŚLONSK DLO SLONZOKÓW.

Przeproszom tych wszyjstkich - kerym w słowniku Fyrcoka brakuje fajnych słów z końcówkami „ą" i „ę". Rzecz w tym, że Fyrcok był człowiekym prostym, ale oczytanym i - choć bez tytułów zdobytych na uczelniach - niejednego „nauczonego" umioł wprawić w zakłaopotanie.

Ludzie! Ślońzoki! Wyście nie som sami. Wrynczani statuetek - jako symbolu dowanio - chcymy w Towarzystwie Przyjaciół Śląska we Warszawie uznać za coś, co bydzie tradycjom. Pjyrsze dwie statuetki dostali panowie Kutz i Górecki. Po roku - też w kwjytniu - tako samo statuetka wrynczyli my uroczyście prof. Janowi Szczepańskiemu. To mo być nasza tradycjo. Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Śląska we Warszawie już myśli o tym, kerymu w trzecij kolejności prziznać ta zaszczytno nagroda w kerej je cołki serce od ludzi, co są Ślońzokami, ale prziszło im dopełniać żywota we Warszawie.

Na wrynczyni statuetki profesorowi Janowi Szczepańskiemu też Pszowiki przijechali - ale, radia z auta już se nie dali ukraść, bo mieli nauczka sprzed roku.

Uzaś w październiku 1996 roku - zarząd Towarzystwa Przyjaciół Śląska we Warszawie zaprośjył prof. dr hab. Franciszka Marka - pjyrszego rektora Uniwersytetu Opolskiego.

Te spotkani miało miejsce 16 października 1996 roku o godz. 16.30 w sali konferencyjnej Związku Kombatantów RP w Warszawie, Aleje Ujazdowskie 6A.

Już z tego widać, że nie bele kaj, bo naprzeciw amerykańskiej ambasady i - po drugi - prziszło przeszło pół srtki ludzi, żeby trocha prowdy o Ślońsku od ślońskigo profesora posłuchać.

Ludzie kochani! Żebyście posłuchali tego profesora Francka Marka - to dziepjyrko by wom oczy na wjyrch powyjazowały.

Zarozki byście spytali - czamu od tym ni ma naszych gazetach? Czamu ni ma o tym w radiu? Czamu milczy o tych sprawach telewizyjo? A - niech byście jeszcze ze sto razy zapytali - CZAMU? to i tak odpowiedź bydzie jedna i ta sama. TO NIE LEŻY W INTERESIE WARSZWKI, by - aż tela prowdy o naszym Ślońsku na użytek publiczny opowiedzieć.

Przez to - kochani zza żywopłotów z domków jednorodzinnych naszych ślońskich wsi i osiedli - Mocie wiedzieć, że nasi UTYTUŁOWANI, co sie Ślońska nigdy nie zaparli - są z nami. Z nami znaczy - i tymi ze Rzuchowa, Pszowa, Libomi, Kornowaca, Bieńkowic, Krzyżanowic, Wodzisławia, Rybnika i... ano - zajzdzijcie na tytułowo strona miesięcznika Ruchu Autonomii Śląska pt. „Jaskółka Śląska". Tam som podane miejscowości, do kerych wykład prof. Franciszka Marka byłby adresowany. To nie jest pół koszyczka ludzi, a sztyry pełne miechy po milionie w koździym.

My tukej we Warszawie rozbjymy mocka dło naszej DOMOWIZNY na kero Nojmce godajom HEIMAT, a Poloki - MAŁO OJCZYZNA.

Jest jedno - ALE. Musicie tam w doma, kandy nas ni ma na codzień - bo los tak chcioł - uznować nasze wysiłki za autentyczne i ze serca, bo - eli kery przeżył we Warzawie pół wieku i nie zostoł zaprzańcym - tyn zasługuje na zufani z Waszej strony.

I, jeszcze jedno. Jakech prof. F. Markowi wrynczoł moja ostatnio ksionżka pt. „Giskana od Fyrcoka" - kandy na str. 205 jest też jego tekst - a w treści niemało o Ruchu Autonomii Ślońska - to - jakby w jego uścisku dłoni - obok podżjynki, czuło sie serce. I to czyji. Niechże jeszcze roz o tym bydzie. Pjyrszego rektora Uniwersytetu Opolskiego.

Pisza o tym, bo przeca żodyn inkszy nie wspomni o naszych przedsięwzięciach we Warszawie, kere majom czysto śloński charakter i - kere majom otworzić oczy na Ślonsk choby jyny tych jak - Adam Michnik. On jedyn mioł odwaga prziznać otwarcie, że - jako wyznaczony na posła ziemi śląskiej - ni mioł o ludziach tej żjymi żodnego pojyńcio. Było to w jednym z programów telewizyjnych K. Kutza - „Rozmowy o Śląsku - wesoło, czyli smutno".

I, jeszcze jedno. Jakech uczestnikom spotkanio z prof. F. Markiem we Warszawie pokozoł pora kserokopii nasze „Jaskółki Śląskiej", to i... tu warto by sie zastanowić, co i jako?

Okazało się, że jakbych tak mioł z pół setki numerów „Jaskółki Śląskiej" - i to i tak by było o połowica za mało.

Z rozmów z uczestnikami spotkanio z profesorym wynikało, że trzisztwiercinie obecnych program RAŚL. Jest bliski i do zaakceptowanio. I, też ta trzisztwiercina Ślońzoków, pjyrszy roz o Ruchu Autonomii Ślońska i „Jaskółce Śląskiej" - słyszała.

Jaki wniosek? Mocka momy Ślońzoków w tym nie mało uczonych, co by noleżało o nich trocha wiyncyj opowiedzieć - niż do tego czasu. Mój wkład w sprawa - jaki by nie był - pochodzi z pełnego zaangażowanio na rzecz naszej (mojij) DOMOWIZNY.

Wrynczani koździego roku - tak wele kwjytnia - statuetek pamiontkowych wybitnym Ślońzokom, chcymy tukej we Warszawie przijońć jako tradycyjo.

Wielaż to wybitnych Ślońzoków na tako statuetka zasługuje. Mom prawo wedle mojigo rozeznanio wymjynić choby jyny pora śnich. Franciszek Pieczka, Prof. Jan Miodek, Ewald Mandera, Krzysztof Mańczyk, Maks Hojka, Henia Kajstra.... godocie, że to nazwiska nieznane? Prowda, ale na statuyetka ślońskij dziołchy z warkoczym i wyciongnytom rynkom z jabłkym na dłoni - jako symbolu „DOWANIO" - to oni wszyjscy już downo tymu se zasłużyli.

Przez to tak usilnie prosza moich ziomków z DOMOWIZNY - nie zasypujcie tych ludzi popiołym zapomniynio. Mjyjcie ich na oku, jako symboli, kandydatów na cokoły - jak przijdzie czas. Przestońcie jyny bałwochwalić - nawet tych, co to nawet Polski na mapie Europy odnaleźć nie umiom, a - co dziepjyrko - Ślońska.

Nom żodyn nie pomoże we wzajemnym propagowaniu myśli rodym z tyngich głów Ślońzoków.

Musimy to robić sami. Własnymi siłami. Własną inwencją. Własnym połotem i zaangażowaniem. Musimy - znaczy i jo i Ty zza żywopłotu, kerymu do tego czasu wszyjstko było „egal" - cygon, czy złodźjyj - złodźjyj, czy cygon. Tak dalij być ni może, bo jak se domy zmjyszać z tymi przisłowiowymi „cygonami" i „złodziejami", to jyny za takich bydymy we wspólnej Europie uznani - a, to byłby nasz KONIEC.

Rudolf Paciok

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

ŚLĄSKI ZWIĄZEK AKADEMICKI
SKRYTKA POCZTOWA 1080, 40-002

Katowice, 02.01.1997

Redakcja „Dziennika Zachodniego"
40-098 Katowice
ul. Młyńska 1

Szanowna Redakcjo,

Ze zdumieniem i przyznam z pewnym niesmakiem przeczytałem zamieszczony w grudniowym numerze miesięcznika „Śląsk" artykuł pióra znanego i popularnego felietonisty związanego z „Dziennikiem Zachodnim", pana Krzysztofa Karwata, zatytułowany „Górnośląskie oszołomstwo?" Przedmiotem owego tekstu miała być, jeśli dobrze odczytuję intencje autora, polemika z pojawiającymi się ostatnio także na łamach prasy głosami, domagającymi się oficjalnego uznania narodowości śląskiej. Okazało się jednak, że temat przerasta możliwości pana Karwata, trudno bowiem polemiczny charakter przypisać mętnemu wywodowi historycznemu, skleconemu, jak się wydaje naprędce, z kilku stereotypów. Główna teza artykułu - zakwestionowanie istnienia narodu śląskiego - nie została poparta żadnymi konkretnymi argumentami, a użyte w nim arbitralne sformułowania wywołują skojarzenia raczej z wyrocznią delficką niż rzetelnym dziennikarstwem. Autor nie zadał sobie nawet trudu, by przytoczyć krórąkolwiek z niezliczonych definicji narodu, do której Ślązacy jakoby nie przystają., Nie posunął się jednak do negacji występowania cech wyróżniających Ślązaków - wręcz przeciwnie, specyfikację tę podkreślił, powołując się przy tym na Jana Długosza. Tak więc nawet na podstawie lektury tekstu pana Karwata rysuje się obraz Ślązaków jako grupy w pewnym stopniu odrębnej od sąsiadów, a więc stanowiącej mniejszość. Pozostaje problem zdefiniowania charakteru owej mniejszości, tj. rozstrzygnięcia czy jest to mniejszość etniczna, czy narodowa. Mniejszości etniczne z definicji funkcjonują w obrębie narodów; tak więc w rzeczy samej część mieszkańców Górnego Śląska, określająca się jako Ślązacy-Niemcy, Ślązacy-Polacy, zaliczona może zostać do tej kategorii. Równolegle jednak występuje wcale niemała, jak wykazują sondaże, grupa osób, identyfikujących się wyłącznie jako Ślązacy - różni zarówno od Polaków, jak i od Niemców. Jak wynika z doświadczeń, na które powołuje się w swym felietonie pan Karwat, są wśród nich ludzie „z tytułami naukowymi", którym raczej trudno zarzucić niedorozwiniętą świadomość. Należy także zaznaczyć, iż w prawie międzynarodowym panuje obecnie tendencja do uznawania przynależności do mniejszości narodowej za kwestię wolnego wyboru jednostki, którego kwestionować nie mogą ani pan Karwat, ani instytucje państwowe. Kierując się tymi przesłankami Śląski Związek Akademicki udzielił pomocy organizacyjnej Komitetowi Założycielskiemu Związku Ludności Narodowości Śląskiej, którego statut czeka obecnie na rejestrację w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach. W tym kontekście na uwagę zasługuje fakt, iż narodowość śląska została oficjalnie uznana w Republice Czeskiej.

Panu Karwatowi warto przypomnieć, że dzieje świata nie są zamkniętą księgą. Czas nie stoi w miejscu - na naszych oczach toczą się rozmaite procesy historyczne, wśród nich także narodowotwórcze, których znaczenia i istoty często nie ogarniamy. Dlatego też dość ryzykowne wydaje się przyklejenie osobom deklarującym swą śląską narodowość etykietki „oszołoma". Przypomina to nieco praktyki stosowane swego czasu w Związku Sowieckim, gdzie ci, których świadomość nie mieściła się w narzuconych przez partię kanonach, jako cierpiący na „schizofrenię bezobjawową", poddawani byli przymusowej kuracji w zakładach psychiatrycznych.

Przyjęcie do wiadomości faktu istnienia narodowości śląskiej nie tylko przez sąd, ale także przez opinię publiczną, stanowi warunek zgodnej i równoprawnej współpracy wszystkich grup tworzących populację Górnego Śląska dla dobra tego regionu.

Z poważaniem

Jerzy Gorzelik
(Śląski Związek Akademicki)

Komunikat

Do Rady Naczelnej RAŚL w Rybniku

Dnia 25.01.1997 r. w siedzibie RAŚL w Rybniku Komisja Rewizyjna przeprowadziła kontrolę prawidłowego prowadzenia działalności finansowej za rok 1996.

Przedmiotem Kontroli były:

1. Ewidencja przychodów i rozchodów oraz ich celowość.
2. Rachunki

Wydatki za okres od 1.01.1996 do 31.12.1996 są zgodne za prowadzoną ewidencją, uchwałami Rady Naczelnej RAŚL, oraz zgodne ze sporządzonym bilansem za rok 1996.

Komisja Rewizyjna nie stwierdziła nieprawidłowości w działalności finansowej oraz prowadzeniu ewidencji przychodów i rozchodów.

Przew. Kom. Rewizyjnej

Dr. inż. Janusz Ptak
Łokietka 55 m 15
31-279 Kraków

Zarząd Ruchu Autonomii Śląska
Rybnik

Zbliżają się wybory do Sejmu. Już zaczyna się ostra wakcja przedwyborcza. Poszczególne partie w tym kraju zaraz zaczną obsypywać się błotem, - zgodnie z polskimi zwyczajami. Śląsk znów stanie się kartą przetargową. Dzisiaj w tym kraju jest więcej ekonomistów, podobnie jak za czasów Stańczyka było lekarzy.

Przy obecnej polityce cenowej, górnictwo śląskie nie ma szans na poprawienie płynności finansowej. Generowanie przez górnictwo strat spowodowane jest w znacznej części przez decyzje o charakterze administracyjnym w uprzednich latach. Złożyły się na to głównie wprowadzenia od 01.01.1990 wolnych cen na usługi i materiały zaopatrzeniowe z wyjątkiem górnictwa, a od 29.06.90 kontrolowanie wysokości podwyżek cen węgla poprzez konieczności uzyskiwania zgody urzędów skarbowych, co w efekcie spowodowało w latach 90-92 pokrycie kosztów wydobycia dochodami ze sprzedaży tylko w granicach 68-89%. Na te czynniki nałożyły się ponadto szkodliwe dla górnictwa limitowanie eksport węgla przy jego w tym czasie wysokiej opłacalności, wprowadzenie podatku obrotowego od eksportu oraz obniżenie w porównaniu do założeń budżetowych średniorocznego wzrostu kursu dolara. Reasumując domorośli polscy ekonomiści położyli górnictwo śląskie na łopatki.

Jak się dowiadujemy z prasy M. Krzaklewski chce startować do wyborów ze Śląska. M. Krzaklewski przybył na Śląsk z zapadłej wschodniej mieściny. Na Śląsku ukończył studia, brał a jakże, za czasów PRL stypendium i tu na Śląsku rozpoczął pracę zawodową. Nie czuł się nigdy związany ze Śląskiem gdyż jak oświadczył ostatnio krakowskiej prasie czuje się i jest Małopolaninem, a nie Ślązakiem.

Na łamach „Jaskółki Śląskiej" należy już rozpocząć agitację wyborczą.

Należy ustosunkować się do „Kontraktu dla Śląska" i wszystkich wynikających z niego konsekwencji. Musimy mieć w tej sprawie jedno zadanie. Nie może być tak, że jeden do sasa, a drugi do lasa. Śląsk musi mieć Autonomię, a tego nie zabezpieczy M. Krzaklewski, bo nie czuje się Ślązakiem i nie zna jego realiów. Do Sejmu muszą wejść Ślązacy, których głos będzie słyszała cała Polska, a nie populiści - karierowicze polityczni.

Mając na uwadze powyższe troski, uprzejmie proszę Zarząd RAŚL o energiczną agitację przedwyborczą i wytypowanie do Sejmu prawdziwych Ślązaków, którzy znają potrzeby regionu śląskiego, a takich ludzi na pewno na Śląsku nie brakuje.

Łączę serdeczne pozdrowienia!

Chorzów, dn. 25. II. 97 r.

Redakcja „Jaskółka Śląska"
Rybnik

Problem narodowości śląskiej, omawiany w poprzednich n-rach „Jaskółki Śląskiej" nie wydaje mi się specjalnie trudny. Skoro nie ma żadnych przeszkód, aby taką narodowość zadeklarować, chociażby we właściwym Urzędzie Miasta czy Gminy - to, po prostu, to zróbmy. Ja osobiście, wraz z żoną i córką, stosowne pismo, do UM Chorzów, wysłałem.

Natomiast ile osób to zrobi, właśnie nas, rdzennych Ślązaków, to już inna sprawa.

Moim zdaniem, RAŚL, Związek Górnośląski i inne organizacje skupiające Ślązaków - powinny przeprowadzić w kołach a także na łamach prasy (nie tylko swojej) taką akcję (wiem, że to niepopularne słowo, ale najlepiej tu pasuje), zachęcającą swoich członków, ale i innych, niezrzeszonych, do zdeklarowania swej śląskości.

Czy będzie nas stu, czy sto tysięcy, czy więcej - to już zależy od nas samych. Jeśli będzie nas więcej, tym łatwiej będzie się „przebić" mniejszości śląskiej. W wyborach pozwoliłoby to chociażby ominąć 5 % barierę, a także, co jeszcze ważniejsze, wystawić kandydatów niezwiązanych z żadną centralą warszawską, partią.

Ze względów praktycznych (G. Śląsk leży na terenie 4 województw i kilkudziesięciu miast i gmin, a ponadto są Ślązacy mieszkający poza tym terenem) dobrze byłoby, aby każdy Ślązak, który już w swoim mieście/gminie swą narodowość zadeklaruje powiadomił o tym także ... no nie wiem czy RAŚL, czy Zw. Górnośląskiemu, czy ...? Nie mogę się tu wypowiadać, aby nie spowodować zawalenia stosami deklaracji jednego czy drugiego Związku (jak widać, jestem urodzonym optymistą !), tym bardziej, że i tu, i tu, ludzie pracują społecznie.

Mogę ew. zaproponować, aby takie powiadomienie posłano na mój adres.

Chodzi po prostu, o to, abyśmy wiedzieli, ilu nas jest (jeszcze!) w Polsce.

Praktycznie więc, P.T. Rodacy, przezwyciężamy swoje lenistwo w sięganiu po pióro/długopis i na zwykłej kartce papieru napiszemy

Urząd Miasta/Gminy
Wydz. Ewidencji Ludności
w ....

Ja, imię i nazwisko, zamieszkały, adres, zgłaszam przynależność do narodowości śląskiej.

Data *Podpis*

Tak nie wiele, a tak dużo jednocześnie. Potem włóżmy do koperty, naklejmy znaczek za piontka (50 groszy) i do skrzynki. A jak już to zrobimy, to nie siednijmy se w seslu, ale napiszmy jeszcze drugo kartka, żeby zawiadomić, kogo trza, że my już to zrobili. I dopiero wtedy, z czystym sumieniem, że już coś jest, ten, aby pierwszy kroczek do naszego Slonska my zrobili, mogymy się wygodnie siednąć.

No i to byłoby tyle na dziś - a jutro może zrobimy coś więcej.

Szczęść Boże

P.S. Propozycję traktuję poważnie, tzn. zbieranie tych deklaracji, o ile RAŚL mi to sceduje. Ponadto myślę, że w kołach możnaby takie deklaracje bądź to powielić, bądź to wysłać zbiorowo, z podpisami i adresami członków. Byłoby chyba łatwiej i szybciej.

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

Molodyj ciort - abo djobołek.

Jak rusy do nas wlazły f pjyńćsztyrdziestym roku, objom tyn ryjon kajch sie za kuminioża łuczył, inkszy majster - polski słojnzok.

On psziszoł do nas i pado, że jo mom pszes te H. J-ty zło opinjo i musza u njego robić, abo mje pośle na „Zgoda".

Co lager „Huta Zgoda" mjoł za mjano, to my wjedzieli. Muter pado, „Herman", bo Muter go znała i jo tesz", niechcymy łostudy, wejś synka do wymjatanio i fertik".

Stszech ryjonuf, on sie zrobjył jedyn. Było pjeronym daleko do chodzenio i wszystko pjechty. Szłapy bolały sromotnie. Ot pyńdziałku do soboty po wsiach i ot rana do wjeczora tsza było robić. Kompoł ech sie jeno ros na tydzień, jak ech dudom psziszoł. Jejś ech dostoł u ludzi, a społ we stodole, chlywiku, abo komurce.

Nikery gospodarz mi doł jajco, konsek szpyrki, abo szolka cukru, monki, oleju rapsowego. Mjółtech nato tako chamstertasza i pytel. Nom było źle. Ale jak ech te chamstrowane jodło pszismyczył, to we barakach była radość. Czamu we barakach? Bo nas njymcof ze familokof wywalyli i fsadziyli do Ostarbajterlagru.

Jedyn miłosierny chłop we Lubomi, powiat Rybnik, pożyczoł mi na koniec tydnia stare, zaruściałe koło, bes kety, na felgach hartgumin, abych chociosz tyn towor wjos. Tyn mondry stażik sie niebol, że rusy mi koło weznom, bo jak łon padoł, „nejgłupszy wyswobodziciel widzi, jak nimo knefli za oczy, co tyn druciany łosioł je wert"!

Nieskoro popołedniu, pytel i chamstertasza na koło i dudom. Jechoł ech jak na hulajnodze, bo lepszy źle jechać, jak dobże iść. Jo sie radowoł muter widzieć i na kompanii, bo stego potu i sadzy sie fajnie nie wonjo.

Mjyndzy Syryniom a Zawadom, powiat Rybnik, sie coś stało:

Ruski wojok ze gwerym na plecach idzie. Jak był blisko mje, skoczył do rantu. Jo ciep koło nabok i fuk, do drugiego rantu. Tak ech sie żlynk, że mje zmożyło. S pszotka mioł ech zimny pot na czole, a ze zatku mje w galotach gżoło. Śmierdziołech jakby tchoża rosbebeszył. Radowoł ech sie, a teras je szlus i fajrant.

Zaros pszydzie i mje zaszczeli, - czakom, czakom, ale nic.

Jo słysza ze drugiego rantu śpiewki. Słochom „- „ojca, syna, ducha swjatego" i „gospodyń pomiluj sje". To je po polsku = „Ojca, Syna, Ducha Świętego i Panie zmiłuj się!"

Dobże żech sie pszi Ostarbajtrach pora słoł po rusku nałuczył.

Dźwigom palica ze rantu. Koło leżyt na szosyji a ze drugiego rantu wystowo rusko glaca. Oczy na szago, wystraszone, jakby świdraciył. Moj vis a vis sie na opach pszeżegnoł, - bo my sie inakszy żegnali, i woło; „ty ciort?" (to je „jes eś djoboł?")

Jo był ajngebildet że mu po rusku otpowjym, „njet, ja trubaczyst!" (to je „ni, jo je kuminiosz!") i wyłos ech na szosyjo, boch sie myśloł, wszystko je klar. Jo zapomnioł, że on kuminioża niezno, bo do Chin mjoł bliży jak na Słonjsk, ale tyn wojok tesz wylos s tego rantu.

Jeno sie na opach żegnoł i murczoł „gospodyń pomiluj sje".

Dziwoł sie na moji nogi, a jo mjoł klaperlacze i na oklyp, potym sie mje ze zatku obejżoł, a na koniec psziszoł ku mje i maco mi czoło. Pokryńciył nosym, bo jak ech jusz pedzioł, fajnie ech nie wonjoł a zmazany ech był jak nyjger.

Pado tyn wojok domje; - „wot, ja dumaju ty molodyj ciort?" (to je po naszymu, „no, jo sie myśla żeś ty je djobołek"?

Potym zaczon sie żegnać i ryczoł jakby zgup; „gospodyń pomiluj sje", i kalupym ucieka.

Jo, łaps koło, lacze za kopla i tesz nic jyno wek.

Do śmjychu mi było dopiero jak ech był u mutry, moji zesr... pjynty widzoł i teras, jak otym pisza.

Hubert Rojek/Familoki-Ema

Rudolf Paciok

Z POWYCYJE „OSZOŁOMA"

Tukej - we Warszawie - to jyny przez cufal idzie dostać jakoś lokalno gazeta. Niekiedy jyny fragmenty.

Tako też tymu było w przipadku gazety, co mo tytuł „Śląsk", choć bardzi by pasowało „ANTYŚLĄSK".

Oto dwa nagłówki jednego autora:

„Górnośląskie oszołomstwo" i „Mniejszość Śląska".

A oto pora uwag podpisanego niżej oszołoma:

W moim tekście zatytułowanym DOMOWIZNA a wydrukowanym w „Jaskółce Śląskiej" (wrzesień 1996 r.) mom napisane m.in.:

„Jakby mu jyż mieli tako własno DOMOWIZNA (co to - ani Heimat, ani Mało Ojczyzna) - to by było, jakby nasze własne FORUM. Własne miejsce na przeorowani mymtalności „obcej" filozofii od Fyrcoka. Chłopa nie uczonego, ale zdrowo myślonego bergmona z kopalni Anna w Pszowie.

Eli tej naszej, matlanej przez rządzicieli myntalności nie przeoromy, to bez końca bydom nas - jedni czysto po polsku „opierdalać", uzaś drudzu z niemiecka - „verfluchen" - choby jyny to, że ulice i place nazwane w swoim czasie mianami roztomańtych „superciuli" tego świata, tu i tam, co odważniejsi, chcieli by zamiynić na miana od kwiotków, płoków, stromów, abo - eli by miało być mianami stworzeń to: szleprów, kuminiorzy, piprów, chanderloków, łojorzy, rabczyków, fesztrów itp.

W inkszym miejscu mom napisane: - co to jest DOMOWIZNA? jest to Heimat, abo Mało Ojczyzna, ale dlo tych Ślonzoków, co to - ani jednym, ani drugim nie cisnom sie bez wazeliny do zadków ale też - ani jednym, ani drugim nie zatrzaskujom dźwiyrzy przed nosym.

Jedna ważno rzecz! Do DOMOWIZNY powinno sie wchodzić w lakerkach a, nie w gumowcach.

Kończa słowami: - Przy braku poparcia - czy to moralnego (małoojczyźniani) czy finansowego (heimaty) ze strony władz - jesteśmy przemilczani przez mass media poza region sięgające.

Przemilczenie na wiyrchowisku jest z reguły potwierdzeniem dla racji optujących za DOMOWIZNA. Ewentualny zarzut o szuflatkowaniu - dawno poszufladkowanych - to NIHIL NOVI.

Jak już o tym było - wpadały mi do rynki fragmenty gazety co mo tytuł „ŚLĄSK".

W artykule zatytułowanym „Górnośląskie oszołoomostwo" - autor z gatunku „besserwiserów" dowodzi z pozycji «„opierdalacza" że... „nic takiego jak naród górnośląski nie istnieje i nie istniało... Kolejny dowód na „górnośląskie oszołomostwo" zasługujący tylko na wzruszenie ramion... niby, jak można mówić pod koniec XX wieku o istnieniu narodu górnośląskiego, skoro większość Ślązaków nic o tym nie wie!".

Już słysza pytani od Fyrcoka. - Skond miała ona wiynkszość Ślonzoków o tym wiedzieć, skoro - myńszość nieślonzoków pokroju autora robiła i robi wszyjstko, żeby im tego BROŃ BOŻE nie uświadomić.

Przikłod: Wykopaliska wele Libomi okryte, zbadane i zaniechane.

W inkszym artykule tego samego autora zatytułowanym „Mniejszość Śląska" czytomy: - ...15 stycznia Ruch Autonomii Śląska i Śląski Związek Akademicki - uznając swe podstawowe cele programowe za zbieżne, postanawiają podjąć współpracę... Ruch Autonomii Śląska i Śląski Związek Akademicki - uznając swe podstawewe cele programowe za zbieżne, postanawiają podjąć współpracę... Ruch Autonomii Śląska i Śląski Związek Akademicki podejmują wspólne działania na rzecz uznania przez R. P. narodowości śląskiej..

Spotkanie przedstawicieli obu organizacji odbyło się w Katowicach. Nie wzbudziło większego zainteresowanie mass mediów...

Pytani od Fyrcoka - zwolynnika DOMOWIZNY - a jakoż to miało wzbudzić zainteresowani skoro w w mass mediach kolujom wystraszoni NOWYM - Małoojczyźniani, czy też ślońscy zaprzańce, co to bydom nom cytować całki poczet królów, cysorzy i inkszych rządzicieli, żeby we własnym sumiyniu usprawiedliwić własne zaprzaństwo.

W inkszym miejscu tego samego artykułu czytomy: - ...Błąd myślenia współczesnych separatystów polega na tym, że sądzą, iż skoro Ślązacy nie utożsamiali się z narodami polskim czy niemieckim, oznaczało automatycznie, że sami stanowili nację odrębną. MOŻNA PO PROSTU ŻYĆ BEZ POCZUCIA PRZYNALEŻNOŚCI NARODOWEJ.

Pytani od fest zdziwionego Fyrcoka - jyny byłego hajera na grubie, bez wielkich szkół, ale z mózgym pod czaszkom a nie w pojstrzodku drogi od głowy ku rzici.

Jakiż to może być z tego Ślónzoka BEZNARODOWIEC kery mo: włane miejsce na mapie Europy własno godka, własno kultura, obyczaje, zwyczaje, wrodzone nawyki do traktowania Pana Boga serio a, nie robiyni GO za błozna - jyny na pokaz do klapy kabota, abo do noszynio na złotym sznurku.

A, po drugi - eli Poloki godajom na nas HANYSY uzaś Niymce PRZEFARBOWANI to - czy nie jest tak, że sami potwierdzajom nasza tożsamość ? Nieoficjalnie jedni i drudzy godzą się na nasza ŚLONSKOŚĆ, jyny głośno, jednoznacznie i wyraźnie (jak prof. Geremek) o tym nie powiedzą bo wciąż jeszcze im szkoda tej dojnej krowy, co futruje sie na Ślońsku a dojono jest we Warszawie.

Ślońzok jyny dlo świyntego spokoju i żeby przetrwać - przyzwyczajył roztomańtych rządzicieli na roztomańtych szczeblach do tego, że byli grzeczni, ulegli, politycznie drzimali a, terozki oroz - jak zaczła im ta pieronowo polityka kipieć z jejich domowych garców, to i baby każom sie chłopom przebudzić i zabrać głos dopóki jeszcze za godami nie wiyszajom - jako tymu już było.

Zapewne Fyrcok też by sie od besserwiserów rod dowiedzioł, bo - eli program Ruchu Autonomii Śląska i Śląskiego Związku Akademickiego to - BEEE !!! To co wzamian ? Co proponuje autor z gazety „Śląsk ?"

Niby zaproponował - żyć bez poczucia przynależności narodowej. Ale Fyrcok by se życzył, żeby go nie robiono za ciuła i potraktowano poważnie.

Można dać sie spolszczyć, czy zniymczyć ?

Były próby. Jawne, zakamuflowane, represyjne, po dobroci i - gówno. generalnie nie wyszło. Możno sporadycznie - to ja. Jak na 4 miliony ludzi to słowo „poradycznie" też znaczy nie mało, bo - skond by sie brali Małoojczyźniani i zaprzeańce ?

W dzisiejszych czasach A. D. 1997 - u progu do Unii Europejskiej, w obliczu spo-

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

tkań Kohl z Mazowieckim, bywanio Ślonzaków na zachodzie, kontaktów, na kere nawet we warszawie godajom „przyjacielskie" - to nawet Poloki majom dylemat. Jako to kozać dzieciom w szkołach śpiychać na roztomaitych akadymiach i rocznicach ROTA, co to mo słowa: „nie będzie Niemiec pluł nam w twarz i dzieci nam germanił..."

Pamiynca - jakech był szkolorzym - a było to we wojna, to śpiywali my tak: „nie bydzie nom Nimiec w gemba pluł i dzieci nom łonaczył, a nasze baby po plecach titroł...

Jyny takim humorystycznym akcyntym skwitowoł by Fyrcok tekst od redaktora z gazety co sie nazywo „Śląsk", bo on ni mioł rod, jak go kieryś robiył za ciula, ale na wicowaniu sie znoł.

Tak se myśla - jako uczyń od Fyrcoka zza tej słynnej stodoły od Cichego opisanej wielokrotnie w moich ksionżkach z Fyrcokym w tytule - że prziszoł czas na ropoczyncie czegoś NOWEGO - żeby nasze prawnuki za sto lot mogły gadać na nasze dzisiejsze wysiłki historia, kercj karty zapisowali nasi pra-pra starzikowie piorami moczonymi przeważnie we smutnym atramyncie. Ni mieli lekko, ale za to momy... Eli za tych sto lot pokoże sie, że bydzie tak, jak momy - to jyny tela powiym - moji szczyńści, że już nie byda żył, ale wnuków, prawnuków i tych, co sie jeszcze nie narodzili już mi jest dzisiok pieronowo żol.

W „Jaksółce Śląskiej" (paźdz.-listop. 96) pisze Przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska Zenon Wieczorek w liście do posła B. Geremka, kery oznajmił: „Śląsk jak Słowacja dla Czech jest ciężarem i przeszkodą w rozwoju Polsce, w drodze do Unii Europejskiej".

Ta wypowiedź pana posła była adresowana do nas Ślązaków, a żodnych „bezpaństwowców".

W wymnienionym liście czytomy - czego chcymy.

...być autonomicznym regionym w granicach R.P. jak Wielkopolska, Pomorze, Małopolska i inne...

Jak już o tym było - Fyrcok ni mioł wielkich szkół, choć - pieron wiy - gdyby ukończył jakiś nieistniejący uniwerzytet w Katowicach, abo Rybniku czy Raciborzu - to też by se w argumentowaniu własnych racji broł do pomocy poczet królów, cysorzy i inakszych Korfantych, żeby na koniec oznajmić - w jakim czasie, kery i jako to Ślońskym handlowoł. A tak - to jyny Fyrcok wiy na pewno, bo w 1937 roku donosiył gorzoła tym, co wele jego rodzinnej Liboml w grabowskim lesie, pod dowództwym archeologów z Krakowa i Warszaw ryli ziymia, żeby na koniec efekty tego odkryć, zbadać i zaniechać.

Czamu? Bo nie tego, co odkryli sie spodziywali. Odkopali grodzisko Praślonzoków - Goleszyców, abo - jak godajom inksi - Gołężyców.

Dwie osady, co tamyk znojdli pochochodzą z czasów miyndzy VII a VIII wiekym.

A mnie przed wojną w krziżkowickiej szkole, niecałe trzi kilometry od wykopalisk godali, że to są taki dzisiejszy koszary od wojów króla Chrobrego - jakby nie było przeszło dwiesta lot po tysiynczynym roku.

W sumie to w tych dzisiejszych czasach rychtyk Ślonzok przipomino mi anegdota o szkolorzu chyconym na targaniu śliwek w cudzej zegrodzie.

- Po coś tam wloz - wrzeszczoł gatnar i wałył synka pasym po zadku.
- Po śliwki - odpowiadało dziecko.
- Nie chodzi mi o te śliwki, jyny po coś tam wloz?
- Po śliwki...
- Nie chodzi mi o śliwki, jyny po coś tam włoż?
- Po śliwki...
- Nie chodzi mi...

Tak to widza. działacze Ruchu Autonomii Śląska i Śląskiego Związku Akademickiego traktowani są tak, jakby chcieli sie wkraść do zegrody założonej przez prastarzików przez nich pielyngnowanej, bez pytanio odebranej, przez cudzych ogrodzonej, złymi psami obstawionej... Terozki - żeby z tej zegroby szło se urwać choć jedna śliwka trza sie liczyć, że bydom hiby pasym - w przipadku dzieci i szczuci psami - w przipadku (jak to nie godajom Poloki - ab achtzehn).

Poczekomy. odpowiedzi, która pozbawi bijących podstaw do kolejnego „pierdolnięcia" udzielimy za niedługo na spotkaniu w Unii Europejskiej.

Jyny do tego czasu nie dejcie sie Ślońzoki do reszty ogłupiać. Rojmujcie DOMOWIZNA. Miyjcie dźwiyrze otwarte zarówno dlo heimatów jak i Małoojczyźnianych, ale wpuszczejcie jyny tych w laterkach, a nie w gumowcach - jak już o tym było.

Oszołom, seperatysta (mogom sie jeszcze przidać autorowi takie określenia jak: wywrotowiec, szowinista, nacjonalista, pogrobowiec - do wyboru - Hitler, Bierut i te „superciule", co nom po II wojnie tyn cołki pieprznik zafundowali - Stalin, Churchil, Roosewelt...)

Monecyje wom nie braknie, żeby tych pora Ślońzoków chcących usankcjonować rychtyk DOMOWIZNA - atakować aż do nieprzyzwoitości. Oczywiście - jak na takich istnych, co sie też za Ślońzoków podajom

Jako taki - podpisuja sie

Rudolf Paciok

Na koniec - tak po fyrcokowymu.

Fyrcok z grobu nie stanie,
by choć jedna noc poleżeć se na styropianie.
By - ku chwale naszej DOMOWIZNY,
przemówić do Heimatów i tych - z Małej Ojczyzny.
Jednym przipomnieć, a drugich nauczyć -
co robić, by sie w ogonie nie włóczyć,
lizać resztki, cygonom dować wiara
że, to niby wola Niebios i za grzechy kara?
Zaspanym przetrzeć oczy, gromkim orzec głosym,
przestać miyszać BOGA ze Ślońzoków losym
bo - tela, wiela GO majom w sercach Ślońzoki -
świat nie wiy - jak długi i szyroki.
Stary Fyrcok dycko nom godali
żeby my sie na BOGA za festy nie spuszczali.
Styknie, że DOŁ nom rozum, by z setki cyganów
nie wybiyrać uzaś Lechów, Marianów...
Posłowie nasłani - dziepiyrko przed wyborami
uczą sie od zaprzańców - jako godać z nami.
Nie wiym jako WY, ale jo życiym nauczany
można nie byda cyganiony, ale „bujakowany".
Eli „warszawka" poskompi NASZYM WICI,
to nigdzi nie pójda i mom wszyjstko w rzici.
Od czasu - jak my ta dymokracyjo dostali
to i NASI rozumu nabrali.
Przeto jyny w naszej DOMOWIŹNIE
widza kandidatów, co i w Małej Ojczyźnie
i u tych, co na NIA Heimat godajom
dźwiyrze otwarte do Europy majom.
Z jednym nom sie liczyć trzeba,
zaprzańce nie przichylom nieba
takim jak my, bo oni już we zwyku majom
na BACZNOŚĆ - na ci drudzy STILLSTAND godajom.
Do tego samego krziża na ścianie
było rodzinne - wieczorne rzykanie.
Vater unser der Du bist im Himmel - te słowa do Ciebie
Rozumiałeś tak samo jak - Ojcze Nasz któryś jest w Niebie.
Chwała Bogu, że Pon Boczek zno każdego mowa.
Przeto w DOMOWIŹNIE żodyn ni musi od nowa
uczyć sie - jako to ku Wszechmocnymu
składać dłonie po nowymu.
Nasze NOWE roztomili
jużeśmy u Bozi uprosili.
Momy RUCH i ZWIĄZEK - co sie zowie,
szkoda, że tyn z wiyrchu nie mieści sie w głowie.
Byłdom na nas warczeć jynzykym co z bliska
przipomino słownik z Hoolywoodzkiego śmietniska:
dupek, czubek, palant, prawie mu się udało,
spadaj, śmieciu, będziesz miał kłopoty, jeszcze ci mało?
wyjdziesz z tego, nic ci nie jest, już po tobie śmontku,
już nie żyjesz, obiecuję, przykro mi, wszystko w porządku,
dobrze się czujesz, co u ciebie, świetnie mu sie powodzi,
zamknij sie, przeżyliśmy razem miłe chwile - wielaź sie płodzi
epitetów, przezwisk, porównań ku nejgorszymu,
bele by jyny ulżyło „onymu",
co by chcioł zamiynić w czarci taniec
tak, jak to próbuje nasz śloński zaprzaniec.
Myśla, że los nie jest sprawiedliwy prawie
bo - eli by był - to zaprzaniec by miyszkoł w Warszawie
uzaś jo z DOMOWIZNY wyciepany
byda kandyś na „Wólce Węglowej" pochowany.
Jak z „Planu Warszawy" wynika
sztyrdzieści kilomatrów od pomnika LOTNIKA.
Przeto - już terozki mój ty boroku
styknie, jak mnie odwiydzisz jyny roz do roku
Tak se życza świyncie
i, tak bydzie w testamyncie.

Rudolf Paciok

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

ŚLĄSKI ZWIĄZEK AKADEMICKI
skrytka pocztowa 1080, 40-002 Katowice 1

Katowice, 1997-03-03

Redakcja
Miesięcznika „Śląsk"
40-096 Katowice
ul. 3 maja 7

Szanowna Redakcjo,

w lutowym numerze Waszego miesięcznika ukazał się kolejny felieton Krzysztofa Karwata z cyklu „Ścieżki i rozdroża", poświęcony zagadnieniu mniejszości śląskiej. Tekst ten ma być repliką na list wysłany przeze mnie do Redakcji w związku z wcześniejszym artykułem pana Karwata, w którym to artykule zakwestionowany został fakt istnienia narodu śląskiego („Górnośląskie oszołomstwo", grudniowy numer „Śląska"). List ten, wymaga to podkreślenia, nie doczekał się publikacji, co umożliwiło memu adwersarzowi dowolny wybór cytatów i opatrzenie ich komentarzem sugerującym zupełnie inny od faktycznego kontekst. Pan Karwat żongluje fragmentami zdań bądź pojedyńczymi słowami, zatajając istotę skierowanych pod jego adresem zarzutów i imputując mi intencje, które są mi obce. Nie pozwala także czytelnikom na samodzielną ocenę tonu mego listu, który jego zdaniem jest obraźliwy. Czuję się więc zobligowany po raz wtóry ustosunkować się do wyrażonej przez pana Karwata tezy jak i do sposobu jej prezentowania oraz prób argumentacji.

Zanim przejdę do meritum, winienem wskazać na manipulację, jakiej publicysta, związany etatowo z „Dziennikiem Zachodnim", dopuścił się w obu rzeczowych tekstach, przyjmując a priori dążenie do uznania narodowości śląskiej za przejaw separatyzmu. Uzasadnienia tego twierdzenia próżno szukać w wypowiedziach Ślązaków, na które pan Karwat powołuje się w pierwszym z artykułów. Mowy o secesji Górnego Śląska nie ma także w mym liście. Chodzi tu zatem po prostu o dorobienie gęby i grę na emocjach czytelników.

Pozostałe zarzuty pozwolę sobie ująć w następujące punkty:

1) W tekście „Mniejszość śląska" autor kojarzy współczesnych zwolenników tezy o istnieniu odrębnego narodu śląskiego z przedwojennymi ruchami ślązakowskimi. Następnie dodaje, bez podania choćby jednego nazwiska czy pozycji bibliograficznej, iż „historycy bezwzględnie udowodnili, że były one (tj. ruchy ślązakowskie - przyp. J.G.) w okresie plebiscytu i powstań wyraźnie i dorażnie inspirowane przez stronę niemiecką". Zdanie to, dla istoty tematu niezbyt może znaczące, znakomicie charakteryzuje dziennikarską metodę pana Karwata. By wykazać, iż historycy bynajmniej nie są zgodni co do motywów działania ruchów ślązakowskich wystarczy przytoczyć choćby dysertację Gunthera Doose (Die separatische Bewegung in Oberschlesien nach dem Ersten Weltkrieg (1918-22), Wiesbaden 1987), w której owe niemieckie inspiracje w wielu przypadkach są kwestionowane. O „bezwzględnym" dowodzie nie może zatem być mowy. Tak więc owe arbitralne sformułowanie nosi namiona dezinformacji, chyba, że potraktujemy je jako oryginalny wkład pana Karwata do metodologii nauk empirycznych, w których jak dotąd osiągnięcie „bezwzględnej" pewności przychodziło z niejakim trudem.

2) Pan Karwat wypowiada się na temat „Obiektywnego" istnienia, czy raczej nieistnienia, narodu śląskiego, jednocześnie konstatuje jednak, acz z żalem, iż brak „jednej ogólnie akceptowanej i przylegającej do wszystkich przypadków definicji mniejszości narodowej". Jak więc chce ustalić czy coś istnieje obiektywnie, skoro nie dysponuje obiektywną miarą?

3) Pan Karwat utrzymuje, iż „mniejszość narodowa musi mieć zawsze jakiś szerszy i odleglejszy punkt odniesienia, którego nie odnajduje wokół siebie, na ogół z powodu przesunięcia granic bądź przymusowych migracji". Pogląd ten jest tak kuriozalny, że trudno szerzej go komentować. Warto jednak zapytać autora, gdzież ów „punkt odniesienia" mają Cyganie? Może w Indiach? A Baskowie i Bretończycy?

4) Warto też przeanalizować historyczny wywód, zaprezentowany przez pana Karwata w pierwszym z artykułów, który w swym liście określiłem jako mętny, co wyraźnie zbulwersowało zadowolonego ze swego dzieła autora. Wywód ten pozbawiony jest wszelkich pozorów naukowej poprawności - opiera się na kilku stereotypach, które nietrudno poddać weryfikacji. Jeden z nich głosi, jakoby rządzącym Śląskiem (Polakom, Czechom, Austriakom, Prusakom) „chodziło zawsze raczej o to, by Ślązaków seperować od wpływów kultury sąsiadów". Praktyki, o których pan Karwat pisze jako o stosowanych od zawsze, pojawić się mogły dopiero wraz z ukształtowaniem oświeceniowego modelu państwa, a więc w wieku XVIII. Jeszcze w XVII stuleciu Habsburgowie oddali część Górnego Śląska w zastaw Wazom, co chyba nie sprzyjało „separowaniu od wpływów kultury sąsiadów".

Nie jest też prawdą jakoby nowoczesne poczucie przynależności narodowej wyodrębniło się w drugiej połowie XIX w. Nowoczesna koncepcja narodu sformułowana została bowiem jeszcze pod koniec wieku XVIII, m. in. pismach Herdera.

Także zarysowany przez pana Karwata obraz Kulturkampfu nie wykracza poza ramy stereotypu - postawienie w jednym rzędzie rządów Bismarka, Hitlera i stalinowców stanowi wymowne świadectwo powierzchowności wiedzy i sądów dziennikarza. Podobnie twierdzenie, iż Kulturkampf automatycznie „obudził w tysiącach Ślązaków głęboką tęsknotę do utraconej przed wiekami Polski" jest rażącym uproszczeniem. Polityka Bismarcka co najwyżej stworzyła klimat dla nacjonalistycznej agitacji prowadzonej głównie przez przybyłą na Górny Śląsk z Wielkopolski inteligencję.

Tyle uwag co do dziennikarskiej wiarygodności pana Karwata. Dla istoty sprawy najważniejszy jest fakt, iż owego historycznego wywodu nie wynika wcale, że naród śląski obecnie nie istnieje. Znamienne, iż sam autor o czynnikach decydujących jakoby o nieistnieniu narodowości śląskiej pisze w czasie przeszłym.

Teza o istnieniu odrębnej narodowości śląskiej pojawiła się po I wojnie światowej nie tylko w środowiskach ślązakowskich, ale także w wypowiedziach obserwatorów (np. Vladimir Sacharczewski, Autonomy for Upper Silesia, (in:) The problem of Upper Silesia, ed. by Sidney osborne, London 1921, pp. 143-180).

O egzystencji narodu śląskiego pod koniec XX w. decyduje jednak przede wszystkim fakt istnienia grupy ludzi o śląskiej świadomości narodowej - a więc nie indyferentnych narodowo „tutejszych" unikających precyzyjnego samookreślenia. Negowanie istnienia takiego narodu jest jawnym i bezprawnym podważaniem deklaracji członków założycieli Związku Ludności Narodowości Śląskiej. Tymczasem, jak czytamy w liście Naczelnika Wydziału IV Departamentu Spraw Obywatelskich MSW M. Wereszyńskiego z 07.12.95 skierowanym do deklarującego śląską narodowość ks. Arkadiusza Wuwera (fragmenty cytowane w liście ks. Wuwera do „Naszej Gazety", opublikowanym w numerze ze stycznia 1997 na stronie 14) „określenie narodowości należy (...) wyłącznie do osobistego uznania danej osoby". Należy też dodać, iż deklaracja ks. Wuwera przyjęta została przez właściwy Urząd Gminy. Tak więc, parafrazując pana Karwara, nawet Sąd Najwyższy nie jest wyposażony w kompetencje kwestionowania istnienia narodów. Istnienie narodu śląskiego zostało już zresztą dostrzeżone przez naszych południowych sąsiadów. W spisie przeprowadzonym jeszcze w Czechosłowacji w 1991 r. zadeklarowało ją ok. 44 tys. osób. Wierzę, iż także w Polsce dzięki rejestracji organizacji śląskiej mniejszości narodowej, fakt istnienia owej mniejszości przedostanie się wreszcie do świadomości społecznej.

Z poważaniem

Jerzy Gorzelik (Śląski Związek Akademicki)

Awantura o... pralkę

Przez wiele lat, po zakończeniu II wojny światowej, być Ślązakiem na Śląsku oznaczało być obywatelem drugiej kategorii. Wynikało to ze stereotypu, że Ślązak to Niemiec albo co najmniej „element narodowo niepewny". Ludzie przyjeżdżający spoza Śląska robili kariery zawodowe, dostawali mieszkania, Ślązacy żyli obok i przyglądali się temu. Dlatego nie należy się dziwić, że pomiędzy rdzennymi mieszkańcami naszej ziemi a przybyszami z innych regionów Polski stosunki nie układały się zbyt dobrze.

Dziś Ślązacy w swej Małej Ojczyźnie są mniejszością. W znacznym stopniu zanikła gwara i obyczaje, młodzież nie zawsze zna swoje korzenie. W tej jakże smutnej historii optymistyczne wydać by mogło się to, że zanikają animozje pomiędzy Ślązakami i ludźmi, którzy pochodzą z innych regionów Polski.

Piszę te słowa, gdyż zbulwersowała mnie postawa człowieka, którego miałem wątpliwą przyjemność spotkać przed samymi świętami. Ale zacznę od początku. Kilka dni przed Bożym Narodzeniem mój brat nabył w sklepie Euronorm Bis S.A. znajdującym się przy ul. Wolności 32 pralkę automatyczną. Sklep ten zapewniał bezpłatny transport. Na skutek, nie zawinionej przez mego brata pomyłki, pralkę tę dostarczono pod niewłaściwy adres. Jak później dowiedzieliśmy się, już tam kierowca zachowywał się niekulturalnie i pogardliwie wyrażał o Ślązakach. Następnego dnia, po wyjaśnieniu przez brata nieścisłości i wskazaniu właściwego adresu, oczekiwaliśmy na dostarczenie zakupu. Wszystko przebiegało dobrze do momentu, gdy państwo, którzy przywieźli pralkę, zażądali 10 zł za dowóz. Na wyjaśnienia, że pomyłka zaistniała z winy sklepu a nie kupującego, usłyszeliśmy, że samochód jest na benzynę i za drugi kurs trzeba będzie zapłacić. Nie pomogły żadne tłumaczenia, a ponieważ w domu nie było akurat brata, odmówiliśmy zapłaty. Wtedy kierowca zaczął krzyczeć i wyzywać na Śląsk i Ślązaków. Użył między innymi określenia „zasrany Śląsk". Rozumiem, że Śląsk nie jest oazą czystości ale, przecież nie jest to zasługą Ślązaków, a poza tym czy trzeba od razu używać słowa „zasrany"? Moja rodzina od wielu pokoleń mieszka na Śląsku, jestem dumny z faktu, że jestem Ślązakiem, dlatego też żywo zaprotestowałem. Także moja matka, która była obecna przy tej rozmowie powiedziała, że jako Ślązaczka czuje się obrażona i domaga się przeprosin, na co usłyszała, iż „Ten pan nie przeprosi". Gdy stwierdziliśmy, że za obrazę można zostać postawionym przed sądem, usłyszeliśmy, że „Ten pan ma takie znajomości, że lepiej z nim nie zaczynać". Ponieważ kierowca kilkakrotnie powtarzał, że „Poznał Ślązaków i ma już dość tego Śląska" zapytałem go, dlaczego nie opuści tego miejsca i nie wróci w swe rodzinne strony. W odpowiedzi usłyszałem, że na Śląsku robi tylko interesu a tak w ogóle, to gdybym był bardziej oczytany, wiedziałbym, że Śląsk nigdy nie należał do Ślązaków,

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

Katowice, dnia 2 marca 1997 r.

Szanowna Redakcjo „Jaskółki Śląskiej"!

Jako zwolennik idei autonomii Górnego Śląska pozwolę sobie na przedstawienie moich poglądów w tej kwestii, sprowadzających się do trzech prostych postulatów, których realizowanie może, jak sądzę znacząco przyspieszyć wcielenie w życie tejże idei.

Wychodząc z założenia, że piszę do inteligentnych ludzi, pozwolę sobie na całkowitą szczerość - jakkolwiek to, co mam do powiedzenia, przykro by nie zabrzmiało - tym bardziej, że cel, który przed sobą stawiacie, od dawna jest i moim marzeniem. Niedawno, zupełnie przypadkiem wpadł mi w ręce grudniowy numerze Waszego pisma i z przykrością muszę stwierdzić, iż już sama przypadkowość tego faktu, nie zdaje się rokować najlepiej Waszemu ruchowi. Jak wyobrażacie sobie przekonanie do swoich pomysłów większości wyborców, jeżeli o istnieniu Ruchu Autonomii Śląska mało kto wie? Nawiasem mówiąc, gdzie można zaopatrywać się w kolejne numery „Jaskółki Śląskiej"?

Autonomia nie jest sprawą łatwą ani małą. Czy w związku z tym nie należałoby jej solidnie, od podstaw przygotować? Przykład z najnowszej historii naszego kraju uczy nas, gdyby podziemna opozycja posierpniowa porządnie przygotowała się do przejęcia władzy i związanych z tym przemian, których początek wyznaczyły wybory roku '89, to może... no, nie opływalibyśmy w dostatki, ale na pewno byłoby lżej i w naszym codziennym życiu mniej by było patologii. Oni jednak - z całym należnym szacunkiem - gotowi byli tkwić w opozycji do samej emerytury przekonując o wyższości demokracji nad tzw. demokracją ludową (a tym czasem jaki komunizm był, każdy widział) i przez myśl im nie przeszło, że niepodległość jest na wyciągnięcie ręki. Zresztą któż z nas się spodziewał? Czy nie jest możliwe, że mamy tu do czynienia z pewną analogią?

A zatem wniosek Nr 1: Już teraz należy przygotowywać się do przemian, a nie tylko, bujając w „rajskiej dziedzinie ułudy", mówiąc o ich konieczności, bo historia, jak już nie raz, nie dwa się przekonaliśmy, lubi sprawiać niespodzianki. W praktyce mój postulat musi oznaczać sformułowanie już teraz gabinetu cieni, najwyższego organu władzy wykonawczej (czy nazwiemy go rządem, czy jakoś inaczej jest sprawą umowną) dla obszaru, który mają objąć planowane zmiany. Oznacza to również konieczność stworzenia koncepcji rozwoju regionu w każdej dziedzinie, od gospodarki poczynając, a na kwestiach takich jak oświata, kultura czy ochrona zdrowia kończąc. Dosyć jest w naszym regionie tęgich umysłów, żeby temu podołać. Spodziewam się, że w tym miejscu można by podnieść kwestię braku funduszy, a sądząc choćby po szacie graficznej „Jaskółki" z czymś takim możemy mieć tutaj do czynienia. Jeśli jednak odważnie spojrzymy prawdzie w oczy, to nie możemy nie dojść do jedynego rozsądnego wniosku, że jeżeli nie znajdą się osoby gotowe podjąć się takiego trudu dla idei tj. społecznie, bądź jeżeli ludność regionu nie okaże się na tyle hojna, by takie przedsięwzięcie sfinansować, to możemy sobie dać spokój z pomysłami o autonomii i zapomnieć o całej sprawie, bo i tak nic z tego nie wyjdzie.

W poprzednim akapicie celowo unikałem nazwy „Śląsk", gdyż z nią wiąże się moja kolejna wątpliwość. Z nazwy Waszej organizacji wynika, że jesteście za autonomią od Przemszy do Nysy Łużyckiej - w końcu to wszystko Śląsk. No, nie jestem pewien, czy mieszkańcy Lwówka Śląskiego z takim samym entuzjazmem odniosą się do Państwa pomysłów co, dajmy na to Rudy Śląskiej. Uściślijmy więc, czy chodzi o cały ten obszar, o Górny Śląsk z przyległościami, czy może o województwo katowickie. Na jakich zasadach określimy zasięg terytorialny przyszłej autonomii? Lista miast na stronie tytułowej dostarcza bardziej konkretnej informacji - zdaje się, że chodzi raczej tylko o Górny Śląsk. Zatem moja sugestia brzmi następująco: Ruch Autonomii Śląska przemianować na Ruch Autonomii Górnego Śląska. Inne regiony niech się przyłączają na zasadach dobrowolności, bo chyba nie chcemy uszczęśliwiać na siłę, tak jak nam się od zawsze przytrafia, prawda?

Następna sprawa: Chcecie autonomii więc domagacie się autonomii - logiczne, prawda? A guzik! Nie, nie jest to wcale logiczne. Jest lepsza metoda, lecz zanim wyjaśnię to paradoksalne na pozór stwierdzenie i przedstawię mój pomysł na autonomię, postępując po kolei, chciałbym przytoczyć przykład z własnego życia. Jako człowiek nie nazbyt śmiały nigdy nie uważałem za stosowne się targować, życie jednak skorygowało ów skrzywiony pogląd. Stojąc wobec konieczności utrzymania się z nauczycielskiej wypłaty, zmuszony jestem radzić sobie wszelkimi dostępnymi środkami. Do rzeczy: otóż pewnego dnia wybrałem się, by kupić upatrzony wcześniej, a wyceniony na 15 PLN zbytkowy (przy moich zarobkach na pewno) przedmiot. Myśląc o tym, żeby wytargować jakieś marne trzy złote, nie miałem wyboru, jak zaoferować za tenże przedmiot 10 zł. No i udało się: zostałem szczęśliwym posiadaczem nie tylko przedmiotu mojego pożądania, ale i trzech polskich złotych nowych. Czy trzeba tęgiej głowy, żeby przyswoić sobie naukę, jaka płynie z tego przykładu?

Pozwolę sobie tutaj na pewne uogólnienie: będąc Ślązakami jesteście ex definitione ludźmi porządnymi; lubicie nazywać rzeczy po imieniu, konkretnie, bez kręcenia. No, właśnie! I tu leży pies pogrzebany., Chcąc autonomii, będziecie prosić o autonomię sądząc, że tak właśnie należy postępować. Ja wiem, że w Waszej rzeczowej śląskiej naturze kręcenie i targowanie się za bardzo nie leży, ale w polityce nie takie rzeczy uchodzą, a tu już, czy tego chcemy, czy też nie, mamy do czynienia z nie lada jakiego formatu polityką. Weźmy inny przykład: przecież nie dlatego rosyjskie władze powtarzają swoje stanowcze „niet" Polskiemu przystąpieniu do NATO, iżby istotnie wierzyły, że można mu zapobiec, tylko najzwyczajniej w świecie po to, żeby jak najwięcej utargować. Targujemy się i my!

Tylko, kiedy już przyjdzie do decydujących rozgrywek, musimy mieć z czego rezygnować. Domagajmy się więc niepodległości, a nawet nie zauważymy, kiedy autonomia zapuka do naszych drzwi. A wtedy ci, którzy dzisiaj uznaliby ją za mrzonkę, sami nam podziękują za jej przyjęcie cieszące się, że tyle od nas wytargowali. Na pomysł o autonomii powiedzieliby pewnie: „No wiecie ci! Ale się tym Ślązakom poprzewracało w głowach ... Autonomii im się zachciewa! Dzisiaj autonomia, a co jutro wymyślą?!" Na pomysł o niepodległości natomiast mogą zareagować następująco: „No wiecie co! Ale się tym Ślązakom poprzewracało w głowach ... Niepodległości im się zachciewa! Co innego autonomia, ale od razu niepodległość?"

Wątpię, czy wielu warszawskich decydentów słyszało o górnośląskich pomysłach dotyczących autonomii; tych natomiast, którzy traktują je, bądź potraktowaliby poważnie, gdyby o nich słyszeli, trzeba będzie chyba liczyć w promilach. I nie potraktują ich poważnie, jeżeli dla nas samych będą one pozostawiać w sferze bajań garstki oderwanych od rzeczywistości miłośników regionalizmu. Jeżeli ktoś to ostatnie określenie wziął do siebie, to potwierdza to tylko słuszność mojego rozumowania.

Pora na wniosek Nr 2: nie marzyć, nie prosić, ale domagać się i to nie autonomii, a niepodległości. A domagać się powinniśmy gromkim głosem nie tylko tak, żeby nas słychać w warszawie i w najodleglejszym zakątku Polski, ale i w całej Europie.

Powyższe powinno iść w parze z propagowaniu idei Polski regionów, Polski prawdziwie samorządowej. Wniosek Nr 3 będzie tyleż krótki, co oczywisty: należy wytłumaczyć ludziom w innych częściach kraju, że nie chcemy ich krzywdy i że, jeżeli własna autonomia im nie w smak, to na szerokiej samorządności i oni mogą wiele skorzystać.

Krótko podsumuję:

1) Autonomię należy wszechstronnie przygotowywać, być może nawet wbrew wszelkim zwodniczym znakom na niebie i ziemi działając tak, jakby była tuż-tuż, bo nikt z nas w istocie nie wie, czy tak właśnie nie jest. Chyba nie chcielibyśmy, żeby autonomia zastała nas nieprzygotowanych, bądź co gorsza, zorientować się poniewczasie, że przegapiliśmy dogodny moment na jej uzyskanie. Nie skupiajmy się wyłącznie na przekonywaniu o dobrodziejstwach autonomii, lecz również na omawianiu jej przyszłego kształtu. Nie pytajmy „czy", tylko „jak" i „kiedy", bo autonomia jest tylko kwestią czasu.

2) Żeby uzyskać to, czego pragniemy, musimy żądać więcej.

3) Nie zapominajmy o innych częściach kraju. Najlepiej by było, gdyby czekające nas przemiany były z korzyścią również dla nich.

Z poważaniem

Grzegorz Szklorz

---

ale zawsze był polski. Na koniec, kobieta, która załatwiała formalności związane z przywozem, zgodziła się zostawić pralkę, a kwestię zapłaty wyjaśnić w sklepie (zaznaczyła, że robi to tylko dlatego, ponieważ jest sobota i nie ma gdzie przechować tej pralki). Było to rozwiązanie, które od samego początku wydawało mi się najbardziej logiczne. Czyż nie można było od razu załatwić tego w te sposób?

Cała ta sprawa wzbudziła we mnie kilka refleksji, którymi na zakończenie chcę się podzielić z czytelnikami.

Po pierwsze, ten pan, który zarzucił mi brak oczytania, powinien sam sięgnąć do podręcznika historii, dowiedziałby się wtedy, że Śląsk od niedawna, po wielu wiekach obcego panowania, znów należy do Polski i to tylko dzięki temu, że znaczna część Ślązaków, przez lata czuła się Polakami i była za to represjonowana. A więc fakt, że dziś pan X (nie przedstawił się, choć chciełiśmy poznać jego nazwisko) może na Śląsku „tylko prowadzić interesy", zawdzięcza Ślązakom, którzy przez długi okres czasu, gdy Śląsk był oderwany od Polski, utrzymali na tych terenach język polski, kulturę i religię.

Inna refleksja, to sprawa zachowania kierowcy. Przecież przyjechał do klienta, czy więc wypada, by krzyczał i obrażał kogoś, dzięki komu zarabia pieniądze? Nie uzyskałem odpowiedzi, na pytanie, dlaczego nie wyjedzie z regionu, w którym tak bardzo mu się nie podoba. Być może tam, skąd pochodzi, warunki są jeszcze gorsze? Lub też (co bardziej prawdopodobne) poobrażał wszystkich swoich klientów i żadna poważna firma nie chce z nim współpracować. Nie chciałbym tym tekstem urazić ludzi, którzy przybyli na Śląsk i czują się z nim związani. Myślę, że oni zrozumieją intencje, jakie kierowały mną w chwili, gdy zasiadałem do napisania tego artykułu. Sam mam wielu znajomych, którzy pochodzą, bądź też swe korzenie wywodzą spoza Śląska. Są porządnymi ludźmi, dobrymi sąsiadami, choć utrzymują kontakty z rodziną zamieszkałą poza Śląskiem, pragną także poznawać historię naszego regionu i tradycje śląskie. Często potrafią nawet posługiwać się gwarą. Nie mam do nich żadnych pretensji. Przyjechali tutaj szukając pracy, mieszkania i zostali. Mieszkamy obok siebie i tak już zostanie. Nikt realnie myślący nie wysuwa haseł „Śląsk tylko dla Ślązaków". Ale czy nie nadszedł już czas, by Ślązak na Śląsku czuł się jak u siebie w domu? Ślązacy przeżyli już zabory, II Rzeczpospolitą, II wojnę światową, PRL. Zawsze rządzili tutaj ludzie z zewnątrz, każdy chciał korzystać z bogactw śląskiej ziemi, nie dając nim w zamian. Ślązaków traktowano jak kogoś gorszego. Czy dziś, gdy mamy demokrację, nie nadszedł czas, by Ślązak był traktowany z należnym mu szacunkiem? Ludzi, którzy traktują pogardliwie Ślązaków, uznaję za swoich wrogów. Będę z nimi walczył. Jeśli polityk pogardliwie wyrazi się o mojej Małej Ojczyźnie, nie zagłosuję na niego, jeśli uczyni to sprzedawca, przestanę u niego kupować. Będę także namawiał do tego swoich znajomych. Myślę, że jeśli uczynią podobnie i inni Ślązacy, sytuacja z jaką się zetknąłem, nie powtórzy się w przyszłości. Już czas, by przestać się wstydzić swego pochodzenia i z dumą mówić JESTEM ŚLĄZAKIEM!

Jacek Nowak z Chorzowa

Listy • Listy • Listy • Listy

„Dajcie mi punkt oparcia a poruszę Ziemię..." czyli poszukiwanie skały...

Śląsk jest jak krowa, rasowa, wysokomleczna medalistka, którą zbrojna banda zrabowała z ojczystej obory i za wódkę sprzedała wiecznie pijanemu, prymitywnemu złodziejaszkowi. On zamknął ją w brudnej obórce, prawie nie karmi ale za to kopniakami wyładowuję na niej niepowodzenia w krętackim fachu.

Czy może być gorzej? Może... jednak krowa jeszcze dycha...

Co zrobić aby przywrócić stan z przed niewoli? Popatrzmy jak to robiono niegdyś.

Śląsk do Polski nie należał nigdy. Jaki był jego status do czasu przejęcia tej ziemi, za wolą i przyzwoleniem Cesarza, przez starszą linię polskich Piastów, nie bardzo wiemy.

To co się podaje do wierzenia to interpretacje skąpych źródeł historycznych przeważnie polskich (obce zwłaszcza niemieckie „notorycznie kłamią") o wyraźnie „Wielkonarodowym" charakterze. Pewne jest, że niewątpliwie księciem udzielnym, był Henryk zwany Brodaty, także kilkakrotnie; Pan Krakowa i Polski, to jest Ziemi leżącej na północ do granicy Śląskiej do Warty. Ta ziemia to była właśnie Polska i z nią niegdyś przez 10 lat związany był tytuł królewski. Potem, jego, to jest księcia Henryka i św. Jadwigi potomkowie, zmaleli na odrębnych dzielnicach i kolejno stawali się lennikami silniejszych królów Czech - Przemyślidów, z którymi byli zresztą spokrewnieni.

Aby utrzymać szerokie swobody w ramach lenna, książęta wymyślili „Sejm Książęcy" - rodzaj federacji celowej i dobrowolnej, służącej np. do utrzymania pokoju w Kraju, czyli na całym Śląsku i do obrony przed głodnymi łupów szlachcicami z pewnego ościennego Kraju. Działali mądrze i skutecznie, drobne kupy wieszali, a np. bandę 4 tysięczną „zebroków z Polski", którzy w połowie XV w łupili małą Leśnice, po prostu aby „nie martwić" Króla - wypchnęli.

Taka skuteczność działania wymagała znacznej siły, zatem książęta poszerzyli Sejm Książęcy o przedstawicieli Stanu Rycerskiego księstw i delegatów Miast Śląskich. Tak powstał ŚLĄSKI PARLAMENTARYZM.

Proces ten zaczął się w 1427 roku i przez czterysta lat funkcjonował sprawnie, broniąc przed Królem Czech a potem przed Cesarzem Panem, samodzielności finansowej, gospodarczej i wojskowej Śląska.

Przez stulecia Śląska samorządność przetrwała w stanie akceptowanym z konieczności przez Czechów i Cesarzy. Wojny Prusko Austriackie w połowie XVIII wieku podzieliły Śląsk na część Austriacką - dawniejsze księstwa Cieszyńskie i Opawskie oraz Śląsk Pruski. W części Cesarskiej - zachowana została reprezentacja dawniejszych Stanów Śląskich w formie Konwentu Publicznego w którym po jednym delegacie mieli: Księstwo Cieszyńskie, austriacka część Księstwa Nyskiego, Opawskiego, Bielskiego i Karniowskiego. Ta resztka wspólnej myśli politycznej zaowocowała w 1848 r. przyjęta wnioskiem chłopskiego posła śląskiego na Sejm Wiedeński, niejakiego Hansa Kudlicha o zniesieniu poddaństwa. Kto to pamięta?! Śląsk Pruski zarządzany był „wojskowo". Powrócono jednak do wybierania reprezentacji „narodu", zezwalając na Sejmiki Okręgowe i zachowując podział na Księstwa a jako Organ władzy, tworząc Regencję.

Sejmiki Śląskie działały jako reprezentacja stanowa. Zasiadali w nich przedstawiciele ziemian, przedstawiciele miast, które dysponowały po jednym głosie każde, nadto reprezentanci wsi - 3 na wszystkie wsie, regencji. W 1823 roku wrócono do Sejmu Śląskiego prowincjonalnego.

Skład jego był także stanowy. Pierwszy stan to panowie dziedziczni i posłowie ziemscy, drugi miasta, trzeci przedstawiciele gmin wiejskich.

Sejm wydawał opinie w sprawach prowincji i zwracał się z prośbami do Króla, który je brał pod uwagę..., a więc coś jakby dzisiejszego, choć króla nie ma a jest tylko Warszawka. Po roku 1848 te prerogatywy przejęli Posłowie do Sejmu Pruskiego. Za ich to działalności w latach 1848 i 1850, uznano równość wszystkich wobec prawa, swobodę wyznania, cywilną formę zawierania małżeństw, obowiązek prowadzenia Ksiąg Stanu Cywilnego, ochronę wolności osobistej, ochronę mieszkania, prawo do zgromadzeń, zabroniono jednak zgromadzeń socjalistom, który to zakaz istniał do 1890 r. Wprowadzono kodyfikację prawa i liczne ustawy socjalne, zwłaszcza w drugiej połowie wieku.

Interesujące dla nas współczesnych „Hanysów" są dwa stare urządzenia prawne, mianowicie działające na Śląsku Pruskim, przy naczelnym organie władzy „Izbie Wojennej", dwa Senaty Sądzące. Rozpatrywały i sądziły one na miejscu, występki urzędnicze, zwłaszcza finansowe, gospodarcze afery rozstrzygały w sprawach przeciw występnym magistratom miast, sprawach między władzą a poddanymi. Bardzo cenna forma kontroli społecznej, zwłaszcza, że kandydatów na senatorów wysuwało zgromadzenie Stanów Prowincji. Drugie z urządzeń bardzo pożyteczne dzisiaj, to byłby Sejmik Okręgowy strukturze „Stanowej" to znaczy; nie wybrane przez obcych np. pieszczoszki z NZSu, ale reprezentanci „statystyczni" narodu, wedle udziału procentowego. Przykładowo, 10%-towa populacja górników w okręgu wyborczym miała by w 40 osobowym Senacie 4 przedstawicieli, wszystkie zawody medyczne - razem np. 1% populacji, tylko jednego, natomiast rolnicy, czyli wszyscy którzy posiadają ziemię powyżej 90 arów, to jest „Stary Śląsk", tylu delegatów ile ziemi procentowo mają w okręgu wyborczym - odliczając własność państwową. Byli by oni traktowani jak stara klasa Panów, jak dziedzice ze starej nacji, właściciele i jedyni nosiciele Praw Przyrodzonych do Ziemi jej Skarbów, Panowie i Gospodarze. Nic nowego, już w XIX wieku dzielono ludność Śląska na członków Gmin - czyli obywateli i obcych. Obcy! Pieron z nimi a członkowie Gminy to byli obywatele z prawem wyborczym. Przynależni do Gminy? Nimi należało się opiekować. To jest także dobre tradycyjne rozwiązanie. Ten stanowy podział wymaga oczywiście dopracowania.

Wydaje się więc słusznej zebrać Naród w jego części Obywatelskiej, powołać Sejmik Śląski (nie tę atrapę co jest w dawnym gmachu Sejmowym), powołać Senat sądzący do rozważenia nieprawości na linii Śląsk-Warszawka i dobre dzieło pobłogosławi Nasza Pani św. Jadwiga i jej syn Henryk, który powstrzymał wschodnią nawałę choć stracił życie, oby nie bezowocnie.

Trzy wilki

WOJNA

Materiał opracowany na podstawie wykopalisk

Aguraf Szuidakra -

Wszyscy błagali Hektora
by trzymał się raczej z daleka,
lecz Hektor wrzasnął bojowo:
„tyś śmierdziel jest i kaleka!"
Wreszcie wódz Trojan stanął
przed Achilesa obliczem,
obydwóm oczy błyszczały,
a lica płonęły jak znicze
Półbóg wyskoczył z wozu
i zwichnął sobie nogę,
dotknięty bólem wykrzyknął:
„patrzeć na ciebie nie mogę!"
Hektor pierwszy dobył miecza
i uderzył nim w Achila,
tamten tylko nozdrza wydął
w sposób dobry dla goryla
Hektor znów się nań zamierzył
tnąć półboga w brzuch i w ręce,
Achil tylko kły wyszczerzył
i dopomógł jego męce
Hektor padł jak przywalony
na obydwa swe kolana,
teraz wyszła mu ohydnie
nieczem mu zadana rana
Zatrzasnął trochę się w agonii
jeszcze na nim trzeszczy zbroja
po czym krzyknął dość ochryple
„Wiwat! Wiwat! Wiwat Troja!"
Okrzyk wszyscy usłyszeli
bo się odbił głuchym echem,
potem Hektor drgnął nerwowo,
Zmarł z wypiętym w przód bebechem.
Schwycił Achil nieboszczyka
złączył nogę z drugą nogą
do rydwanu go przywiązał
by dla Troji był przestrogą
Łydki skuł mu łańcuchami,
usadowił się na wozie
i wlókł go na pokaz Troji
ku rozpaczy oraz zgrozie
Łzami się zalało miasto,
płakał Priam i pozostali,
kiedy Achil z byłym wodzem
właśnie zniknął gdzieś w oddali

VII nocna wizyta

Pod wieczór, dnia następnego
stary Priam poszedł do Greków
by odzyskać zwłoki syna,
przedtem zażył parę leków
Gdy się zjawił u namiotu
Achil wyszedł z wnętrza jego,
wówczas w blasku księżycowym
ujrzał Priama garbatego

Movement for Middle England (Ruch Dla Środkowej Anglii)

16 luty 1997

Szanowny Panie,

Przeczytałem pana list o Ruchu Autonomii Śląska w ostatnim numerze magazynu «THE FOURTH WORLD REVIEW».

Jestem jednym z członków Ruchu dla Środkowej Anglii (MFME), zaangażowanym w nawiązywaniu kontaktów z organizacjami regionalistycznymi działającymi w Europie.

Działalność MFE obejmuje 18 hrabstw centralnej Anglii - od Tamizy do Yorkshive. Nasze główne cele to:

- autonomia dla Środkowej Anglii w ramach Europy małych państw i regionów (Europa 100 flag)
- demokracja bezpośrednia, która pozwoli na podejmowanie decyzji na najniższym możliwym szczeblu
- odrodzenie specyficznej kultury angielskiej; podczas gdy Irlandczycy, Polacy, Jemeńczycy itd. mają swoje własne kultury nas karmi się kulturą masową (Hollywood, Mac Donalds, Coca-Cola).

Liczymy ok. 400 członków, z których większość zaangażowana jest w różne formy współpracy. Udało nam się nawiązać kontakty z Plaid Cymru (Walia) oraz innymi narodowymi i regionalnymi grupami w Anglii, Kornwalii i Szkocji.

Będziemy także zainteresowani otrzymaniem bliższych informacji dotyczących waszego ruchu. Już teraz chciałbym zapytać jak polskie władze odnoszą się do waszej działalności. Władze brytyjskie nie są zaniepokojone działalnością partii takich jak np. Plaid Cymru, dlatego związki z nimi nie pociągają za sobą żadnego ryzyka. Jak sprawy te przedstawiają się w Polsce? Pytam o to jako osoba, która miała sposobność odwiedzić Kraków i Gdańsk, a chciałaby zobaczyć dużo więcej, łącznie z miastem, które w Anglii znamy jako Wrocław lub Breslau.

Przypuszczam, że to pan zajmuje się całą korespondencją, dlatego ośmielam się pisać po angielsku, chociaż znam także język Esperanto, w którym również mogę prowadzić korespondencję.

Z najlepszymi życzeniami

Ken Dyke

Henryk Mikołaj Górecki otrzymał Śląską Nagrodę Kulturalną

Nagroda przyznawana jest Ślązakom żyjącym w Polsce i Niemczech, jako wyraz pojednania między Polską i Niemcami przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Hannowerze.

Serdeczne gratulacje przesyłają
Czytelnicy „Jaskółki" RAŚL.

Doktorat h.c. dla Kazimierza Kutza

Uniwersytet Opolski nadał Kazimierzowi Kutzowi najwyższą godność uczelni - tytuł doktora honoris causa za całokształt jego twórczości filmowej i teatralnej, a przede wszystkim za upowszechnianie tematyki śląskiej.

Serdeczne gratulacje przesyłają
Czytelnicy „Jaskółki" RAŚL.

TROJAŃSKA

Troja-Hissarlik (XIII w p.n.e.) wg ILIADY Homera

Ankara Uniwersity

Stary i porywczy władca
stęknął po czym szepnął cicho:
„Ty zabiłeś mego syna,
żeby cię porwało licho!"
Achil nie zrozumiał treści
słychać wyzwisk stos wulgarny
i powiedział ze spokojem:
„idź staruszku, jesteś marny"
„Marny?" – wrzasnął król trojański
„duch twój krwawą drogą kroczy!"
i z rozmachem Achilowi
sieknął laską między oczy
Półbóg dostał wręcz zaćmienia
i zobaczył gwiazd plejady,
wnet czerwony był na twarzy,
potem siny, w końcu blady
„Prowadź bestio do namiotu
gdzie są zwłoki mego syna!"
i Priam kopnął go w pośladek
Achilowi zrzedła mina
Wódz Achajów na leżąco
prawie wczołgał się do środka,
Priam ponownie wrzasnął:
„Ciało! Bo cię wsadzę do wychodka!"
Achil cały drżał na ciele
kiedy z kąta brał Hektora,
gdy Priam ujrzał zwłoki syna
przypomniała mu się zmora
„Coś ty zrobił z moim Hekciem!
Ty achajski krwawy łotrze!
Takim wodzem jak to ścierwo
Troja sobie wiesz co otrze!"
„Jednak pogrzeb się odbędzie
i przerwiemy spór na chwilę,
i tak cieńko z wami będzie,
nie zaprzeczysz że się mylę?"
Kiedy Achil protestował
Priam mu sprawił tęgie baty,
(półbóg długo się kurował)
i odszedł z synem w blasku poświaty
Wstało rano, świergot ptaków
grecki wódz wstał obolały,
ciało pełne miał siniaków
no i kości mu strzelały
A tymczasem pogrzeb w Troji
dzwony biją, trąby grają,
Hektor dumnie leży w zbroji
inni mu się przyglądają
Kondukt ruszył ulicami
król i bliscy dość powoli,
za rodziną i płaczkami
cała Troja się gramoli
Każdy łzami jest zalany,
kładą trupa na stos z drewna,
Priam zaś szepnął załamany:
„Dał się zabić, taki pewniak!"

VIII fortel Agamemnona

Lecą strzały, włócznie, dzidy,
kopje, siekiery, topory,
Agamemnon wprost szaleje
niczym umysłowo chory
Pojedyńcze grupki Greków
na mur wlazły już do poły,
lecz się cofią z przerażeniem
widząc wiadra wrzącej smoły
Król helleński myśli, myśli
jakby ich zaskoczyć w nocy
jak tu Helenę, piękną Greczynkę
wyrwać z okowów obcej przemocy
Lecz nie przewidział
w najwyższej mierze
że w Troji wyszli na czaty
trzej strażnicy, dwaj żołnierze
Był tam jeszcze pies kudłaty
Podkradając cię w ciemnościach
król się chował tak powiedział:
„w mieście cicho, idźcie sami"
Byli właśnie obok muru
skąd do zamku Priama blisko
gdyby nagle z gęstych krzaków
nie wypadło rude psisko
Pierwszy Greczyn dziko wrzasnął
i ze strachu stanął dęba,
drugi o pień drzewa trzasnął
aż się na korze odbiła gęba
Agamemnon stracił nerwy
i zawołał: „do ataku"
kiedy w biegu psa zobaczył
krzyknął: „zjeżdżaj głupi ssaku!"
Ale pies paszczękę rozwarł,
jął tarmosić strój Greczyna,
Agamemnon się wyrywa,
psu została peleryna
Zaczął wrzeszczeć z przerażenia
usłyszeli to wrogowie
szpiedzy cofią się w popłochu
Agamemnon leży w rowie
Wróg widocznie go nie ujrzał
gdyż król w gęstych leżał krzewach
Trojańczysko bardzo zważał
rozglądając się po drzewach
Był to jeden ze strażników
który słyszał te hałasy,
a że wzrok miał nieco kiepski
zważał by nie zboczyć z trasy
Agamemnon leżał sobie,
po minucie powstał cicho,
nagle dostrzegł go Trojanin
i wykrzyknął: „co za licho?"
„Coś powiedział? Ty bęcwale!"
odparł król mniej zaskoczony
po czym trzepnął go w policzek,
a ten upadł wystraszony
Korzystając z sytuacji
Agamemnon jął uciekać,
pokaleczył sobie stopy
aż zaczęły krwią ociekać
Wreszcie znalazł się na miejscu
wreszcie znalazł się w obozie
lecz nie uszedł ani metra
czyniąc orła na nawozie

IX nocne wypadki

Kiedy król był już w namiocie
(a wiadomo był strudzony)
więc przewrócił się na łoże
wprost w ramiona swojej żony
Żona wrzasła obudzona
widząc cielsko tuż nad sobą,
Agamemnon rzekł zdumiony:
„no kochanie co jest z tobą?"
„Co jest ze mną ty bandyto?
włoczysz mi się gdzieś po nocy,
znów cię wódką czuć na milę,
połóż się i zamknij oczy!"
Słychać piski, głuche stęki,
pod płachtą kotłowanina,
myśli żona ucieszona:
„może będę miała syna?"
Nim zdołali się pozbierać
już w obozie trwała bitwa,
Trojańczycy nań napadli,
popłoch, wrzaski i gonitwa
Achajowie strasznie giną,
ogień syczy, wszystko płonie,
już niejeden twarz ma siną,
wieją najwierniejsze konie
Przybiegł do Agamemnona strażnik,
zdążył tylko krzyknąć: Panie!,
poczym padł przebity włócznią
u stóp króla, na dywanie
Król się trzyma babskiej kiecki,
z żoną chowa się za drzewa,
podczas gdy wojownik grecki
za Helladę krew przelewa w wirze walki
Kiedy wstało jasne słońce
król zobaczył na zachodzie
grupę wojsk achilesowych
i podrapał się po brodzie.
Gdy dotarły już na miejsce
król z otwartą wyszedł ręką,
Achil patrzył rozżalony
i nerwowo ruszał szczęką
„Widzisz wodzu, przyjacielu" –
szepnął cicho grecki król –
„naszych padło bardzo wieku,
w sercu straszny czuję ból!"
Achil zadrwił: „żyjesz Bachu,
widać dobrześ był ukryty,
jesteś blady, to ze strachu?
Czyś ostatnio chorowity?
„Nie ty będziesz mnie osądzał
za me czyny godne chwały –
syknął władca: „Tyś jest półbóg
nie ukrywam, ale mały"
Achil wzburzył się ogromnie
widząc przed sobą tego gieroja
po czym krzyknął do hoplitów:
„chodźcie, czeka na nas Troja!"
Multum strzał na miasto leci
wielu Trojan tam przeszyły,
giną starcy, matki, dzieci,
zaś na Troję nie ma siły!
Lecz nie byli długo w strachu
bo Troja swego miała tygrysa,
syna Priama, Aleksandra,
co nosił pseudonim Parysa.
Parys ryknął przeraźliwie:
„bierzcie łuki swe i dzidy,
wyjdźcie chmarą poza miasto
i wytłuczcie greckie gnidy!"
Słońce stało już wysoko
gdy się starły obie strony,
w tym zaduchu, ścisku, tłoku
impet walki był szalony
Pewien Achaj chwycił wroga,
kiedy ten jak siewka pisnął
bo Grek uniósł go w powietrze
i w tłum nieprzyjaciół cisnął
Grek się pozbył Trojańczyka,
skoczył wnet na następnego,
tamten odrzekł zaś spokojnie:
„jestem Parys mój kolego"
„I co z tego" – Grek się śmieje
obnażając klawiaturę
„zmykaj stąd bo ci przyleję,
albo tym przetrzepię skórę!"
Parys spojrzał wystraszony,
Achaj porwał w ręce bata
mówiąc „chłopcze pędź do żony,
nie wyglądasz mi na chwata!"
Parys jednak uciekł szybko,
sunąc płynnie jak na łodzie,
w tłumie ludzkim nic nie widział
i przewrócił się na kłodzie
Kłoda była okazała,
Parys przeto rąbnął cudnie,
nie był pewien w stu procentach
czy jest wieczór czy południe
Kiedy wreszcie oprzytomniał
walka jeszcze się toczyła
wówczas jakaś tam ofiara
pięta oko mu podbiła
„Moje oko! Co za dranie!
kto to zrobił, który, który!"
Gdy tak wrzeszczał nieprzerwanie
dostał w szczękę" z grubej rury"
Priam tymczasem siedząc w Troji
patrzy z góry na wojenkę,
jego sługa się zagapił,
wylał kawę mu na rękę
Priam aż syknął, oparzony,
sługa rękę szybko chłodzi,
wtem doleciał okrzyk trwogi:
„Królu, twa kobyła rodzi!"
Priam startując jak rakieta
co sił pędzi pod stajenkę
(przedtem jeszcze zgasił pedzi)
by obejrzeć kłaczy mękę
Kiedy źrebak się urodził,
Priam obejrzał jak wygląda,
po czym szepnął swoim ludziom:
„przypomina mi wielbłąda"
„To jest konik, o mój władco,
bardzo ładny" – rzecze znawca.
„Brzydzisz!" – król mu odpowiada
„lepiej poszedłbyś za krawca"
Klacz tymczasem łeb podniosła,
na jej grzbiecie garb wyniosły,
Priam wykrzyknął: „to dromader!
A co, nie mówiłem? Osły!"
Nagle patrzy, pustka wkoło,
słudzy kawał mu spłodzili
„tego tylko brakowało,
mnie garbatego w konia zrobili!"
A na morzu istne piekło!
Wciąż się tylko statki palą,
woda roji się od trupów,
drewno miesza się ze stalą
Troja przeciw napastnikom
na morze wciąż kieruje statki,
Odys widzi liczną flotę
oraz postać swojej matki
Płyną triery wciąż po morzu,
kołysając się na toni,
trzeszczą dzioby, pluszczą wiosła
czas nieubłaganie goni
Trojan najwyraźniej więcej!
szepce każdy przerażony,
nawet nie – ma gdzie uciekać,
los nasz chyba przesądzony!
Nikt z odsieczą nam nie przyjdzie,
znikąd nie widać żadnej pomocy,
jak im teraz damy radę?
Chyba nie strzelimy z procy!
Odys wtem zaryczał: „Cichaj!"
„Jestem sprytny, wiem co robię,
wiem że siedzi tam Priam stary,
wpierw na nerwach mu zaskrobię"
„Co do procy, zaś istotnie
dajcie jedną mi do ręki!
twardy kamień trafił Priama
w okolice lewej szczęki
Otwarł usta w gorzkim bólu
przybiegli więc doń lekarze
całą szczękę dość starannie
owijając mu w bandaże
Wtedy znów padł cios znienacka
król oberwał prosto w czoło,
kamień walnął go tak silnie
że nie było mu wesoło!
„E e e! – wykrzyknął ranny Priam
„za co cierpię tak nikczemnie
Odys krzyknął mu z przeciwka:
„to przeze mnie, to przeze mnie
Upadł Priam okaleczony,
z rany ciekła gęsto krew,
nieprzytomnie zamajaczył:
„czyżbym poczuł śmierci zew?"
Odys cieszy się i skacze:
„No chłopaki, stary leży!
za mną, za mną towarzysze!
bijcie trojańskich pseudo-żołnierzy!"
Ciągle szala się przechyla,
każdy w nerwach jest napięty,
ginie straszna masa ludzi,
toną, palą się okręty
A na lądzie Achil z ludźmi
atakuje wciąż od nowa,
wielce sadystyczna bitwa
i typowo podjazdowa
Jeden z Trojan, bardzo dzielny,
zdążył dziko krzyknąć: „Ała!"
kiedy wielki, ciężki topór
porozrywał mu pół ciała
Parys, który walczył również
widząc ciało swego druha
ciął przez piersi przeciwnika
no i Greczyn padł jak mucha
Ale nagle trzech Achajów
otoczyło zewsząd wroga,
jeden stwierdził dość pewnacko:
„Oto przyszła kara Boga!"
Parys otarł ręką czoło,
porwał miecz swój zakrwawiony,
Achaj sięgnął po toporek,
sapał, stękał, był wnerwiony
„I co powiesz teraz skunksie!"
wrzasnął Achaj bardzo śmiało,
gdy go Parys mieczem „tyknął"
coś tam jeszcze się ruszało
Wtedy skoczył drugi Achaj
zaraz widać że osiłek,
Parys mieczem go przewiercił
po mistrzowsku, bez pomyłek
Trzeci Grek się wzdrygnął brzydko
kiedy ujrzał ciało trupa,
Parys zrobił z niego sitko
i jak orzech łeb rozłupał
Jeden z Trojan spoglądając
by nie wpadli nań wrogowie
zbyt był pewny swojej siły
gdyż do pochwy miecz swój chowie
Lecz pozory często mylą,
znany takie powiedzonko,

(cd. na str. 18)

WOJNA TROJAŃSKA

(cd. ze str. 15)

właśnie wpadło nań dwóch Greków
i zrobili zeń golonko
Toczy bitwa się na morzu,
wśród jego zielonych odmętów
co chwilę widać tonące
sylwetki drewnianych okrętów
Gdy zbliżą się z sobą triery,
w ruch idą kopje i miecze,
wśród triumfalnych okrzyków
każdy jak może siecze
Płyną greckie trzy okręty
witając Trojan z dala strzałami
jakiś cwaniak rzucił hasło:
„Ostro postępować z psami!"
Ledwo rzucił owo hasło
cztery strzały go przeszyły,
potem coś mu w brzuchu trzasło
i wnętrzności wystrzeliły
Bitwa długo się toczyła
ciężka była i gorąca,
tak że walczyć zaprzestano
z chwilą zanikania słońca
Już przestali z sobą walczyć,
wszystkim wyszło by na zło
gdyby w mrokach ciemnej nocy
nie wiedzieli kto jest kto
Zresztą wkrótce Grecy sprytni
obmyślili nowe plany,
tylko spokój i rozwaga,
gród będzie opanowany!

XI podstęp Odysa

Odys autorem był planu tego
ażeby z drewna zrobić ogiera
i widział w myślach Priama starego
jak tamten bramy Troji otwiera
Wkrótce wojenna była narada,
Odys plan przedstawił jasno:
„Do środka wejdzie tylu hoplitów
aż się w ogierze tym zrobi ciasno"
„Tymczasem większość z nas się oddali,
tak, dla uśpienia Trojan czujności
i uderzymy gdy będą spali,
a świat egipskie skryją ciemności"
Stoi koń u Troji wrót,
to ci heca!
„Zeus zesłał nam ten cud!"
Priama widok ten podnieca
Ślepia i grzywa w kolorze piwnym,
w szarawym reszta cała i głowa,
pysk zaś w uśmiechu drwiąco perfidnym,
przy każdej nodze z blachy podkowa
Olbrzymi ogier na kołach z drewna
a w brzuchu jego otwór wejściowy
przy nim drabina, stara lecz pewna
po której oddział wchodzi morowy
Nadeszła właśnie ta wielka chwila
nagle pierwszemu gęba się mieni,
wszyscy się patrzą jak na debila,
człek ten niestety ma lęk przestrzeni
Wokół wrzeszczą: „Spadaj chłopie!"
w plecy walą go pięściami,
i dowódca wciąż go kopie,
a ten w powietrzu wierzga nogami
Wreszcie Achil nieśmiertelny
popchnął tchórza z wysokości
i wojownik niezbyt dzielny
spadł złamawszy wszystkie kości
Teraz wszyscy pozostali
jęli zaskakiwać hardo,
kiedy Trojańczycy spali
można orzec bardzo twardo
Z pochwy wyjrzały ciężkie miecze
zabłysnęła w mroku stal,
„żaden z Trojan nie uciecze,
my im urządzimy bal!"
Już mordują pierwszych śpiochów,
ostrza toną już we krwi,
posiekali trzech tłuściochów
wtem jednego z Greków mdli
W głowie mu się zakręciło,
upadł i wbił sobie drzazgę,
a że wokół ciemno było,
ci zdeptali go na miazgę
Słodki napój z winorośli
niejednemu szumi w głowie,
pijane dzieci, młodzież, dorośli,
których sieką Achajowie
Achil do walki zawsze gotowy,
starł na moment pot na czole,
niejeden z Trojan biega bez głowy
gdyż półbóg w swoim był wnet żywiole
Parys sennym wzrokiem bada
wciąż pobliską okolicę,
Achil się ku niemu skrada
poprawiając swą przyłbicę
Niebo zdobi Mleczna Droga,
księżyc srebrny błyszczy w górze,
wtem potężny cień półboga
zamajaczył gdzieś na murze
Parys dostrzegał wojownika
Troji wroga śmiertelnego,
on za murem szybko znika,
Parys krzyknął: „Wyjdź zza niego!"
Achil wypadł rozjuszony
sunąc pięknie do ataku,
Parys łuk ma wymierzony
wrzeszcząc: „bliżej chodź cwaniaku!"
Achil choć żuł gumę w szczęce,
odpowiedział tymi słowy:
„o patrz tchórzu, miecz mam w ręce
który cię pozbawi głowy!"
Parys mu odrzekł jak na zachętę:
„teraz najwyższa nadeszła pora
bym ostrą strzałą przekłuł ci piętę
i pomścił śmierć brata mego Hektora!"
Obaj źli byli na siebie wielce,
wtem pierwsza poszła Parysa strzała
i choć trafiła Achila w serce
wcale na niego nie podziałał
Tym czynem Parys nie zwojował
nim strzałę zdążył naciągnąć nową
zanim przymierzył i wycelował,
miecz Greka świsnął nad jego głową
Parys spłoszony odskoczył w lewo
Achil do ciosu znów się przymierzać
lecz miecz półboga uderzył w drzewo
gdyż ten nadepnął piętą na jeża
Parys tymczasem ze śmiechu wyje,
wokół szaleje bitewna wrzawa,
Achil ucieka, znaczy się żyje,
na szczęście była to pięta prawa
Wódz Trojan puścił się za nim w pogoń
Achiles bardzo dzielnie ucieka
wrzeszcząc szyderczo: „dogoń mnie dogoń!"
wtem kopnął nogą w bańkę od mleka
Wrzasnął z wściekłością: „Cholera banioa!"
i zwiewa dalej, choć już kuleje
Parys półboga niemal dogania
a ściganemu pot wciąż się leje
Wreszcie przystanął, zipie i sapie
twarz zasłoniły potężne pięści,
i tylko woda z czoła mu kapie,
a zbroja na nim bojowo chrzęści
Zziajany Parys ostro hamuje,
Achil do walki wręcz się sposobi,
Parys się spręża i atakuje,
trzeba mu przyznać, dobrze to robi
Miecza ostrzem tnie półboga,
Achil tłucze go pięściami,
troję ognista trawi pożoga,
łuna unosi się nas murami
Potężny Achil miecz mu wyrywa
i czyni unik w pewnym momencie
Parys spocony łuku dobywa,
Utkwiła strzała w Achila pięcie!
Achiles leży, z godnością kona,
Parys się chowa między krzewami,
wtem dwóm Achajom wpada w ramiona
a ci dobili go maczetami
A tymczasem Troja pada
łuna świeci na mil trzysta,
wszelkie ślady po pradziadach
niszczy Achaj – terrorysta!

XII

Troję, potężne niegdyś grodzisko
przywitał bladoróżowy świt,
przegrało wojnę butne Priamisko
ach co za wstyd!
Prowadzony przez Achajów
nieopodal swojej żony,
czuje zapach leśnych gajów,
jakże teraz jest wzruszony!
Ostatni raz ujrzał troję
wraz z jej zniszczonym murem,
morzem, na falach boję
i niebo grzeszące lazurem
Gdy spoglądał rozżalony
na równinę i to miasto
wtedy dobiegł go szept żony:
„Chcesz langustę? Może ciasto?"
Priam zgaszony i przybity
spojrzał nagle na Priamową,
po czym odparł: „Jestem syty"
i dziękując skinął głową
Żonę Priama smutek zżera
pochłaniając duszę całą,
mąż tymczasem pot wyciera
bo już słońce mocnej grzało
Słychać tętent gdzieś w oddali,
zewsząd wznoszą się okrzyki:
„Miejsce zrobić, król tu wali
Na bok, na bok żołnierzyki!"
Agamemnon przybył rychło,
zsunął szybko się z konika,
wszystko wokół wnet ucichło,
on zaś rzekł do Trojańczyka:
„I gdzież twoja piękna Troja?
Cóż zostało po tym grodzie?
Nigdzie trojańskiego woja,
a twa flota gnije w wodzie"
„Więc zapraszam do Hellady,
a ja z gościnności słynę,
każdy człek ma swoje wady,
ukroimy rany winem!"
„Grecki królu, piękne dzięki"
Priam mu na to grzecznie rzecze
„Sporo w słowach twych udręki,
co me serce jak wrzód piecze"
„Masz przed sobą Trojańczyka
co już sprzedał włos siwiźnie,
choć gabaryty i utyka
pozwól zginąć mu w Ojczyźnie!"
„Pragniesz walczyć nieboraku!"
zadrwił Greczyn – „Czyś szalony?
„jak chcesz dostać po kopniaku,
to wpierw otrzyj łzy swej żony!"
Dość miał Priam tej retoryki,
gniew mu groźnie wygiął rysy,
skoczył więc nań jak zwierz dziki
aż Grek stoczył się w cyprysy
Oburzeni Achajowie
obnażyli ostre miecze,
już ich wokół Priama mrowie
lecz ten wrogów laską siecze
Żonę Priama, już niemłodą,
strach usadził na gałęzi,
wokół starca z siwą brodą
coraz więcej ludzi rzęzi
Gdy ostatni padł hoplita
Priam z nim duszę również zbawił,
to historia nieodkryta!
Grunt na swoim dziad postawił.
Popatrz na senne Egejskie Morze,
w którym już tarcza słoneczna gaśnie
by nas pożegnać w krwawym kolorze
jak wszystkie tego rodzaju baśnie.

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka
Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 43 95 430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, nr 10601291-211972-27000-520101
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku publikacji – zastrzegamy sobie prawo do skrótów.

Z ostatniej chwili

DLO KOGO TA KONSTYTUCJO?

22 marca (97) w sobotę palmową Sejm i Senat w Warszawie uchwalił nowo konstytucjo. Prezydent Kwaśniewski, zadowolony, ekspresowo wyznaczo termin referendum zatwierdzającego na 25 maja i też rychło (7 kwiecień) udaje się do Watykanu. Robi się ruch koło konkordatu. Były prezydent - Wałęsa - określa przyjętą konstytucję jako „pomyłkę".

Jak więc jest z tą wigilijno-palmową konstytucją RP - Nr 3. Jako żywo tryb jej uchwalania w ostatnim okresie przypomina podstępne przyjęcie tej z 3 maja 1791 r. (obalona 1792 r.). Wymanipulowano opozycję tam i tu. Czarne procesje miast z tego okresu w Warszawie - teraz prowadzą je Krzaklewski z Jankowskim tamże. Gdy poszło o immunitet to posły zgłosiły zbiorowe liberum veto. Trybunał Konstytucyjny jest też nadal kwiatkiem do kożucha parlamentu. Są też i „większe kwiatki", przekreślające całą demokrację, w postaci komunistycznej ordynacji wyborczej mającej swoje źródło w konstytucji PRL z 22 lipca 1952 roku. Z ordynacji tej przebija więc kierownicza rola partii w postaci list ogólnokrajowych i progów wyborczych i tzw. „proporcjonalność" - patrz senat (np.). Kierownicza rola układu okrągłego stołu podkreślona grubą krechą!

W ty, aspekcie samorządność ustrojowa z okresu przed 100 laty mieszkańców Pomorza, Wielkopolski, Śląska - w parlamencie pruskim, czy też Śląska austryackiego (cieszyńsko-opawskiego) z sejmem śląskim w Opawie i również mieszkańców Galicji (z Krakowem) z sejmem autonomicznym we Lwowie w porównaniu z przyjętą konstytucją palmowo-kometową stanowi widomy powrót do feudalizmu made in Warsaw. Zatem należy przyjąć, iż jest do konstytucja dla Polski wschodniej - na wschód od Wisły i Sanu.

„Lepszą" ordynację wyborczą i samorządność to mo tylko Łukaszenko na Białorusi - sam nominuje kogo chce.

Jestem przeciw
- walte -